





EX
LI
BR
I
S

K. X. Wachtel

<http://rcin.org.pl>

P I S M A
BRONIKOWSKIEGO,
CZEŚĆ PIERWSZA.

Za pozwoleniem Cenzury.

HIPPOLYT
Boratyński,

ROMANS HISTORYCZNY
ALEX. BRONIKOWSKIEGO,

Łomaczoney z Niemieckiego

PRZEZ J. K. O.

TOM PIERWSZY.



W WARSZAWIE,

NAKŁAD I DRUK N. GLÜCKSBERGA,

KSIEGARZA I TYPOGRAFA KRÓL-WAR. UNIWERSYTETU.

1828.

INSTITUT
BADAŃ LITERACKICH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat Nr. 72
<http://rcin.org.pl>

00-330 Warszawa

Tel. 28-88-53, 28-33-22 w. 42



367

I.



Już było po *ite, missa est*, ale jeszcze lud nie opuścił kościoła; jeszcze klerycy wstrząsali kadzielnice przed wielkim ołtarzem, a ksiądz śpiewał w długich przeciągłych tonach: »błogosławiony co przychodzi w Imie Boże,«— i potem postąpił naprzód na stopniach ołtarza, trzymając przed sobą starym obyczajem złotą patynę, by ją dać do pocałowania najznakomitszym osobóm z obecnych w świątyni. Pierwszy co przystąpił, był człowiek mocno zbudowany, dumnej postawy a już podeszły wiekiem; ponurość panowała na jego czole otoczoném gęstemi siwými włosami, i kiedy ukląkł i ustami świętego naczynia dotknąwszy

znowu się podniósł — rzucił przeciągłe spójrzenie na gmin zebrany, — spójrzenie dumy i pogardy, jak gdyby chciał szukać wynagrodzenia za chwilowe upokorzenie z jakim dopiero co uchylił głowy przed Najwyższym, któremu to unizenie należało.

Był on w sukni podróżnej; lecz kosztowne futro broniące go przeciw ostremu grudniowemu zimnu, a liczny orszak i szlachty i służących, co bez poruszenia za nim stali i teraz z lekkim szmerem obnażone w czasie nabożeństwa szable znowu do pochew włożyli; oznaczały wysokie tego pana dostojęństwo. A on dopełniwszy pobożnego obowiązku, postąpił na bok ołtarza ku próżnemu krzesłu Biskupa Krakowskiego, do którego dzielnicy kościół Iwanowicki należał i zbliżył się do jakiegoś duchownego, wspierającego się na krzesle, który dopiero uchYLENIEM głowy odprawił kleryka, co przyklękając potrzasał przed nim kadzielnice. Duchowny, był to mąż

mający około lat pięćdziesiąt; prosta odzież podróżna byłaby godność Jego ukryła, gdyby krzyż diamentowy na piersiach i tylko co wyrządzony mu honor nie okazywały dostojenstwa, jakie w kościele piastował. Gdy się doń ów stary pan przybliżył, zdawało się że z niejakimś zakłopotaniem odpowiadał na ciche, lecz żywe jego pozdrowienie; a gdy ten w nagłych gestach zwrócił wzrok swój ku odleglejszej stronie ubocznej części kościoła, schylił nieco głowę i osobliwszy, niechętny uśmiech ukazał się na jego ustach. Tym czasem inni z przytomnych, zbliżyli się do ołtarza. Po między nimi znajdował się młody człowiek udatnej postawy i przez cały ciąg służby Bożej zajmował miejsce obok znakomitego starca, przy którym z drugiej strony stał młodzieniec około piętnastu lat mający, ze wszystkiemi oznakami dziecinnej niecierpliwości, to przewracając prędko kartki swojej książeczki, to rzucając ciekawe spojrzenia i po nawie'

i po bocznych częściach kościoła. Młody człowiek postąpił naprzód ku ołtarzowi, potem obrócił się do starca, co z ubioru zdawał się być Litewskim panem, jak gdyby chciał mu pierwszeństwa ustąpić; a gdy tamten nie ruszył się z miejsca, zdawało się jakby sobie dopiero coś przypomniał i wyciągnął rękę do młodzieńca, który skłoniwszy się nisko podeszłemu towarzyszowi, poskoczył na stopnie ołtarza. Kiedy obadwaj młodzi dopełniwszy ceremonii nazad wracali, mały dotknął nieznacznie ręki młodzieńca i wskazał w tę samą stronę kościoła, która pierwiej zwróciła była uwagę znakomitego polskiego pana i obcego duchownego, i uśmiechnął się figlarnie— a mocny, gwałtowny rumieniec okrył lica patrzącego.

Duchowny ów pan w towarzystwie męża z którym rozmawiał, oddalił się przed drzwi zakrystyi; lud zaczął cisnąć się ku drzwiom kościoła a w wymienionej niedawno stronie, podniosły się dwie osoby w czarne kropy ubrane. Pierwsza

z nich, niewiasta wspaniałego wzrostu, postąpiła śmiałym krokiem i z dumną prawie postawą; a kiedy uchyliła zasłone, oczy jej bystre, rzucały baczne spojrzenia na wszystkich otaczających; druga, której kibić i mniejsza i wysmuklejsza daleko ją młodszą od towarzyszki wydawała, postępowała po kamienną posadzcę lekkim krokiem, ze spuszczoną głową i wyraźną lęklivością ku wyjściu. Tu młodzieniec z piętnastoletnim wyrostkiem, zbliżył się do niewiast i pozdrowił je podając starszej wodę święconą z niezwykłym poszanowaniem, a potem zbliżył się do młodszej i poszepnął kilka wyrazów. — I gdy się schylił dla odebrania odpowiedzi, która z cicha, niedosłyszana prawie przez gęste przedzięrała się zasłony, w tém w przysionku do którego właśnie co weszli, lud cisnący się tłumnie, nagle się na dwie strony rozstąpił i z ubocznych drzwi ukazał się wyżej wspomniany prałat. Zbliżył się wprost do starszej z niewiast, skłonił

sie nizko i mówił na pół dosłyszczanym głosem: »Pozwól Jaśnie Wielmożna Pani, bym cie odprowadził do powozu; bo przytém radbym jeszcze nieco z tobą pomówił.«

Niewiasta poglądała nań bystro przez chwilę, potém na jego pokorne pozdrowienie odpowiedziała lekkim skinieniem głowy i rzekła oziębłym, lubo przyzwoitym tonem: »wielki mi zaszczyt czynisz Panie!« Potém przyjęła podaną sobie rękę, dała znak swojej towarzysze by się udała za nimi i wyszła prędko pomiędzy otwartemi szeregami ludu, co pełen ciekawości i podziwienia, poszeptywał sobie różne domysły względem niewiasty, której Andrzej Zebrzydowski Biskup Kujawski tak wielką cześć oddawał, a która przecież nie szczególnie zdawała się to przyjmować. A młodzieniec odłączony od nich przez napływającą za odchodzącymi cizbę, ustąpił w głąb przysionku z młodzikiem, który mu coś mówił na póły śmiejąc się, na póły załując.

Wkrótce nadszedł także z kościoła stary Pan Litewski i wszyscy trzej opuściwszy świątynią siedli na stojące w pogotowiu konie i udali się do gospody będącej w miasteczku, gdzie służący ich wczasie mszy przyrzadzili śniadanie.

W gospodzie miasteczka Iwanowice, która niedaleko od kościoła leżała, jak to jeszcze i za naszych dni w Polsce pospolicie bywa: wszystko było w wielkim ruchu. — Mnóstwo wyprzęzonych powozów, obładowanych rozmaitymi sprzętami stało przeddrzwiami domostwa, gdy tymczasem furmani i towarzysząca służba, wewnątrz pokrzepiała się miodem i paloną wódką. Kiedy niekiedy ukazywał się po drodze nadjeżdżający konno szlachcic lub żołnierz, gościńcem prowadzącym z Warszawy, zatrzymywał się przed gospodą aby czarą węgierskiego wina zasiliwszy się, resztę krótkiej pozostającej jeszcze podróży dokończył, a otrzymawszy ją po długim wołaniu i z wielkim krzykiem pokrze-

ostrogę
piony świeżo siadł znowu na zmordowanego konia i bodąc *ostrogą* w bok, poleciał czwałem pomiędzy wąwozami, któredy prowadzi droga do Krakowa. — W obszérnej kuchni domostwa tłoczyli się tymczasem kucharze znakomitych podróźnych w około wielkiego ogniska, a lubo wypędzili czeladź domową z ich garnkami napełnionými jarzyną i patelniami, pełnymi pieczonych kiszek; niedosyć jednakowoż jeszcze mieli miejsca; jeden drugiego odpędzał na bok i zajmował pierwsze miejsce, w imie swego Pana, którego dostojenstwem i powagą starał się upokorzyć sąsiada. Pokoje górnego piętra napełnione były podróźnymi różnego rodzaju, oczekującymi objadu po dobrém śniadaniu; po wielkiej sali, wiele młodzieży przechadzało się tu i owdzie, to z wesołym śmiechem, to poważnie rozmawiając; a dwóch bogato strojnych pacholków z długimi laskami, stojąc u drzwi oddalało natrętnych od najwygodniejszego pokoju, który trzyma-

no w pogotowin dla Pana Marszałka wielkiego koronnego.

Zdała od wrzawy, w jedném z okien komnaty, oparty o ścianę i jak zdawało się, zaprzątńiony smutnemi myślami, stał młodzieniec i nieporuszony poglądał na plebania nie opodal w ukos naprzeciw stojącą, nie uważając bynajmniej na to, co się działo wokoło niego, i gdy stary sługa wyszedłszy z poblizkiego pokoju i przeszedłszy przez salę do niego się zbliżył a skłoniwszy się z uszanowaniem oznajmił mu że śniadanie już gotowe i pan wuj czeka na niego; odwrócił się tylko na chwilę by ręką dał wzywającemu znak, że ieść nie będzie i że chce sam na sam pozostać. Starzec oddalił się znowu a wkrótce potem przybiegł do zamysłonego młody chłopczyna, któregośmy już przy nim w kościele widzieli. —

»Chodźże też przecie kochany kuzynku!« — prosił pochlebnie. — »Ojciec chce zaraz odjeżdżać a radby przed wieczorem stanął w Krakowie!« —

»No! no! Stasiu, odpowiedział drugi;— jak będzie objad gotowy tó przyjdę!« —

O! he! ja wiem co ci tak psuje apetyt Hippolycie!« — mówił wesoły chłopczy-
na, figlarnym tonem: — »Ale długo jesz-
cze będziesz musiał czekać! — I ojciec je
także widział i przykro mu było iż nie-
wiedział pierwej że się tu znajdują; a
teraz sądzi że podobno byłoby już za
późno, gdy ksiądz biskup Kujawski ot
tam je poprowadził. A ja widziałem także,
iż starzec, co przy nim stał pod balda-
chymem także tam się udał; ludzie po-
wiadają że to jest Wojewoda Krakowski.
No! no! chodź kochany kuzynie, wszakże
ją jeszcze zobaczysz w stolicy.«

»Piotr Kmita?« zawołał Hippolyt to-
nem podziwienia i tak głośno, że go
stojący wkoło usłyszeli.

»Jeżeli macie jaką prośbę do Jaśnie
Wielmożnego Marszałka Wielkiego,« —
mówił jeden z dwóch pachotków przy-
bliżając się — »to musicie z nią zatrzy-
mać się aż do Krakowa; bo Jaśnie Wiel-

możny Pan nakazał, żeby nikogo nie wpuszczać jak powróci ze mszy. « —

»Z drogi! z drogi! Pan Wojewoda idzie!« — zawołano zewnątrz — a przechadzający się po sali, uszykowali się przy ścianach. Młodzieniec rzuciwszy okiem przez okno, zobaczył marszałka wielkiego koronnego, który ze swoim orszakiem wchodził do gospody, i w tejże samej chwili zakryty pojazd ruszył czwałem z przededrzwi plebanii, drogą do Krakowa. Tuż za nim jachał Andrzej Zebrzydowski biskup Kujawski w otwartej kolasie, a towarzyszący liczny orszak konnych słuźalców otoczył pojazdy, które prędko jak strzała pognały gościńcem zamarzłym i pokrytym śniegiem.

W tém otworzyły się podwoje od sali i wszedł Piotr Kmita; twarz jego była jeszcze bardziej ponura anizeli w kościele, — bez żadnego ukłonu przeszedł pomiędzy szeregiami pozdrawiających go z uszanowaniem i udał się do przeznaczonego sobie pokoju. Tuż przededrzwia-

mi rzuciwszy okiem na Hippolyta, zatrzymał się przez chwilę i zapytał coś po cichu gospodarza domu, który w pokornem uniżeniu, ze wszelkiemi oznakami lęklivosti, postępował przy nim; a usłyszawszy jego odpowiedź, zdawało się jakby chciał kilka kroków postąpić, lecz znowu prędko inną niby myśl powziąwszy, wymuszonym uśmiechem spędził na chwilę ponurą dumę ze swego oblicza i na ukłon młodzieńca odpowiedział z większą uprzejmością i dwornością, aniżeli jego wiek, dostojęństwo a nadewszystko powszechny odgłos niepomiarkowanej dumy, o którą Piotr Kmita wojewoda i starosta Krakowski, marszałek wielki koronny u swoich współczesnych był pomawiany, kazały się spodziewać.

Górne piętro gospody już było próżne; znakomitsi podróżni po objedzie, w dalszą udali się podróż, chcąc jeszcze przed nadchodzącą nocą stanąć w mieście. — Wyprowadzono także i konie starego Litewskiego Pana, który z obudwoma mło-

dymi swojimi towarzyszami podróży szedł na dół po schodach rozmawiając żywo ze starszym;--- po za nimi szło wiele szlachty i sług i Kasper Gierzanek gospodarz domu, któremu odjazd Piotra Kmity dał czas na okazanie innym gościom tego poszanowania i ochotnej posługi, którą zdaniem jego obowiązkiem było wyświadczać, stosownie do godności i wydatku podróżnych. — »Otoż jak już powiedziałem mój Wuj, — mówił cichym głosem Hippolyt, — rozumiem że najlepiej będzie czekać tu w Iwanowicach na brata:--- Jak go znam i mogę sądzić o tem, co go obchodzi; dobrze podobno będzie jeżeli się zawczasu dowie, kogo zastanie w Krakowie i co się zdarzyło.«

»To powiadasz tedy,«--- mówił Litwin postępując zwrócony do gospodarza — »Wojewoda Krakowski miał długą rozmowę z panią Podolską?«

»Przez całą godzinę Jaśnie Wielmożny Panie Starosto,« zapewniał Kasper

czyniąc liczne ukłony. « — Jaśnie Oświecony Marszałek Wielki Koronny był u Księżnej Wojewodziny w Plebanii i przewielebny Biskup Kujawski także; i podobno coś tam dosyć niespokojnego działo się między niemi, jak ksiądz wikary powiadał mojej córce Teofili, za pozwoleniem Jaśnie Wielmożnego Pana; bo słyszał stojąc za drzwiami, że naprzód obadwaj Panowie mówili coś żwawo do jasnej Pani, a potem zaczęli między sobą żywo rozprawiać, a głos Jaśnie Oświeconej Pani Odrowążowej dosyć wyraźnie tam można było rozróżnić. Pannę Wojewodziankę zasie wyprawili do drugiego pokoju, gdzie nieporuszona stała patrząc ciągle w okno, i zapewne musiał ją bawić zgiełk i bieranina przede drzwiami mojego ubogiego domu; bo jak powiada ojciec wikary, bynajmniej niezwracała uwagi na to, co się dzieje u matki, jakkolwiek głośno rozmawiano w oratorium wielebnego proboszcza. «

Na te słowa usmiechnął się mały Stanisław i spójrzył złośliwie na swego ku-

zyna; ale stary nakazał mu surowo milczenie a potem odezwał się do młodzieńca.

»Jeżeli tedy tak chcesz mój siostrzeńcze, to czekaj tu na pana Piotra; ale przybywaj z nim niezwłocznie za nami. Znajdziecie nas, jeżeli Pan Bóg dozwoli na ulicy świętego Floriana.— A wy Stefanie Bielawski, zawołał na jednego ze szlachty za nim idącej, zostańcie tu ze czterema ludźmi przy panu Hippolycie i patrzcie aby starosta Samborski dobrą miał kwaterę kiedy przyjedzie pod noc; bo gościniec niepusty będzie w tych czasach, a jeszcze nie wszyscy panowie sejmowi przejechali. — Bądź zdrów siostrzeńcze! powiedział nakoniec starzec kładąc nogę w ogromne strzemie.

»Przybywaj prędko kochany Hipciu!« zawołał chłopczyzna i szybkim kłusem ruszono z miejsca.

»Jeżeli tedy podoba się Wielmożnemu Panu Boratyńskiemu,« mówił Kasper Gierzanek do pozostałego, co zamysłony

oparłszy się we drzwiach poglądał za odjeżdżającymi; »to ja zaprowadzę Wielmożnego Pana do jego pokoju; do tego samego w którym stał Pan Kmita, Marszałek Wielki; gdyż tu na dole będzie teraz wiele hałasu, bo oto już i skrzypce stroją. « —

Hippolyt postępował w milczeniu za przyświecającym mu gospodarzem do obszernego pokoju na górze i chcąc pozostać w samotności, odprawił Bielawskiego i sługi,



II.

TYMCZASEM dolne piętro gospody było placem ochoty wesołego pospółstwa, co niezbyt wiele zważając na groźną postać, jaką liczne stosunki pod ten czas przybierały, i na gęste chmury poczynające okrywać horyzont ojczyzny, a co wszystko przechodziło sferę ich pojęcia; krótki czas wytechnienia na zabawie chcieli przepędzić. Kiedy podejrzliwość i troski krążyły po pałacach a magnaci na lśnących pokojach pod przykrym polorem Hiszpańskiego obyczaju i pod udaną wesołością ukrywali bojaźń, zazdrość i przewidywanie tego, co ma nastąpić — i bacznie spoziérali w około, aza jaka niedopilnowana chwila nie zdradzi jakiego

skrytego nieprzyjaciela; kiedy wszystko co tylko miało znaczenie i u dworu i w kraju, zwolna i pocichu ale stanowczo we dwa nieprzyjazne naprzeciw sobie stojące stronnictwa kształciło się; dobroduszni mieszkańcy miasteczka Iwanowice, myśleli tylko o tém, aby wesoło przepędzili wieczór niedzielny. Już w wielkiej izbie gospody pozapalano żelazne porzewiałe lampy, górale strojili swoje instrumenta a młodzież obojej płci w zaszanowanym świątecznym stroju podskakiwała i rozmawiała wesoło w bezładnej ciżbie oczekując niecierpliwie zaczęcia tańca; wpośród tego tłumy dawał się kiedy niekiedy słyszeć głos Kaspra Gierzanka troskliwego o porządek, to nagląc na muzykantów aby prędzej pospieszali, to pytając gości czego żądają, a niekiedy Teofilkę, córkę swoje szesnastoletnią, upominając wyrazem przestrogi gdy ją zbyt gęsto otoczył tłum młodzieży, która upodobała sobie hożą dziewczynę i przeciw której natarczywym zalotom

dziewczę zasłaniało się ową naturalną szykownością i żartobliwem odcinaniem się, które dotąd jeszcze właściwe jest dziewczętom góralskim około Krakowa. Nieco dalej od zgiełku, blisko gorejącego komina, starsi wiekiem i jak zdawało się znakomitsi mężczyźni, zasiedli przy okrągłym stole uwieńczonym dzbanami i kufkami, w których przy połysku ognia jaśniał węgrzyn. Pomiedzy nimi znajdował się także Stefan Bielawski. Zwiększające się ciepło komnaty, przymusiło go do zdjęcia czapki z barankiem z głowy, na której niewiele już siwych pozostało włosów. Ciemny żupan ze srebrnymi guzikami zdawał się być nie bez uszanowania widziany od zgromadzenia i od gospodarza, a pas tkany srebrem, u którego wisiał zakrzywiony pałasz okazywał, że jest z rzędu tej szlachty, co podówczas z pokolenia do pokolenia poświęcała się na usługi znakomitszych domów i po długim szeregu lat zasługi, przepędzała resztę dni swoich na dożywotnim

jakim folwarku, który im wdzięczność panów do śmierci wyznaczyła. Bielawski dosięgnął już tego punktu, i bardziej dawne przywiązanie do szlchetnego rodu Boratyńskich, aniżeli konieczny obowiązek, skłoniły go: że raz jeszcze opuścił swoje wysłużoną posiadłość i był przy boku młodszego ich syna w czasie pierwszego wstępu jego na świat, a oraz pocieszył się widokiem starszego, który po długim poselstwie w Rzymie, Wiedniu i Prezburgu powrócił do Warszawy, chcąc znajdować się na sejmie koronacyjnym Zygmunta Augusta. — Głos powszechny uważał Piotra Boratyńskiego; jako marszałka stanu rycerskiego na drugim sejmie, który wkrótce przez okolniki miał być zwołany i miał stanowić w nader ważnych okolicznościach dotyczących się domu Królewskiego i całego kraju. —

Właściwie mówiąc sam tylko Stefan Bielawski miał głos przy okrągłym stole; zgromadzenie słuchało bacznie tego

z czem szanowny starzec poważnie dał się słyszeć; ale sąsiad jego po lewej stronie zdawał się niechętnie ulegać przewadze szlachcica i często przerywając i sprzeciwiając się okazywał, że przytomni i na jego także zasługi mieć jakiś wzgląd byli powinni. I w rzeczy samej strój jego był daleko świetniejszy aniżeli starego Gallicianina; zielone bogato bramowane futro ze złotemi pętlcami i kutasami okrywało przysadzistą jego postawę, na czarnej kędzierzawej głowie miał czerwoną czapkę z czarnym barankiem, a bogatą przystrojoną w pierścieniu ręka szczekał często po rękojeści damasceńskiej szabli. — Z niejakiems lekceważeniem poglądał na wszystkich, i przeciw prostym wyrazom dobrodusznego wiejskiego szlachcica, zastawiał się całą powagą dworską, przeplatając bezustannie swoje mowę, poufałem odwoływaniem się do nazwisk najznakomitszych ludzi w kraju--- i z chytry tajemniczym uśmiechem przydając krótkie

ale zaprzeczające uwagi, z którymi ozywał się w tylko co rozpoczętej rozmowie o terażniejszym stanie rzeczy. Trzeci w tém małym kole, był wikary. Czwarty i piąty obywatele miasteczka. — Szósty młody człowiek w żołnierskim ubiorze mało się mieszał do rozmowy; tylko poszeptywał niekiedy z hożą Teofilą, która to pod tym, to pod owym pozorem częściej podobno niż potrzeba przybliżała się do stołu a prawie zawsze z tej strony, gdzie młody żołnierz siedział.

»A tak tedy« — mówił dalej Stefan Bielawski do wikarego, podnosząc swój głos w miarę coraz bardziej wznoszącej się wrzawy; — »a tak tedy i nasz młody panicz wybrał się na świat ukończywszy szkołę u Benedyktynów w Haliczu, gdzie nie bez korzyści przykładał się do nauk i opuściwszy dom Wojewody w Kamieńcu Podolskim, gdzie się ćwiczył w sztuce żołnierskiej udał się teraz z dostojnym Janem Lackim starostą Pińskim, który miał za sobą siostrę rodzoną jego matki,

chcąc być przezeń przedstawiony młodemu Królowi i najjaśniejszej Barbarze, która ze starym panem jest w blizkiem pokrewieństwie. Przykro mi tedy było zostawać dłużej pomiędzy czterema ścianami, tém bardziej, że chciałem widzieć jak młody panicz okaże się ze swojej strony i jak stanie się godnym swoich przodków ten, którego ja niemowlęciem jeszcze na moich kolanach piastowałem.—

»Zapozwoleń mi szlachcicu!«— przerwał mu zielony, z poważną oziębłością i szyderczym uśmiechem:— »zdaje mi się że młody Boratyński nie bardzo trafny wybór zrobił ze swojego towarzystwa przy pierwszym wstępie na świat i lepiej byłby uczynił, czekając na przybycie swojego brata, o którym tak dobrze mówią od niejakiego czasu, anizeli aby miał jawić się przed oczami Królowej matki i miłościwego Pana ze starym buntownikiem, który więcej niż dwadzieścia lat był wywołany z ojczyzny,«

»Zdaje mi się,«— odparł Bielawski podnosząc głowę i ponuro spozierając na mówiącego — »żeście zapomnieli iż mówicie do szlachcica należącego do rodu, co jak dopiero powiedziałem, blisko jest spokrewniony z familiją, którą tak osławiacie; i radziłbym wam, jeżeli nie chcecie abym się inaczéj wytłómaczył, lepiej zastanawiać się nad tém, co macie powiedzieć. Niech to dosyć będzie na teraz, że pan Piński, którego jego miłość stary Król, świeć panie nad Jego duszą! przywrócił znowu do urzędu i jeżeli nie do dziedzicznego księztwa to przynajmniej do dostojęństw i praw, których wy ani wam podobni dotykać nie mogą. A nawet i brat mego młodego pana, co nie bez przyczyny w dobrej sławie stoi u ludzi, jakęście sami powiedzieli, bo jest dobrym hetmanem i szanowany od wszystkich potentatów chrześcijaństwa, uznał to bydź rzeczą przyzwojtą; a jeżeli w tém co widzicie nie pomysli, to możecie mu to sami po-

wiedzieć, bo co godzina spodziewamy się tu pana starosty Samborskiego.«

»To pan Piotr myśli się udać do Krakowa?« — odpowiedział drugi niedosłyszawszy niby napomnienia starca, ze wszelkiemi oznakami żywego interesu. —
»To bardzo ucieszy mojego Pana!«

»Wszystkich to będzie radowało, którzy tylko miłują słuszość i życzą widzieć ojczyznę swoją w pokoju; i jeżeli wasze serce liczy się także do tego rzędu, to możecie mu to śmieie oświadczyć. Pan Boratyński wkrótce się pojawi i nie będzie ostatnim pomiędzy tymi, co na przyszły sejm zgromadzają się.«

»I dla czegoż mówicie tak, jak gdybyście powątpiewali o chęciach mojego pana?« — ozwał się popędliwie człowiek w bramowanej sukni. — »Chcieli uwłaczać Piotrowi Kmicie, Panu Krakowskiemu, któremu służę jako pisarz i powierny sługa?«

»Marszałek Wielki jest możny Pan« — odpowiedział starzec spokojnie — »i mnie



zarówno nie przystoји wyrokować o nim jak wam płocho mówić o domie, któremu ja służyć i o tych, co z nim połączeni są przyjaźnią. «

»Ależ bo to,«— zarzucił Wikary z niejakimś wstrętem— »ten pan Lacki, jest to stary szymatyk i nie należący do unii kacerz; a taka niezgoda w kościele bardzo wiele także klęsk ściągnęła na Wielkie Księstwo i Koronę, i zapaliła bunt, który przez wiele lat srożał, a przy którym stary pan za nadto długo obstawał.«

»Jan Lacki jest już człowiek w wieku«— mówił Bielawski. — »Wprawdzie dziękuję ja Bogu że mi dał się zrodzić w chrześcijańskiej katolickiej wierze; ale gdyby przyszło do tego, żebym miał porzucić wiarę ojców moich będąc już na brzegu grobu: to zaprawdę dobrzebym się piérwej nad tém zastanowił. Prawda że na nieszczęście jest teraz tyle kacerstwa na świecie, że już prawie nikt dobrze nie wie w co wierzy, i odkąd nowa nauka przybyła z Witembergu, to, za-

pozwoleniem Waszmości, przy ołtarzu staje nie jeden ksiądz, który — ale co to do nas należy? — Wszak jednakowoż pan Piński swego jedynego syna pozwolił wychowywać w wierze Matki, jak go ona o to prosiła na łożu śmiertelném — niech tedy jego siwa głowa spokojnie idzie do grobu!«

»Zapewne! zapewne!« — mówił z westchnieniem Wikary. — »Świat wyboczył z prostej drogi! A jeżeli wspominiacie o księżach słabego umysłu, to bez wątpienia chcecie mówić o Stanisławie Orzechowskim, który zniewazył suknię duchowną przez występne małżeństwo, i o uczniu tego przekłętogo Erazma Rotterodamczyka, Andrzeju Zebrzydowskim, którego Bóg w gniewie swoim posadził na Biskupiej stolicy!«

»O! tak! *exempla sunt odiosa!*« — mówił Bielawski. — »Prawda że przykład kanonika Przemyńskiego jest *scandalum* i wcale nie jest zdolny do powrócenia obłąkanych owieczek na łono ka-

tolickiego kościoła; ale co się dotyczy nominacji wielbnego pana Kujawskiego, — to różnie mówią o tém — i powszechnie prawie zgadzają się, że więcej do tego przyczynił się bożek tego świata, zwany Mammonem, aniżeli Bóg Abrahama, Izaaka i Jakóba. Nad brzegami zaś Dniestru, jak chodzą wieści, wielu znakomitych panów dawało Baalowi wielkie pokoje i że podobno prawowierna katoliczka, Królowa Matka, nie tak im bardzo to miała za złe jakby można myśleć; a więc także i na pana Litewskiego nie ma po co tak bardzo z tego względu powstawać, a osobliwie że on w tak blizkiem pokrewieństwie z Królową stoi.«

»Z jaką Królową?« — zapytał sługa Marszałka Wielkiego z szyderskim uśmiechem. — »Ja jednę znam tylko, co nosi to imię, a to też sama, o której wy właśnie, pomimo waszej tak sławionej skromności, nie dosyć przyzwojicie wspominiacie; — Najjaśniejszą Bonę. — Druga zaś o której wy zapewne rozumiecie, znana

jest tu nam tylko, jak Barbara Radziwiwiłówna, wdowa Gastolda i ja sam na swoje własne uszy słyszałem, jak pan Krakowski, pan mój, tak ją nazywał a nie inaczej w obecności nawet samego Zygmunta Augusta.«

Tu twarz starego szlachcica zapłonęła się nagłym gniewem: chciał coś gwałtownego odpowiedzieć, ale powściągnął się z wielkim trudem, i pociągawszy mocno z kufła spłukał to co mu już było na języku. W ówczas jeden z mieszkańców miasteczka zabierając głos powiedział:

»O! tak! niech Pan Bóg broni i zachowa! — To nieszczęśliwe małżeństwo nie przyniesie z sobą żadnego błogosławieństwa, a będzie tylko jabłkiem niezgody w naszej biednej Polsce. — Wielcy panowie kontenci że znaleźli powód do kłótni i swarów — a kto będzie za to płacił jeżeli nie my biedni obywatele?«

»Eh! nie przyjdzie to do tego!« — odezwał się szlachcic w zielonej sukni,

poglądając wzgardliwie. — »Już Jaśnie Wielmożny Marszałek Wielki dosyć wyraźnie dał się słyszeć na sejmie w Warszawie, razem z Prymasem; — a ktożby śmiał tam jeszcze ozywać się, gdzie ci mówili?«

»To bardzo źle!« — powiedział pan Stefan, — »że tak możny pan rzucił rękawicę Najjaśniejszemu Królowi. Zygmunt August jest to młody, ognisty pan i bardzo może ją podnieść; — ale co mnie najwięcej zadziwia, to to: że przewielebny pan Gnieźniński, który jest książęciem kościoła i senatu i który chce być uważany za sługę pokoju; poddyma płomień niezgody i stara się naruszyć sakrament małżeństwa!«

»Ja wam powiadam, moji panowie!« — mówił dalej słuźalec Kmity chełpliwym tonem; — »że co pan Krakowski przedsięweźmie, to koniecznie dokonać musi!«

Na te słowa młodzieniec, co prawie przez cały czas pociechu rozmawiał z młodą Teofilą, obrócił się do mowcy i przerwał mu dobitnym głosem:

»Zapomnieliście widzę zupełnie o Hrabim z Tarnowa? Już to po trzeci raz nazywacie waszego pana, panem Krakowskim; kiedy przecież to imie należy tylko temu, któremu ja mam zaszczyt służyć. Należy mówić Janowi Tarnowskiemu, Kasztelanowi Krakowskiemu, najpiérwszemu pomiędzy dygnitarzami świeckimi. Jeszcze w dzieciństwie, zwano go młodym panem Krakowskim, od miasta, nad którem ojciec jego był przełożonym i które było świadkiem jego chrztu; a dopóki niebo zachowuje go dla nas i dla ojczyzny, to nikt drugi nie może mu wydzierać imienia, które mu nadał król i naród — a mianowicie w mojej przytomności!«

»To tedy należycie do sług Hetmana Wielkiego?« — pomruknał zielony żupan rzucając na młodzieńca wzrokiem nienawiści, która podówczas zapalała wzajemnie stronników nieprzyjaznych rodzin. — »No! my tam nie będziemy sprzeciali się o nazwiska. Tu idzie o władzę

i moc; a to oboje znajduje się przy Kmicie!»

»A przy kimże,« — zawołał rozgniewany młodzieniec, odwracając się nieco przytwardo od mówiącej do siebie z bojażnią dziewczyny — »przy kimże ma być moc i prawo, jeżeli nie przy Janie Tarnowskim, zwycięzcy pod Orszą, którego Król i Naród ojcem ojczyzny nazywa? — Niechaj zuchwalstwo podnosi głowę i niech pełną dłońią zasięwa niezgodę; lecz wielki hetman żyje jeszcze, a on i Samuel Maciejowski Biskup, a przytém i sam Król, będą wiedzieli jak sobie porządek i z Wojewodą i z Wincentym Dzierzgowskim i z Mediolańską Boną!»

Kiedy ten zaśie tak mówił, drugi rzucił wzrokiem na mocną budowę członków młodzieńca i na jego gniewne oczy, i musiał zaiste w nich coś wyczytać, co mu doradzało być umiarkowańszym; połknął bowiem zniewagę, która mu gwałtowniej nadeła żyły i odpowiedział tonem obojętnym:

»I czemuż tak się oburzasz młody towarzysz?« — wszakże my tego rozstrzygać nie będziemy — »ale może« — przydał po chwili przytłumionym głosem — »przyjdzie kiedy czas, że ja będę mógł na to odpowiedzieć!«

Młody żołnierz nie zważając na to, co przeciwnik powiedział, odwrócił się do starego szlacheica, który z cichym zadowolnieniem poglądał jak sobie dobrze umie poczynać. — »Widzicie mój ojcie, że jakoś nie idzie spokojnie tu na tym świecie, i że bardzo wiele rzeczy odmieniło się, odkąd zaczęliście uprawiać rolę nad brzegami Dniestru; ale uczciwość i wiara jeszcze się znajdują pomiędzy ludźmi!«

»Trzymaj się ich zawsze stale mój synu Walenty!« — mówił Stefan Bielawski uroczyście, — »i nie żałuj ani szabli ani języka tam, gdzie potrzeba; tak jak twój ojciec robił w swoim czasie: a dobrze ci z tem będzie, jak i jemu dobrze było, choć wszystko szło nieładem, kiedy jeszcze byłem młody!«

Potém obrócił się do wikarego — i rozmowa stała się powszechną; jednakowoż Wacław Siewrak, sługa Wojewody Kmity, mało się do niej mieszał i tylko kiedy niekiedy zapytywał, azaliż koń jego się nie popasł; bo jak powiadał z ważnemi listami ma jachać do Gomołina, niedaleko Piotrkowa, gdzie Królowa Bona znajdowała się.

Gdy tym sposobem ciągnęła się rozmowa przez czas niejaki, tym czasem inne stoły i ławki usunięto na stronę, a młodzież zabięrała się do tańca. W tym otwarły się drzwi izby gościnnej i weszło trzech nowych gości w futrach opruszonych śniegiem i lodem. — Jeden niemłody już człowiek, blady i chorowity z wéjrzenia, przeszedł prędko przez tłum, szcękając zębami od zimna, zbliżył się do komina, i w zepsutej polszczyźnie pomieszanej z cudzoziemskimi przekleństwami, rozkazał kłaniającemu się nisko Gierzankowi podać sobie szklanke wina grzanego, a potém zaczął po włosku mru-

cząc sobie pod nosem, przeklinać brzydkie klima kraju, gdzie go jakiś los nieszczęśliwy zaprowadził. — Drugi, ile można było sądzić z ubioru duchowny, uprzejmy a dosyć otyły człowiek w samym kwiecie wieku będący, kazał gospodarzowi podobnież zcudzoziemczą polszczyzną, by jak najspieszniej dał jeść jego ludzióm i popasł konie; albowiem podróż jego nie cierpi zwłoki; — potem zaś z uprzejmą powagą dziękował za czołobitne pozdrowienia, które mu ze wszęch stron oddawano. — Trzeci był starzec, którego zbieleńe włosy znamienowały wysoką starość, lecz wymuszenie prosta i zuchwała postawa, dziwną sprzecznosc okazywała z ponurym ogniem jego oczu. Poorane, twarde i wydatne rysy, wydawały niepohamowane namietności, co jeszcze niekiedy z pod śniegu starości wybuchały gwałtownie; wyraz ponurój złośliwości i zdradliwój chytrości, zeszpecił blade i przycięte usta, a okropna blizna, jakby od uderzenia nożem, uzu-

pełniała przykre wrażenie, jakie jego oblicze czyniło. Zdawało się jakoby należał do rzędu służalców, — trzymał pod pachą czworograniastą mocno okutą mosiądzem skrzyneczkę, nakształt apteczki podróżnej.

A wtym Stefan Bielawski obrócił się z wielką powagą do księdza i mówił do niego:— » *quo modo vales reverendissime! miror ut in frigidissimo tempore Vestra Dominatio currat per lassos et gajos?* « (*)

» *Si vales Stephane, ego valeo* (**) « — odpowiedział duchowny: — » ale mówcie lepiej zemną ojczytą mową; bo od tego czasu jakieśmy się widzieli w Samborzu, wielkie w niej uczyniłem postępy; a ile sądzić mogę, widzę że wcale inaczej się rzecz ma u was z szanowną łaciną;

(*) Jak się macie przewielebny ojcze! — Dziwi mnie to bardzo że pod tak zimną porę, jeździecie przez lasy i gaje! — Jest to dawniej używana kuchenna łacina.

(**) Jeśliś zdrów Stefanie, jam też zdrów!

i możecie słusznie powtórzyć teraz, jak mówiliście dawniej: *Nos Poloni non curamus quantitatem syllabarum* (***) . —
Wszakże cieszy mnie to bardzo mości panie Bielawski, że was w dobrém zdrowiu oglądam; bo często wspominałem o was, jak o uczciwym człowieku i o dawnych dobrych czasach, kiedy jeszcze żył pan Jan Boratyński a ja byłem Ministrantem w jego kaplicy, a oraz Kapellanem i nadwornym lekarzem! « —
»Nie wszyscy tak pamiętają jak wy, ojcze wielebny, o znajomych i towarzyszach, kiedy ich niebo na'wyższe dostojęstwa wyniesie,« — odpowiedział szlachcic, któremu ostatnie wyrazy kazały zapomnieć o zawstydzeniu jakiego doznał z przyczyny swojej łaciny, a która przecież w okolicach Halicza i Samborza wielce była ceniona, — »a kościół wielkie stąd korzyści odnosi kiedy podobni ludzie obejmują urzędy i dostępu-

(***) My Polacy nie zważamy na iloczas zgłosek.

ją zaszczytów. Nie także przewielebny ojciec? «

Z tem zapytaniem odwrócił się do wikarego, wszelako nikt mu nie odpowiedział: bo poczciwy wikary, który zapewne nie bardzo sobie życzył ażeby go pan Bartłomiej Sabinus Archidiakon katedralny Krakowski i doktor nadworny Królewski postrzegł w izbie, gdzie tańczą przy szklenicy miodu, i uznał za rzecz przyzwojitą wynieść się z gospody. — A zatem Bielawski znowu obrócił mowę do księdza.

»Pozwólcie mi panie, ażebym przedstawił wam mojego syna, który od niejakiego czasu jest w służbie Jaśnie Wielmożnego pana Krakowskiego. — Chodź bo no tu Walenty!« — zawołał na niego: — »i porzuć tam te poszepty i umizgi z dziewczyną, kiedy tu oto znajduje się przewielebny Archidiakon i ja.«

»Jak się masz młodzieńcze!« — mówił Sabinus do Walentego, który wstydem zapłoniony do niego się przybliżył —

»masz poczciwego ojca i zacnego pana, i pójdzie ci dobrze jeżeli z nich przykład brać będziesz. — Nie poglądaj na niego tak surowo panie Stefanie! To młoda krew! dla tego tak żywy. — Otoż tak! jak już powiedziałem, masz zacnego pana jak rzadko w naszych czasach; waleczny w boju i mądry na radzie, prawowierny katolik i cierpliwy jak chrześcianinowi przystoji. Jak powrócisz znowu do wielkiego hetmana, to pozdrów go odemnie i powiedz mu: że przybył Bartłomiej Sabinus i będzie jutro rano służył Jego dostojności, bo ma do niego interes.«

Młodzieniec skłonił się w milczeniu.

»Znam ja tego pana z dawien dawna, kiedy jeszcze byłem dziecięciem a on był rzeski, młody bohater; znam go jeszcze w wielkim Głogowie, na dworze sławnej pamięci Króla Zygmunta, podówczas Księcia Szląskiego i Markgrabi Luzacyi; już wtenczas wróżył czém będzie z czasem i czém jest teraz, wzorem chrześcijańskiej szlachty!«

»Nader miło to będzie mojemu panu, kiedy mu odniosę pochwałę z ust waszych«— odpowiedział na to Walenty Bielawski— »i proszę was przewielebny ojcze abys mi raczył być życzliwym, jeżeli się stanę tego godnym, idąc za przykładem mojego ojca i służąc wiernie dostojnemu bohатыrowi.«

»Niech cię w tém Bóg pobłogosławi mój synu!«— odrzekł na to duchowny, i mówił dalej z uśmiechem: — »ale jeżeli ci mówię ażebyś naśladował swojego ojca, to rozumi się że wyłączam od tego *humaniora*, w których on nie bardzo daleko zaszedł; a masz do tego nader piękną sposobność, w stołeczném mieście Krakowie, gdzie daje nauki proboszcz Czarnkowski, uczony mąż i dobry łacinnik.«

»Może to być,« — odpowiedział nicco żywo młodzieniec, — »ale daruj mi przewielebny ojcze, gdy powiem że nie jest on zbyt pobożnym księdzem, tak jak ten, którego widzę przed sobą.«

Na te słowa Archidiakon potrząsał zamysłony głową, i zbliżył się do kolumny, przy którym stali jeszcze przeiębli towarzysze. — Tym czasem Wacław Siwraak przybliżył się do starego służącego i długo z nim coś pocichu i żywo rozmawiał; a ten znowu obrócił się potem do swego pana i powiedział na pół głośno:

»Jest tu jakiś, Mości Doktorze, co ma list od Marszałka Wielkiego do Najjaśniejszej Królowej matki; — czy rozkażecie ażeby jechał? «

»Od Marszałka Wielkiego do Najjaśniejszej Pani? « — zapytał cudzoziemiec z żywością — »a gdzież macie ten list? « — I to mówiąc porwał papier z ręki stojącego przed nim posłańca.

»Ja nie wiem« — mówił na to ów sługa — »daruj mi Waszmość; ale pan mój rozkazał mi, ażebym jechał do Gomolina i do rąk własnych...

»Nie masz w Gomolinie Najjaśniejszej Pani; udała się już w drogę przez Sło-

mniki i dziś jeszcze niezawodnie będzie w Krakowie. — Powiedz twojemu panu, że Doktor Monti, nadworny lekarz Królowej, wziął listy sobie powierzone i patrz ażebyś prędko powrócił do miasta. «

To mówiąc schował list do wielkiego wyślacanego pugilaresu, a gdy Wacław Siewrak ociągając się i nieukontentowany z rozkazującego tonu Włocha odchodził: Włoch wziął szklanekę wina grzanego, którą mu gospodarz podał na talerzu.

»Oh! bezecństwo!« — Pomruknał kosztując i spluwając — »Oh! co za bezecna lura! a tutaj ją za węgierskie wino sprzedają. W tym kraju widzę ani kieliszka *alcatico* dostać nie można, a coż dopiero *monte-pulciano*? I to chyba tylko na stole Najjaśniejszej pani. — Assano!« — zawołał głośno i niecierpliwie: — »Assano!« — podaj mi elixiru do zaprawienia tego odwaru, żeby go przynajmniej można było wypić! — Pozwoli sobie przewielebny prałat? « — zapytał duchownego,

wyjmując ze skrzyneczki, którą mu stary sługa otworzył szlufowaną flaszeczkę — i gdy Sabinus ozięble mu za to podziękował, chciał sobie nalać z niej kilka kropel w swój puhar. Gdy w tém Assano jakby przypadkiem, oparł rękę na ramieniu swego pana, a ten wzdrygnął się na chwilę i zdawało się że nagły postrach przebieżał po jego ruchomych rysach i włożył znowu wydobytą flaszeczkę do podróżnej apteczki i wyjmując z niej jedną flaszkę po drugiej, a bacznie przeglądając ich napisy przy świetle lampy i znalazłszy nareszcie tę której szukał, wypił spiesznie przyrządzoną mieszaninę i krzyknął żeby zajężdżały konie.

Gdy podróżni już odjechali, zgromadzenie wolne od przymusu w jakim znajdowało się w obecności prałata i powściągnęło było swoje wesołość, tym ohotniej zabrało się do tańca. Stefan Bielawski wziął swego syna na stronę, spójrzył mu surowo w oczy i mówił:

»I coż to panie Walenty? Czemu to nie siadasz na konia i nie spełniasz po-

lecenia, które ci twój pan poruczył? Nie spodziewam się ażebyś należał do liczby tych, co to dla dwóch pięknych oczu córki gospodarza zapominają o swoich obowiązkach? Prawda że młoda krew nie zawsze dobrze postępuje, jak powiada pan Archidiakon; ale jak swoje zrobisz to w ten czas sobie możesz pohulać. A więc kochanku do konia i dalej do Krakowa, chociaż ciemno i chmurno!»

»Ach! jeszcze to ja nie miałem czasu kochany ojcze!« — mówił młody wojak trochę roztargniony, oglądając się azaliż nie spotka czarnych oczu, które właśnie w tejże chwili zasłonił przed nim barczysty Siewrak, co rozegrzany zbyt czynym trunkiem chciał korzystać przy Teofili z nieprzytomności swego współzawodnika — »ach! jeszcze ja nie miałem czasu powiedzieć wam kochany ojcze, co mnie tu sprowadza w to miejsce, gdzie niespodziewanie miałem szczęście was zastać. Mam ja tu z sobą własnoręczny list mojego pana, do pana Bo-

ratyńskiego Starosty Samborskiego podpisany i mam go oddać we własne ręce; — ale kiedym się teraz dowiedział, że właśnie go tu spodziewają się, to najlepiej będzie, jeżeli tu nań zaczekam; bo pan Kasztelan powiedział mi, iż dobrzeby było, ażeby go przeczytał nim jeszcze przybędzie do Krakowa. «

»A! skoro tak, to cię przedstawię panu Samborskiemu « — odpowiedział ojciec: — »bo za kilka godzin pewnie przybędzie do Iwanowic. A /tym czasem pójdę sobie cokolwiek na spoczynek, bo mi jest bardzo potrzebny w moich starych latach, a młody pan mój na całą noc mnie uwolnił; i tybys także dobrze zrobił żebys użył z parę godzin spoczynku, a jutro mógł bydz zwawszy i rzeświejszy! «

»Pozwól mi ojciec cokolwiek przyzostać « — mówił proszącym tonem młodzieniec. — »Ja niezadługo pójdę za twojim przykładem. — Wszakże uważaliscie jak pisarz Kmity daje sobie tony,

a gdybym ja odszedł, toby mógł rozumieć że może sobie śmiało grać i że ja się go boję. «

Stary potrząsnął głową i wyszedł mrużąc z komnaty.



III.

WIDZĄC Teofila że się ojciec oddalił, a syn zazdrośnóm na nią poglądał okiem; zwykownym ruchem ujęła się przytwardym pieścotóm podchmielonego Siwra i przybliżyła się do Walentego.— Tu raźniej zabrzmiały skrzypce góralskie i zaczął się taniec pospólstwa. Rzeski, młody mieszczanin, wzięwszy za rękę żwawą tancerkę w pierwszą parę wystąpił. W rozmaitych obrotach dosyć powabnych lubo nieco żywych, polatywała hoża para w około izby, aż nareszcie stanęła przybliżywszy się poraz drugi do skrzypka. Młodzieniec silném tupnieniem takt zakończył i śpiewał mocnym głosem:

>

Jacy, tacy, Krakowiacy
Na cal kute bóty;
Chłopcy zwawi i junacy,
Dziwczęta filuty.

Potém znowu rozpoczął się taniec; a po dwukrotném obróceniu się w około izby zaczęła tanecznicą:

Świeci słońka promień jasny
Ponad Wisły wody:
U nas gdyby motyl krasny
Każdy chłopiec młody.

W tym wystąpiła nowa para:— Tancerz był to hoży i dorodny młodzieniec, któremu jeszcze mech nie opruszył jagody i jak z ubioru można było sądzić zdawał się być góralem z okolicy opactwa Tynieckiego, nosił prosto spadające włosy:— szyja naga i dwa pasy pstro utkane na ciemnej opiętej koszuli. — Towarzyszka jego była, jak się zdawało, przekupnicą ryb z Podgórze, już nie w kwiecie

młodości i dobrej tuszy, która nie dozwalała jej dosyć szczęśliwie naśladować i sprostać żwawym poskokóm tancerza. Z wielkiem zadowolnieniem poglądali obecni na tak nierówną parę i głośny śmiech powstał, kiedy tancerz przybliżywszy się po przed wiejską orkiestrę, na póły odwrócony od przystarzałej piękności, co nie bez upodobania nań poglądała, powłócząc tu i owdzie figlarném okiem i wybijając takt nogą, jął śpiewać:

Siwe oczy miała
Siwemi patrzała;
Siwemi musiała
Bo drugich niemiała.

Rozgniewana tancerka porzuciła tance i wpośród śmiechów całego zgromadzenia ukryła się w najodleglejszym zakątku.

Wacław Siewrak wziął za rękę piękną Teofilkę skinąwszy poważnie, głową

jak gdyby jej zaszczyt miał czynić wzywając do tańca; ale dziewczyna odwróciła się z pospiechem i widoczną niechęcią i rzuciła przyjazne wejrzenie na młodego Bielawskiego, który natychmiast zaczął z nią taniec ochoczy. Miło było patrzeć jak młodziuchna Teofila polatywała w pa-sowym gorseciku przystrojonym guziczkami i haftem, z pod którego ukazywały się prążki białej jak śnieg koszuli, z króciuchną fałdowaną sukienką i z czarnymi włosami uplecionemi we dwa warkoczce przewijane kwieciami i złotemi galonkami, które to z obudwu stron spadały na piersi, to unosząc się w szybkich poskokach tańca wiły się w około białej szyi, jak potem stanęła powabnie poruszając głową, jak powłócząc pięknemi oczyma, którym nawet sam stary Bielawski oddawał sprawiedliwość, to ze skromną wstydlivością na swego taneicznika — to z figlarnem drażnieniem na blisko stojącego Siewraka i śpiewała:

Piękniejszy jest na wojaku
Mundur zakurzony;
Anizeli na dworaku
Błyszczące galony.

Wacław zagryzł wargi i pojrzał ponuro; ale twarz jego wnet się znowu wypogodziła, kiedy Walenty z kolei zaczął śpiewać następne wyrazy:

Żeń się, kto chcesz połknąć biędę!
Gdzie pójdź, każda stroni,
Wrzeszczy żona gdy w dóm przyjdę,
A! niech mnie Bóg broni!

Tu ręka Teofili zadrzała w rękę młodego żołnierza, łezka błysnęła w jej oku i z wejrzeniem cichego wyrzutu chciała już porzucić taniec, lecz Walenty zatrzymując ją, objął czule ręką i spojrzawszy na nią wzrokiem prośby zaczął znowu taniec; a Teofila na poły smutnie na poły figlarnie zaczęła śpiewać:

Za nic młodość i uroda
Lepszy worek złota;
Kochać stale już nie moda,
Pieniądz, to jest cnota.

Walenty odpowiedział z wejrzeniem
i tonem znaczącym:

Lecisz ptaszku w cudze strony,
Lecz choć nas porzucisz:
Gdy nastanie maj zielony
Znowu do nas wrócisz.

I ścisnął za rękę ciągle jeszcze zadane dziewczę odprowadzając ją na miejsce i coś poszepnął jej z cicha; ale ona grożąc podniosła palec i czy to że jeszcze nie wyszła jej z pamięci lekkomyślna piosnka żołnierza, czy to z innego jakiego powodu, dosyć, że gdy jej dworzanin Wielkiego Marszałka podał znowu rękę stanęła z nim do tańca.

Pisarz wszelkiemi sposobami, to przez dziwaczne susy, to przez nieszykowne

miny, starał się popisać przed zgromadzeniem; i lubo mu się udało ściągnąć uwagę patrzących na swoje ważną personę, wszelako z tanecznicą bynajmniej mu się to nie poszczęściło; bo jej oczy odwrócone od niego w różnych kierunkach, zwracały się ciągle ku miejscu, gdzie Bielawski pomiędzy zazdrością a czułością nieporuszony poglądał na tańczących.

Tu Wacław chcąc obudzić ku sobie podziwienie całego zgromadzenia, tupnąwszy mocno nogą, dał znak grającym góralóm ażeby uciszyli swoje skrzypki i piszczałki i dozwolili rozwinąć się jego głosowi; a platającym się nieco od zbytecznego trunku językiem, tak zaczął śpiewać rzuciwszy chytrém okiem na swego rywala:

Suty mundur z akselbantem
A w kieszeni pusto,
Ostrożnie dziewczęta z frantem
Co żyje rozpustą.

5*

Ale ta przestroga, ile zdawało się, żadnego wrażenia nie uczyniła na dziewczynie; bo na drugim przestanku śpiewała wzruszonym, głosem gdy gniew jej skończył w spojrzeniu kochanka:

Nie żałzeci duszo sroga
Widzieć mnie w rozpaczycy?
Cożem winna ci nieboga?
Niech ci Bóg przebaczy!

Nowi tancerze następowali z kolei śpiewając niezliczone strofy nieskończonej piosnki narodowej, powiększającej się z każdą uroczystością, a w której rozmaite stosunki znajdują pewny sposób udzielania wzajemnego rozmaitych uczuć; taniec stawał się coraz bardziej bezładny i zamienił się nakoniec w tłumną kretaninę, zwaną osobliwszém nazwiskiem obertasów. A w tym Bielawski z zajiskrzonemi oczami przybliżył się do Siewraka, co z szyderczym uśmiechem i podrzędniącą miną poglądał na dzie-

wczyne i na niego, kiedy stojąc rozmawiali z sobą poufale.

»Mogęz was zapytać, mój panie pisarzu i woźny Wielko-Marszałkowski,« — mówił do niego — »azaliż ja to jestem ten, do którego, ile z waszego wejrzenia dorozumiewać się mogłem, była wymierzona owa piosnka wzgardliwa, w której podobało się wam szydzić ze szlchetnego wojskowego stanu?«

»Wymieniając urzędy, które posiadam, tém samém wydaliscie niejako wyrok panie żołnierzu« — odpowiedział zagadniony, starając się ukryć swoje zmitręzenie pod maską udanego lekce-ważenia — »azaliż mi przystoji sprawować się z wami?«

»W rzeczy samej macie słusność!« — odpowiedział zapalony młodzieniec. — »Jakże ja mogłem spodziewać się po was, że poczniecie sobie po mezku, kiedy jesteście lepszym rycerzem z piórem i językiem aniżeli z szablą; jak mogłem spodziewać się po was, co urzędów swoich używacie na niekzemne szpiegowstwa,

jak to zrobiliście ze studentami Krakowskimi, którzyście poduszczyli do nierozmyślnego czynu, a potem ich oskarżyli przed proboszczem Czarnkowskim? — A co? widzicie że was znam dobrze i że tu wam nie nada owa przybrana otwartość, jaką oszukaliście lekkowierną młodzież i chcecie zabezpieczyć swoje skórę imieniem swojego pana; ale to nie uda się wam ze szlachcicem a sługą Hrabiego Jana. — A wszak ci to przechwalaliście się niedawno że przyjdzie pora, kiedy mnie dacie odprawę: — otoż właśnie nadeszła teraz ta pora; obraziliście mnie i musicie dać zadosyć uczynienie; bo zdaje mi się że nie nosicie tego pałasza na hańbę swego pana, który go przypasał do boku tchórza. «

»Teraz wysłany jestem w interesach rządowych« — odpowiedział woźny z lekką zuchwałością — »i gotów jestem dać wam zadosyć uczynienie skoro mi służba moja dozwoli. «

»Służba« — zawołał młodzieniec —
»która wam burdy po karczmach robić
pozwała, może wam także dozwolić za-
łatwić je i to nim jeszcze ten próg
przestapicie!«

Wzmagająca się kłótnia, przerwała
taniec; wszyscy zbliżywszy się otoczyli
wkoło obudwu przeciwników.

»Bron się« — wołał Walenty — »je-
żeli nie chcesz bym ci napisał poselstwo
na twojej plugawej twarzy, nie atramen-
tem, ale krwią twoją nieczemną!«

Wyzywany od rozgniewanego żołnie-
rza, poduszczany szyderczym zachęca-
niem przytomnych, Siewrak zbladły się-
gnął niepewną ręką do pięknie przyo-
zdobionej szabli. Rozstało się koło i
bitwa miała się już zacząć, gdy Teofila
rzucając się z płaczem pomiędzy walczą-
cych, prosiła ażeby zaprzestali; ale oj-
ciec porwawszy ją gwałtownie odepchnął
łajając twardym wyrazem:

»Precz stąd do kądzieli niepoczciwa
dziewko! — tylkoś biedę sprowadziła do

mojego domu twojemi żarcikami i pieśniami — nie przeszkadzajże im teraz! nie wielka szkoda i jednego i drugiego!»

I w téjże samej chwili otwarły się drzwi od komnaty i weszło czterech Tatarów z zapalonými pochodniami w rękę, a za nimi poważny jakiś człowiek w szeroki płaszcz obwinięty.

»Coż to za hałas?« — zapytał nowoprzybywający — »czyż wszędzie swary tylko i bitwy, tak po chatach jak po pałacach? — Hej! użyj swojego prawa! rzekł rozkazującym tonem do Gierzanka, któremu zjawienie się znakomitego gościa prędko przywróciło zwyczajną pokorę. — »Każ natychmiast pochować pałasze; bo inaczej dom twój porzucę. — Odpraw także swoich gości; zaraz tu bowiem przybędą kobiety, któreby ten hałas mógł przerazić i nabawić trwogi.«

»Cicho tam panowie szlachta!« — zawołał gospodarz ośmielony obecnością pana, którego poznał natychmiast. — »Stulcie gęby, hej! tam muzyki, wszak to

już wieczor Boży! — Dobra noc wam chłopcy i dziewczeta, dosyć już tych skoków i krętaniny! --- Dobra noc wam gospodarze i gospodynie! No! pora już wynosić się do swoich domów, albo dokąd tam udać się macie; bo taki jest rozkaz Jaśnie Wielmożnego Pana Starosty Samborskiego!«

Tu całe zgromadzenie w tył się cofnęło z uszanowaniem, młody Bielawski włożył pałasz do pochwy i dał pokój pisarzowi, który nie zaniedbał korzystać z jego przykładu; a potem wzięwszy go za rękę powiedział dobitnie lubo cichym głosem:

»Zobaczymy się jeszcze drugą razą!« --- to mówiąc, zbliżył się do podróżnego i mówił doń skromnie. »Daruj dostojny panie! że się ośmielam cię pozdrowić; mam bowiem interes do waszej miłości!«

»Czego tam chcesz młody szafawilo? — mówił starosta surowym tonem: « --- »rozumieszli, że ja tu przybyłem zaspakajać twoje burdy? Ale jeżeli się nie mylę, to

podobno jesteś Walenty, syn naszego poczciwego Bielawskiego? Ej! chłopcze! chłopcze! co na to powie twój ojciec i twój pan Jaśnie Wielmożny Kasztelan, że się tylko rąbiesz po karczmach? «

» Mój ojciec « — odpowiedział zarumieniony młodzieniec — » nie dał sobie także za młodu deptać bezkarnie po nogach; a pan mój podobnie nie radby sobie życzył, ażeby obelga splamiła barwę jego nadwornego żołnierza. — I on to nawet przysłał mnie z tym listem, ażebym go oddał we własne ręce Jaśnie Wielmożnemu Panu. A nadto brat waszjej miłości, pan Hippolyt, jest tu na górze w tym domu, i jadąc do Krakowa umyślnie się zatrzymał, aby się z miłościwym panem zobaczył. «

» Daj sam tu list Walusiu! « — powiedział Piotr Boratyński i zbliżywszy się do jednej z żelaznych lamp przeczytał go baczenie — potem wstrząsnął głową, lekki wyraz nieukontentowania mignął na jego pięknym meżkiem obliczu — i mówił

jakby sam do siebie: — »Oby to tylko tak bydz mogło, jak mniemasz! szanowny, szlachetny bohaterze! — Jakzebym chętnie ręczył sam za siebie! — bo ściezka powinności przykra jest i niebezpieczna!«

Potém nagle obrócił się do żołnierza i zapytał: — »to powiadasz że mój brat tu się znajduje?«

I kiedy Walenty potwierdził to zapytanie, zamyslił się nieco i potém znowu na pół głośno powiedział: — »ha! to dobrze! — Pokaż mi pokój Hippolyta; ale niechaj nikt zemną nie idzie, bo ja chce bydz z bratem mojim sam na sam.«

To mówiąc opuścił izbę gościnną z przyświecającymi sobie Tatarami, a Kasper Gierzanek jał wychwalać Starostę Samborskiego. Dla żołnierza był on nader uprzejmy i zbyt nadskakujący; a kiedy ten pocieszając i pieszcząc się zbliżył się do płaczącej jeszcze dziewczyny; gospodarz zaczął krzatać się po drugiej stronie komnaty i tylko kiedy niekiedy poglądał z ukontentowaniem na poszeptującą parę,

IV.

HIPPOLYT Boratyński na pół rozebrany, nie spał jeszcze w górnym pokoju gospody i siedząc przy dopalającej się świecy woskowej, trzymał w ręku kawałek zapisanego papieru, na który kiedy niekiedy to z wielką uwagą poglądał, to znowu myślał oparłszy głowę na ręce; jak gdyby był zajęty rozwiązaniem jakiej zagadki. Potem powstawszy z miejsca, jał przechadzać się wielkimi krokami; lecz wkrótce znowu coś go przybliżyło do świecy i znowu patrzył na wyroczny papier. — A w tym zewnątrz pokoju, dało się słyszeć stapanie: służdy domowi otworzyli skwapliwie ciężkie, zamkiem obwarowane podwoje i w po-

śród sług rozstępujących się, wszedł do pokoju Starosta Samborski. Obadwaj bracia nie widzieli się oddawna; czas i rozliczne przygody i wojenne i podrózne, spędziły kwiat młodości z oblicza starszego przyrodniego brata, a na to miejsce rozlały na niem łagodniejszą powagę dojrzałego wieku męskiego; — i z pięknego też wyrostka, zrobił się hoży, dorodny młodzieniec: — obadwaj stali w wątpliwości na przeciw siebie. — Tu Piotr Boratyński zaczął tonem niepewności:

»Czy to Waćpan? czy to ty bracie?«

Hippolyt zaledwo co głos usłyszał, wnet w duszy jego zabłysnęło słońce pierwszej młodości, i wyciągając ku niemu ręce, zawołał z radością:

»Tak jest! — ja to ten sam Hippolyt, a ty jesteś brat mój Piotr!«

Natenczas starszy przytulił go do serca i długo trzymał i długo się wenił wpatrywał i mówił:

»Jakżeś mi zmężniał, jaki dorodny z ciebie zrobił się młodzieniec, odka-

deśmy się rozstali; a w twojej twarzy poznaje podobieństwo do nieboszczyka ojca i wyraz familii, której zaczął lato-rośl w tobie pozdrawiam!»

»Na tobie to! na tobie! mój czcigodny bracie!«— odpowiedział Hippolyt,— »polega dostojenstwo i zaszczyt rodu naszego. — Tylkoż młodzieniec, który dopiero zamysła to czynić, coś ty już od dawna uczynił, prosi cię o pobłażliwość, uważając w tobie zacnego opiekuna, którym go niebo udarowało przy wejściu na świat nieznany i obcy. — Tak jest! widzę w tobie opiekuna, poważanego od najpierwszych w Narodzie, szanowanego od niższych; widzę brata i mądrego przyjaciela — widzę marszałka przyszłego sejmu, pierwszego pomiędzy zasiadającymi w rycerstwie, które ma radzić o dobru swoich współobywateli. — O jakież to piękne i jak zaszczytne dostojenstwo! Zdaniem mojem wyższe jest zaiste nad wszelkie dary fortuny i nad łaskę dworów!«

»Takie jest powszechnie mniemanie!« — odpowiedział Starosta Samborski, zachmurzywszy nieco czoło swoje na te wyrazy. — »Czyliż to cię tak cieszy, mój Hippolycie? — O! jakże ci zazdroszcze tej swobody umysłowej twojej szczerzej i prostej młodości, co w obrazie przyszłości widzi same tylko światło! — Wszelako zaufanie panów i braci jest dla mnie zaszczytném — i potrzeba mi godnie odpowiedzieć,« — dodał z lekkim westchnieniem — »chociażby to mnie wiele, nader wiele kosztować miało!«

»Wiem ja to dobrze,« — powiedział na to młodszy z niejakiémś podziwieniem, — »jak czestokroć nieskażony umysł doświadczonego wojownika i polityka biegłego, wiele rzeczy widzi wcale inaczej, anizeli młody człowiek, któremu wszystko jest tylko tém, czém się okazuje; wszelako nie raz mi sam powiadałeś: że tak na polu bitwy, tak na sejmie, jak i w całym życiu w ogólności: prawego męża można tylko poznać w zapasach

z nieprzyjaznemi okolicznościami! — Ach! bracie Pietrze! i ja zaczynam się przekonywać, że wcale inaczej idzie na świecie aniżelim rozumiał. — Patrz! oto na pierwszym wstępie, zaraz mi się coś przedstawia w postaci zbyt ciemnej i zawiętej zagadki; i kiedy tu wątpliwy i struchlały stoję, ty mi właśnie przybywasz w pomoc, bracie mój i ojczysty przyjacielu, abym w najpierwszej wątpliwości życia mojego pójść mógł za twojem zdaniem! «

»Zagadka powiadasz?« — mówił drugi — »O! poczekaj jeno! znajdziesz ich jeszcze daleko więcej! — Lecz powiedz mi ją Hippolycie, a ja będę się starał, o ile to jest w mojej mocy, wytłómaczyć ją tobie!«

»Oto jest w mojem ręku!« — odpowiedział młodszy Boratyński ukazując papier, który dotąd jeszcze trzymał — »Ty wiesz« — mówił potem dalej zarumieniony, spuściwszy w dół oczy — »albo może jeszcze i nie wiesz, że Księżna

Mazowiecka, Anna Odrowążowa, przejeżdżała tedy do stolicy? «

»Pani Podolska? « — zawołał drugi. — »To źle! to bardzo źle! — Widziałeś-li ja? «

»Widziałem ją, lecz kilka tylko słów mówiłem z Heleną; bo właśnie w tę samą chwilę nadszedł Andrzej Zebrzydowski i poprowadził je obie do plebanii, gdzie wkrótce potem złączył się z nimi Wojewoda Krakowski.

»Biskup Kujawski i Kmita? « — mówił zamyślony Piotr do siebie. — »I coż tu sprowadza tę kobietę, w której ponurym umyśle nienawiść i niestety! — za nadto słuszna zemsta oddawna już siedlisko sobie obrały? — Coż ją wywołało z długiej samotności i dobrowolnego wygnania, w tych niebezpiecznych czasach; kiedy zamieszanie i niezgoda znowu się ocuciły i gotowe na jaw wystąpić? — W jej towarzystwie nic dobrego nie przybywa do nas; bo ona —

»Bo ona niepodobna do swojej córki!« — przerwał mu z żywością młodzieniec. — »Tak i mnie się zdaje od niejakięgo czasu; bo patrzaj mój bracie! oto znalazłem na ziemi, tu, w tym pokoju, kawałek listu, który Marszałek wielki zostawił przed kilką chwilami.«

Starosta wziął papier, który zdawał się być kawałkiem oddartym od całego listu i czytał następne wyrazy i zgłoski bez żadnego związku:

.... lowa, również wam wierną.....
plebanii ważną rozmowę z panią Podo.....
hrzydowski przytém... nieraz już ja wasze kro..... przeciw dumnemu księdzu..... wyrzekłby się korzyści niedorzeczności owych.... córeczka Helena.... a ja nie korzystałem z tego.... ważnym pionem.... zdaje się na szachow.... nader niebiespie.... mądra gra.... mi z niej korzy... duma i zemsta są.... możniejszy jest aniżeli owi Andrż.... zyskać na czasie wszystko wasz... Barbara przecież nie.... nie się nie wiedzie... tima ratio regum.

»Potrafiszli mi rozwikłać to pismo, na które poglądam jak na formułę czarno-księżką przynoszącą nieszczęście?« — Zapytał niespokojny Hippolyt zamysłonego brata. — «I coż dla Boga! powiedz mi proszę! co ten uporeczywy Wojewoda ma począć z bogobojną Heleną? Co on może donieść o niej Królowej Matce? — Bo to pismo wyraźnie jest do niej pisane?»

»Daj pokój!« — mówił Starosta Samborski paląc pismo przy świecy z podniesionem ku niebu poważnem wejrzeniem — »daj pokój! Przyjdzie czas, gdy wszystkie czyny pokątne wykryją się na jaw, i tak jak dostrzegam światła w ciemnych zakrętach, do którego ten spalony świstek prowadzi, tak na to nie powinien spoglądać wzrok nieskalany młodzieńca! — Patrz!« — mówił dalej, starając się z usilnością wypogodzić zasępioną twarz swoje: — »oto obmyśliłem dla ciebie urząd, pierwszą rycerską usługę przy wstępie na świat, urząd nader

przyjemny, ale oraz niebezpieczny. — Ale wszakże ty jesteś Boratyńskim! — Nie zadługo przybędą tu niewiasty — pomieędzy któremi znajduje się jedna, — „— dodał ociągając się — »jedna, której nie umiem dać nazwiska; bo jeszcze nie śmiem jej tak nazwać — jakbym życzył! — Jest to, tak! — jest to — Barbara, wdowa po Stanisławie Albrechtowiczu Gastoldzie, Wojewodzie Trockim.«

»Królowa?« — zapytał młodzieniec z podziwieniem?

»Żona Zygmunta Augusta Jagiełły!« — odpowiedział ów tonem ostrym — i potem mówił dalej spuściwszy oczy ku ziemi. — »Zjechałem się z nią po drodze w Opocznem. Była ona sama ze swojemi kobietami i służbą litewską; ale żadnego pana z Krajów Koronnych przy niej nie było; bo odkąd Król wyjechał z Warszawy, opuścili ją wszyscy a wszyscy. — Otoż prosiła mnie, bym jej towarzyszył; bo nie przystoji przecież, mówiła, ażeby żona Króla wjeżdżała do

jego stolicy bez przyzwójitego orszaku; a to jej ślachtetne zaufanie tym bardziej mnie wzruszyło; bo zapewne nie musiało jej bydzć tajno, com ja mówił na sejmie Warszawskim, co musiałem *mówić* mój bracie; nie, nie mogłem ja jej odmówić téj rycerskiej posługi. — Przyjmij ją tedy na siebie! — bo uważ tylko sobie: — są rozmajite okoliczności, których jeszcze nie znasz, a które mi nie pozwalają wjeżdżać do Krakowa z Barbarą Radziwiłłówną; ale tobie wcale to przystoji: a tak przeznaczyłem ciebie jej na przewodnika. — I coż to? maszli mnie w podejrzeniu? — pytał wzruszony, biorąc za rękę młodzieńca, który z pomieszaniem na niego poglądał. — »Nie jestemżeli Piotrem, twojim bratem? I gdybym co złego zamyślał, to miałżebym zwałać na ciebie, synu czcigodnego ojca mego? — Może téż los przeznaczył cię do rozplątania po przyjacielsku tego węzła, który zrzadzenie boskie zawiązało, i do przyprowadzenia chwili, w której nakaz

żelaznej powinności będzie się mógł pogodzić z łagodniejszym głosem ludzkości. — Nuże okaż niewiastom, że i w Samborzu i w Kamieńcu znają także grzeczność rycerską!« — dodał uśmiechając się — gdyż właśnie skrzypienie zamarzłego śniegu obwieściło przybycie wielu powozów.



V.

KILKA wyrazów, które Piotr Boratyński w szynkarskiej izbie o przybyciu obcych niewiast powiedział; obudziły ciekawość w mieszkańcach małego miasteczka. Kiedy zajechały powozy, stangreci krzykiem i trzaskaniem z bicia musieli rum sobie robić przez tłum, co poszeptując i poruszając się przy słabem świetle lampy palącej się przed obrazem Panny Maryi i przy czerwonym światłem gorejących pochodniach jadących naprzód przewodników, stał uszykowany od kościoła parafialnego aż do gospody. Tu zatrzymała się przed bramą pierwsza karéta, ogromna machina, która lubo była arcydziełem owoczesnej sztuki stelmachskiej,

jednakowoż przy naszych dylizansach, *Carrica Celeriferach* i innych utworach naszego czasu, wcale by się niekorzystnie wydała. — Na czterechniekształtnych kołach jednakowej wielkości, opierało się wazkie, wysokie i długie pudło, powleczone skórą wyślacaną; w miejscu zaś brązów, gęsto nabijane miedzianými świecącými się gwóźdźnikami; po obu stronach wisiały szerokie stopnie sięgając prawie odedrzwi powozu aż do śniegu okrywającego drogę; w około ciężkiego pokrycia spożywającego na ośmiu mocnych słupach zawieszane były skórzane firanki, i zakrywały wewnątrz téj ruchoméj budowy, która we środku obita była aksamitem amarantowym bogato obszytym galonami. Ośm do dziesięciu jeźdźców, na których pikach powiewały chorągiewki barwy litewskiej, zrobiło gęste koło przededrzwiami domu i zasłaniało, ile tylko możności przed ciekawymi, widok młodej damy, więcej aniżeli średniego wzrostu, co okryta futrami i zasłonami, wspierając się na rę-

kach sług zstąpiła na słomianą matę, którą troskliwość Kaspra Gierzanka poprzedził, gdzie było ślizko, rozesać kazała. — Potem jeszcze pięć innych dam zeskoczyło albo wysiadło z obszernego pudła, dalej zajechały inne powozy i znaczny orszak otoczył wchodzącą; a co w owym czasie i w kraju, gdzie żaden wielki pan bez licznój służby nie jechał, kazało wprowadzić domyślać się wysokiego stopnia, wszelako jednak nie najwyższego.

»Patrz! oto Marszałek naszej podróży« — mówiła dama nader uprzejmym głosem i z przyjaznym gościem do Starosty Samborskiego, który ją ze swoim bratem unizonym pokłonem pozdrowił. — »Juzem rozumiała,« — dodała potem przyjmując jego rękę i oparłszy się na nim wstępując na kilka schodów prowadzących do komnat na przedce przygotowanych i gdzie uszykowani po pod ścianami służy, stali pod przewodnictwem gospodarza, który głębokie oddawał ukłony

spoglądając niekiedy ciekawem okiem: —
» już rozumiałam że skwapliwość wasza,
by jak najprędzej udać się do stolicy,
wcześniej was znagliła pozbydź się nie-
miłego urzędu i prędzej aniżelibym sobie
tego była życzyła. «

Piotr niskim ukłonem odpowiedział na
to i gdy wszyscy zbliżyli się ku drzwióm
pokoju, w ówczas Barbara obróciła się
do kobiet swojego orszaku i rzekła z łag-
odną powagą:

» Nie trudźcie się moje damy, ponieważ
tu krótki czas tylko mamy zabawić; użyj-
cie tedy spoczynku, którego potrzebuje-
cie; pani Skarbnikowa niech przy mnie
zabawi nieco, bo jednakowo spała pra-
wie przez całą drogę, a oraz jedna z
moich dam pokojowych; czego zaś będę
potrzebowała, to mi poda ta miła, ma-
leńka córka gospodarza, hoża Krako-
wianka! «

Lekki ukłon pożegnał znużone Litewki,
dała znak aby pan Piotr pozostał, i we-
szła z żoną Stefana Horonostaja Skarbnika

Litewskiego i obudwoma braćmi do oświeconego i ogrzanego pokoju, gdzie w kąciuku stanęła Teofila, oczekując na rozkazy, jakie jej dadzą i kiedy niekiedy wlepiając ciekawie i z podziwieniem żywe swe oczy w obcą, i znakomitą damę.

»Dziękuję wam panie Starosto, za troskliwość, jaką mi okazujecie!« — mówiła młoda żona Zygmunta Augusta wymuszenie żartobliwym tonem. — »W rzeczy samej, wszystko tu jest tak dobrze, jak tylko można sobie życzyć w podróży, z tak małą okazałością przedsięwziętej.«

»Cieszy mnie to bardzo, dostojna pani!« — odpowiedział Boratyński z układną powagą i tonem: — »że raczysz pochwalać małe usługi w tej chwili, kiedy ja przymuszony jestem złożyć zaszczytny urząd twojego przewodnika i oddać go w inne, może pożądane ręce.«

»To w rzeczy samej już wam sprzykrzyła się przyjęta rycerska posługa, że tak pospieszacie na kilka godzin przed celem uwolnić się od niej?« — mówiła

dama, starając się obrażoną swoje czułość pokryć tonem lekkiego żartu: — »przecież byłabym się spodziewała po panu Boratyńskim więcej stałości.«

»Nie jest to żadna niestałość« — odpowiedział on wymawiając z dobitnością wszystkie wyrazy, — »która mnie od Waszej Miłości oddala i nigdy dostojna pani nie pomówisz mnie o nią. List wielkiego hetmana koronnego dziś jeszcze na noc wzywający mnie do Krakowa, niech mi stanie za wymówkę u Ciebie, że ja nader ważne obowiązki moje przekładam nad przyjemniejszą posługę damom; ale mam zaszczyt przedstawić Ci pani! w bracie moim Hippolycie, wiernego i gorliwego zastępcę.«

Barbara Radziwiłłówna, rzuciła prędkie wejrzenie na przybliżającego się skromnie młodzieńca, potem obróciła się do starszej damy i mówiła z lekkim żartem:

»Jak rozumiecie pani Horonostajowa, czyliż my te cztery mile do stolicy będziemy mogli przebydź bez niebezpieczeństwa

pod opieką paladyna, którego nam nieporównana troskliwość pana Samborskiego wybrała?«

Ale pani Horonostajowa zajęta była wyzwoleniem swojej długiej, suchej figury z pod okrywających ją zasłon i futer, i stała szczekając zębami od zimna i chuchając przyschlami i ogołocionymi z zębów ustami w skostniałe, pierścionkami okryte ręce, stojąc pomiędzy kominem a piecem, w których się zarazem jak w hucie paliło. — Usłyszawszy te wyrazy, skłoniła się tak nisko że aż sztywny brzeg materyalnej sukni szeleszcząc oparty na podłodze z tarcie, zgiął się, i odpowiedziała przykrym, krzykliwym głosem:

»Zaprawdę Najjaśniejsza pani, kiedy podróż nasza i tak już bardziej podobna do jakiej karawany, aniżeli do tego, co to nazywają *joyeuse entrée*, to ja panu Starości wcale nie mam za złe jeżeli nie pragnie być przewodnikiem tak nieszczęsnego wjazdu; Waszej zaś Królewskiej Mości nie bardzo wiele oto chodzi, ró-

wnie jak i nam wszystkim, azaliż pan Starosta wyreczy się swoim bratem, który o ile wiedzieć mogę, niczem jeszcze nie jest, czy też sam będzie; kiedy tak jeden jak i drugi nie piastują dostojenstwa coby im dozwalało towarzyszyć Królowej do jej stolicy i spełniać obowiązek, który w Wilnie do Marszałka nadwornego Wielkiego Księstwa a w Krakowie do Marszałka nadwornego Koronnego należy.«

Posępny uśmiech ukazał się na ustach Barbary na to niewczesne wynurzenie uczuć starej damy; poczem odwróciła się i mówiła do Hippolyta z oziębłą powagą i stałym tonem, ale bez ciérpkosci.

»Tak więc chcecie wyświadczyć swojej Królowej posługę rycerską, której wasz brat wspaniałomyślnie nie odmówił Barbarze Radziwiłównie?«

»Spełnię wszystkie rozkazy Najjaśniejsza pani!« — odpowiedział zagadniony — »i poczytuję sobie za pomyślną wróżbę, że pierwszą usługę moję Waszej Królewskiej Mości poświęcę.«

» Już jest późno, « — przerwał mu brat — » a jej dostojność potrzebuje spoczynku; dozwoli tedy Wasza miłość abyśmy się oddalili. «

» Moje dziecko! « — rzekła zatem żona królewska do małej Teofilki — » zechciej też mi przywołać jedną z moich służ, ażeby pełniła swoje powinność? «

Potem postąpiła naprzód ku młodemu Boratyńskiemu i rzekła poważnym, prawie rozkazującym tonem: — » możecie już odejść, panie Boratyński! — Po upływie pięciu godzin, czekajcie naszych rozkazów. «

Ukłon pożegnania nastąpił po tych wyrazach, a Barbara obróciła się żywo do nadchodzącej damy.

Tym czasem Piotr Boratyński dawszy swemu bratu niektóre przestrogi, mogące kierować go na rozpoczętej drodze, siadł na koń i ruszył do Krakowa.

Rozmowa pomiędzy obudwoma braćmi rwała prawie przez godzinę, a młody Boratyński na krótki czas przed wyja-

zdem nie chciał się kłaść na spoczynek — poszedł tylko do publicznej izby, gdzie żarzące się na kominie węgle rozpościły dobroczynne ciepło, uwinał się w swój płaszcz i usiadł na krześle z poręczami, na którym zwyczajnie Kasper Gierzanek przy ogniu siadywał, chcąc zebrać pomieszane wyobrażenia, które w nim tak liczne dnia tego wydarzenia i treściwe wyrazy Starosty Samborskiego, jako w młodzieńcu jeszcze nieświadomym świata, obudziły, a oraz chcąc pocieszyć się myślą mającego wkrótce nastąpić oglądania miłej osoby. — Zajmowało również jego myśli przyjacielskie i pełne godności jawienie się brata; przewidywał on ważny wpływ, jaki ten niezawodnie mieć będzie w kraju na rozmaite stosunki, co powolęj lubo nie wyraźnie rozwijały się przed jego oczami; i podał się nadzieji, że mąż takiego charakteru jak Piotr, zdatny jest silną a łagodną ręką rozwikłać zaplątany węzeł, którego nici trzymał w swej dłoni. Mało pomału

jęła natura domagać się praw swoich, ciepło komina zaczęło mocniej działać na zamordowanego, powieki jego poczęły się zwolna zamykać, gdy wtym przebudziło go lekkie dotknięcie. Pojrzał — i zobaczył przed sobą stojącego człowieka cale nieznanomego, w którym my przecież z zielonej szuby, ruděj kędzierzawěj głowy i szerokich barków, pomimo słabo migającego na ognisku światła, poznajemy Wacława Siewraka.

»Słuchajno bracie!« — zaczął natrętny budziciel: — »nie jesteścili czasem — darujcie że was oto zapytuję, — nie jesteścili czasem na usługach damy, która tu niedawno do Iwanowic przybyła?«

»Tak jest!« — odpowiedział Hippolyt — »i coż cię to ma interesować mój przyjacielu?«

»Tak — właściwie mówiąc, panie żołnierzu, nie zbyt wiele,« — mówił niezupełnie jeszcze wytrzęzwiony pisarz, który dla ciemności komnaty nie mógł widzieć szlachetnej postawy i bogatego ubio-

ru młodego Boratyńskiego — » a jednakowoż cokolwiek. Pytałem ja tam, tego hultaja gospodarza; ale on mi prawi jakby nie wiedział coby to była za dostojna podróżna, i dla tego chciałem was prosić, abyście mi zechcieli powiedzieć dostojenstwo waszój pani? «

» I po coż ci ta wiadomość? « — odpowiedział Hippolyt przypatrując się bacznie a podejrzliwie, edrażającym rysom pytającego — » czy macie do niej jaką prośbę? «

» Pozwólcie naprzód, zebym was dalej zapytał: « — mówił Siewrak. — » Wszak tam w górnych pokojach są dwie damy — nieprawdaz? — Jedna stara a druga młoda, a jedna z nich jest zapewne — bo widzicie, ja byłem tam na dziedzińcu i oglądałem powozy, i na jednym z nich pod zasłoną postrzegłem orła z pogonią Litewską — a tak więc przybyła, jest to ta, co ja rozumiem; — w rzeczy samej mam do niej interes i proszę was, jeżeli możecie, wyjednacie mi u niej natychmiast posłuchanie. « —

»Czy ci się śni mój przyjacielu?« — odpowiedział Boratyński — »Mniemaszli że Miłościwa Pani nie weźmie tego za złe, gdyby po długiej zimowej podróży zechciano jej przerywać krótki odpoczynek, aby jej tam kogoś przedstawiać, co ile uważam, nie bardzo może o tak niezwyčajnym czasie jawić się przed takimi damami, jak jest ta, której mam zaszczyt towarzyszyć w podróży?«

»No! no!« — pomruknał nieukontentowany Siewrak. — »Syn mojej matki już często przestawał z wysokiemi osobami — a jej Królewska Mość zna go dobrze. — I! żeby tam kaci wzięli tego włoskiego wiercipiętę! — Że też ten naród nie umie żadnego nazwiska wymówić staropolskim językiem i nie wie, czy to jest w Słomnikach, czy w Iwanowicach! — Otoż on mi wyłudził list; a sam będzie winien że później dojdzie do rąk Jej Miłości Królowej Matki; stary zaś Kmita, co nie lubi żartować, napędzi mi Pio-

tra! — i ja! — co jest najgorsza, utracę dobrą nagrodę za poselstwo! «

»To mieliście list od pana Marszałka Wielkiego do Królowej Bony?« — zapytał młodzieniec, któremu przyszła na myśl treść znalezionej pisma — »i już go teraz nie macie?«

»Doktor nadworny Królowej, konsyliarz Monti, żeby go tam febra porwała! powiedział mi: że Jej Królewska Mość udała się do Krakowa z księżniczką Anną innym traktem; a ja bardzo źle zrobiłem że jemu dałem wiarę; bo ciż sami Najjaśniejsi, właśnie tu oto przybyli, a może niecierpliwie oczekują wzwyż pomienionego listu.«

»To rozumiecie że list Pana Kmity tak ważną rzecz w sobie zawiera i tak pilną?«

»Bynajmniej o tem wątpić nie można« — odpowiedział pisarz, chcąc swojej płaskiej twarzy i twardemu głosowi nadać wyraz tajemniczej ważności — »Owa tam już jest w drodze i wszystko jest w pogotowiu — i daleko lepiej się powiodło

wszystko aniżeli można się było spodziewać — i jeszcze ktoś także przybył, kogo Najmiłościwsza Pani zapewne nie spodziewa się. «

» Ha! jeżeli tak jest « — odpowiedział Hippolyt z udaną obojętnością — » to radziłbym wam prędko jechać do Krakowa i jeżeli możecie, odebrać od Doktora list wprzód, aniżeli ta, do której jest pisany przybędzie, inaczey postradacie swoje nagrodę; co zaś Wielki Marszałek, to nie będzie gniewał się na tak wierne go sługę. Z mojej zaś strony, możecie się spuścić na to, że nie zaniedbam donieść mojej Pani tego, co od was słyszałem. «

Siewrak namyśliwszy się nieco powiedział; — » ha! to dobrze! — ale słuchaj przyjacielu; ręka rękę myje, a więc sługa pański nie powinien zdradzać kolegi; nie mówcież tedy nic o tém Waszej Miłościwej Pani i nikomu, że pan Wacław Siewrak pomocnik pisarza Wojewody Krakowskiego popełnił błąd przez swoje opieszałość. — Jest to stary, gniewliwy

pan — żada on po wszystkich swoich podwładnych ścisłego posłuszeństwa i punktualności odpowiedniej obowiązkom powołania. — Wprawdzie i on ze swojej strony podobnie, nie osobliwie postępuje, że — ale co to ma obchodzić sługę jak pan żyje; chociażby można wiele powiedzieć w tej mierze — o toż jeżeli chcecie pozyskać sobie przyjaciela w woźnym wielko - marszałkowskim, to nie mówcie o tém nikomu — bo słuchajcie jeno! wiem ja o starym niektóre rzeczy, co on porobił w ten czas, kiedy ja jeszcze i tego i owego nie rozumiałem na świecie! — Lecz co teraz! to wcale co innego: — ale niech tam kaci wezmą takiego mrukliwego niedźwiedzia!»

»Nie lękajcie się!« — odpowiedział Hippolyt starając się jak można najprędzej pozbyć się natrętnego gaduły — »jeżeli sami będziecie milczeli, to żadne niebezpieczeństwo nie zagraża waszym szerokim plecóm — Patrzajcie tylko, ażeby wam Włoch list oddał; a zatém radzę wam! —

siadajcie prędko na koń i jedźcie z Bogiem w swoją drogę.«

Ta rada zdawała się być najzbawienijszą Wacławowi: wytoczył się więc za próg, chcąc kazać sobie podać konia i wkrótce odjazd jego uwolnił młodego Boratyńskiego od obawy, ażeby zanadto prędko błędu swego nie odkrył; — okoliczność, która w tak zawikłanych stosunkach i przy tak skrytym ale dającym się uczuć działaniu potężnych sił, nader ważną była zaiste.

Wkrótce potem, wszystko zaczęło się poruszać w domostwie: — zaprzężono konie do powozów, kopijnicy siedli na koń, damy pokojowe i służdy zaczęły się krzątać i młody też przewodnik pięknej Barbary, zrozumiał że już czas udać się do swego obowiązku.

Wszedłszy do sali, służącej za przedpokój do pokoju, w którym żona królewska znajdowała się, znalazł tam cały orszak powiększej części zgromadzony i usłyszał rozlegający się głos pani Horo-

nostajowej, która już to opowiadała przytomnym ze zwykłą gadatliwością niewygodę, jakich doświadczyła w tej nędznej gospodzie, to małą Teofilę obsypywała licznemi upomnieniami, które biedna dziewczyna milcząc ze spuszczoneńmi oczyma słuchała. — Inne damy mniej lub więcej nieukontentowane były z przepędzonej nocy i w wielogłośnej rozmowie okazywały oznaki swojej niecierpliwości by jak najprędzej dostać się do stolicy, i przyszłe nadzieje biesiad i świetności, które na nie czekały. A wtém otwarły się drzwi i ukazała się Barbara Radziwiłłówna. — Powitała obecnych z miłą uprzejmością, żałowała że pani Skarbnikowa tyle przykrości doznała (słyszała bowiem jej narzekania przezedrzwi zamknięte), a potem obróciwszy się do córki Kaspra Gierzanka stojącej opodal i z trudnością zatrzymującej łzy, które jej nieoszczędna cierpkość starej damy do oczu przywołała, rzekła do niej z ujmującą słodyczą:

»Dziękujemy ci moje dziecię, żeś nas tak przyjęła, jak tylko mały dom ojca twójego był zdolny; co do nas jesteśmy stąd nader kontenci. — Jeżeli kiedy przybędziesz do Krakowa, to udaj się prosto do zamku, a tam skoro zapytasz o panią Barbarę, będziesz dobrze przyjęta. — A nawet « — mówiła dalej z uśmiechem — »nie będziesz się z tém ociągała, ile sądzić mogę z tego com wczoraj słyszała o tobie.«

To mówiąc schyliła się ku zapłonionej dziewczynie, która obejmowała kolana Najjaśniejszej pani, i mówiąc wyrazi: — »dodatek do posagu« — włożyła za gors Teofilki spory woreczek siatkowy i podniósłszy się prędko powiedziała do stojącego orszaku: — »no! moje damy! no! panie Boratyński! czas abyśmy się w naszą drogę puścili!«

Jeszcze dzień nie rozwidnił się zupełnie, kiedy przyjechali pod stolicę; jednakowoż śnieg okrywający pola i księżyc w pełni unoszący się po zimowém niebie

okrytém gwiazdami, tak oświecały okolicę: że można było rozpoznać znacznie-sze przedmioty. Podróż odbywała się szybko i jak dotąd ciągle w milczeniu, nic nie słychać było, oprócz skrzypienia śniegu pod ogromnemi kołami, kiedy niekiedy wołanie przewodników i szum wiatru, co od Wisły dał po równinie okrytej wzgórkami. — I w powozie królewskim było także głucho, kiedy niekiedy tylko dawał się słyszeć suchy kaszel pani Horonostajowej, albo potłumiony krzyk przestachu którejkolwiek z dam, gdy powóz na nierównej drodze mocniej na którą przechylił się stronę; a Hippolyt, któremu nowy urząd kazał nie odstępować od okna najznaczniejszej karety, jechał zamyślony, przybliżając się ku widowisku, na którym marzenia młodości jego miały się ukształcić w objawienia rzeczywistego życia.

Już wierzchołek gór ciągnących się po drugiej stronie rzeki, zaczął się wyraźniej kształtować; w niewielkiej odle-

głosci, po wzgórkach ukazujących się przed nimi, tu i owdzie wynurzała się wieża z pośrodku nocnej okolicy, i wkrótce ukazał się przed jego oczyma stary gród Krakusa.— A wtem skórzana firanka u karęty, uchyliła się nieco i łagodny głos zawołał go po imieniu.

»Czy znacie dobrze te okolice, panie Kasztelanicu Sandecki?«

»Ile przypomnienia młodości mojej dozwalają! miłościwa pani!«— odpowiedział zapytany, przymykając koniem bliżej powozu i podnosząc głos tak, aby od pytającej mógł być dobrze słyszany; bo właśnie pani Horonostajowa jeła usilnie prosić i zaklinać swoje panią, ażeby spuściła dobrotoczne zasłony skórzane na swoje miejsce; bowiem nie tylko że to jej Królewskiej Mości będzie niechybnie szkodliło; ale nawet może narazić na śmiertelne przeziębienie

»Kilka tylko uiedział i to już bardzo dawno byłem w tych stronach,«— mówił dalej Hippolyt, widząc że jej Kró-

lewska Mość pomimo przestróg ochmi-strzyni zdawała się czekać odpowiedzi.

»Wszelako musicie choć ladajako spełnić narzuconą na was powinność Marszałka podróży « — mówiła Królowa — » i powiedzieć mi nieco o niektórych przedmiotach tej okolicy, która nadal będzie dla mnie tak zajmującą — » Powiedźcie mi proszę, co to jest za wzgórek, co tak stromo i czarno wznosi się wpośród okrytej śniegiem okolicy niedaleko nas po lewej tu stronie i ów drugi równy mu prawie co do wysokości i kształtu, ile przynajmniej sądzić mogę dla odległości i słabego światła księżycy? «

»Ten dalszy « — odpowiedział Hippolyt — » nazywają grobem Krakusa, którego dzieje wzmiankują jako najpiérwszego pomiędzy królami Polaków, i jako piérwszego założyciela starożytnego miasta królewskiego, które tam oto zalega na wzgórkach; — a ten zaś drugi, co tak blisko przed nami i tak smutno stoi, jest to grobowiec Wandy, jego córki,

która koronę rzuciła w nurty rzeki, aby uchroniła ojczyznę przed niebezpieczeństwem i zgubnym — związkim małżeńskim. « —

Ostatni wyraz Hippolyt wymówił ciszej nieco; wszelako nie musiał on ujsć słuchającej ucha; bo zasłona u powozu zasunęła się i aż dopiero po długim przestanku Barbara zapytała znowu:

»Wandę nazwaliście tę nieszczęśliwą? — O! jak to okropna!« — mówiła jakby do siebie — »rozłączyć się z życiem i miłością, aby pójść do zimnego grobu, a pójść jeszcze dobrowolnie! — Nie prawdaż panie Hippolycie, że ta Wanda nie musiała kochać tego, który się o nią starał? — Ale jesteście tak młodzi!« — dodała z lekkim uśmiechem — »i możecie mi najlepiej opowiedzieć tak dziwnie romantyczne wydarzenie!«

»Nie tak głoszą podania!« — odpowiedział Hippolyt, ociągając się nieco, pomny na wyrazy brata — »Miłość zamłodu rozniecona, jak powiadają, połą-

czyła serca Wandy królowej białych Chrobatów, i Rittigera, Księcia Ankony na Rydze; gdy jednak morderstwo jednego brata i kara, która nie ominęła występnej głowy drugiego, powołały na tron córkę Krakusa, a naród Sarmatów naganiał głośno związki małżeńskie z cudzoziemcem; w ówczas głos obowiązku zagłuszył mowę serca.

— »I coż uczyniła Wanda?« — zapytała żywo Barbara.

»Wyrzekła się Rytigiera! — Najjaśniejsza pani!«

»A on mógłże to przenieść z niemęską małodusznością, ażeby samowolność zuchwałych wasalów miała mu wydzierać kochankę?«

»O nie!« — odpowiedział Hippolyt, jakby natchniony zapałem chwilowym, przytłumionym, jednostajnym głosem, który mógł być tylko słyszany od pytającej. — »Zgromadził on wojsko i ciągnął przeciw narodowi swojej kochanki; chcąc stoczyć bitwę, — w ówczas — wi-

dziszli Najjaśniejsza pani tę oto czarną skałę po prawej stronie drogi niedaleko grobowca — w czasie letnim płynie po pod nią szumiąc bystra Wisła, którą teraz lody zimowe skrepowaną trzymają — tam wstąpiła Królowa dziewica i pójrzała na ciche brzegi, co wkrótce rozlegać się miały okrzykami wojny, na spokojne chatki, co niebawem spłonąć miały i osiaść w perzynie — jeszcze po raz ostatni rzuciła okiem na obóz kochanego nieprzyjaciela — i potem — skoczyła w bystre nurty; a fale zawarły się po nad młodzięczeni członkami tej, która się poświęciła na ofiarę ojczyźnie. — Nieprzyjaciel miał się do odwrotu — a od-tąd ten wzgórek przypomina potomności miejsce, gdzie się czyn tak rzadki wydarzył!«

Mowa Hippolyta została bez żadnej odpowiedzi — Barbara skłoniła głowę na ręce, a on mówił dalej:

»Wiele podobnych wzgórków, których jeszcze oto pozostały ślady i któ-

rych wieki, co po nad niemi przeleciały
spożyć całkiem nie mogły, wznoszą się
w około ciebie Najjaśniejsza pani; a
wieś którąśmy tylko co ominęli, od niepa-
miętnych czasów nosi nazwisko *Mogiły*.«

Zona Zygmunta Augusta wciąż jeszcze
zachowywała milczenie, a przewodniko-
wi zdawało się, że słyszał lekki zatrzy-
mywany płacz. — Tu powóz pędził po-
między domami przedmieścia — w ten-
czas podniosła się piękna niewiasta, wskazała
na stronę i mówiła głosem, w którym
doznany smutek zdawał się jeszcze zlekka
ożywać: —

»Czy ten pałac tam oto na górze z
błyszczącemi oknami, tak pięknie oświe-
cony promieniami księżycy — jest zam-
kiem? i co to za okragła budowa, której
dach błyszczy jak złotem?«

»Jest to zamek Królewski Najjaśniej-
sza Pani; a ta bogato ozdobiona kopuła
wznosi się na katedralnym kościele, który
jest grobem rodu Jagiellońskiego.«

»Groby! i same tylko groby!« — mó-
wiła jakby do siebie młoda Królowa, a

potém rzekła po chwili przestanku —
»ale te mocno oświecone okna, w któ-
rych światło tak krwawo czerwone wy-
daje się przedziérając przez jedwabne
purpurowe firanki, należeli do pokojów
mojego Najjaśniejszego męża?«

»Kiedy jeszcze dziecięciem byłem w
Krakowie z ojcem« — odpowiedział Bo-
ratyński — »to tam królowa Bona dwór
swój trzymała.«

Wspomnienie tego nazwiska, zdawało
się przykre uczucia obudzać w Barbarze —
odwróciła się od swego przewodnika i za-
częła coś mówić do jednej z towarzyszą-
cych dam, rozkazującym, prawie ostrym
tonem. A w téjże saméj chwili, karetą
zatrzymała się u bramy zamkniętej miasta.
Warta, co zdawała się oczekiwać po-
dróżnej przybycia, stanęła pod bronią;
dowódca zbliżył się do naczelnika tego
orszaku, i gdy mu Hippolyt kilka słów
cichym głosem poszepnął, natychmiast
opadł most zwodzony, otwarła się na
roścież brama i pojechali pustými jeszcze

ulicami, ponad któremi się pierwszy dopiero obrzask zimowego poranku unosił.

Kiedy powozy wjeżdżały przykrą wijącą się drogą do zamku, usłyszano z okien Królowej Matki huczną muzykę i miły śpiew cudzoziemski; a gdy przybywszy wstępowali po szerokich schodach, wiele bogato strojnych mężczyzn i dam spotkało się z niemi powracając z biesiady do domu. Zdawało się atoli że żaden i żadna nie poznawali żony Monarszej w osłonionej damie, która wyraźnie drżącą rękę wspierając na Hippolycie szła przez galerje; można tylko było tu i owdzie dosłyszeć kiedy niekiedy nieprzyjazne poszepty, którym nieśmiałe spójrzeńie towarzyszyło ciekawie. Przy końcu długiego przysionka, wyszedł na przeciw nim człowiek zaledwie miernego wzrostu, ale poważnej postawy, przyozdobiony oznakami wysokiego dostojenstwa, i ukłoniwszy się z uszanowaniem mówił na pół głośnemi wyrazy:

»Jego Królewska Mość czeka na Wasze Miłość; ale jeżeli będzie to Jój woła, czeka bez towarzystwa.«

»Odprowadźcie mnie do niego, panie Tarnowski!« — zawołała Barbara i przyjąwszy podaną sobie rękę, pożegnała swój orszak i zniknęła we wewnętrznych gmachach.

A wtedy pani Horonostajowa obróciwszy się do młodego Boratyńskiego, mówiła doń z przysadnym ukłonem: — »dozwólcie panie Boratyński, abym wam Imieniem Najjaśniejszej Pani podziękowała za łaskawe przewodnictwo, które goście nam nie raczyli odmówić i za przyjemną rozmowę, jakiej sama byłam świadkiem! — Zaprawdę!« — dodała z niskim ukłonem — »jeżeli tak zawsze starać się będziecie zastosowywać wasze mowy do czasu i okoliczności, jak to zrobiliście tej nocy, to niezawodnie wielkiej fortuny i świetnego powodzenia spodziewać się możecie u dworu.«

To mówiąc stara dama, odwróciła się od niego ze wzgardliwym uśmiechem, a drugie damy śmiejąc się oddaliły się za nią, zostawując nowego dworaka w zamysleniu wpośród opuszczonej galeryi.



VI.

ZAPROWADZIMY teraz naszego czytelnika do domu, położonego na jednej z najodleglejszych ulic przy północno zachodnim końcu miasta Krakowa, niedaleko góry zamkowej; i wejdziemy z nim do gabinetu znajdującego się na końcu długiego szeregu pięknie ozdobionych w guście owego czasu pokóji. — Ściany jego okryte są bogatą, snycérską robotą z drzewa cedrowego, które od długiego czasu koloru ciemnego nabrało. — W ogromnym kominie z marmuru krajowego potężne kłody wysoko nałożone nakształt stosu paliły się z trzaskiem. — W około ścian stały szranki z drzewa orzechowego, wykładanego słońsiową kością i

perłową macieją w kształcie ciężkich pęków owoców i rozmaitych ptaków, a pomiędzy niemi krzesła z wysokimi poręczami, na których wełnianej powłóczce podobne ozdoby jedwabiem były wyszywane. W pośrodku pokoju pod lichtarzem o pięciu ramionach z złotego metalu, zawieszonym zapomocą zielonego, sztucznemi kwiatami okręcane sznura, przytwierdzonego do wklęsłego sklepienia, na czterech mocnych kręconych nogach, stał ogromny stół, mający wierzch z czerwonego włoskiego marmuru. — Z boku, pomiędzy buchastemi firankami, otwierał się wchód do ogromnej wystawy tworzącej drugi mniejszy pokój, do którego prowadziły dwa stopnie, pokryte również jak cała posiadzka bogatym, srebrem i złotem haftowanym tureckiem kobiercem. — Mały stolik do roboty, rozmaitemi z witekami kręconego jedwabiu i kawałkami materyi w różnych kolorach okryty, wznosił się na rozsochatych nogach; a na aksamitnej

poduszce od kanapy, która popod piecią gotyckimi oknami tej występującej wieżyczki na około budoaru w guście szesnastego wieku ciągnęła się, leżała nie dbale porzucona lutnia i kilka ksiązek w mocno pozłacany pergamin oprawnych. — A przy okrągłym stole w posrodku wielkiego pokoju, siedziała przy otwartej szkatułce powleczonej safianem dama średniego wieku, mocno zajęta odczytywaniem rozmaitych papierów. — Ubrana była w ciężką materiją koloru czarnego a spadające aż do dołu pasy od czypka takiegoż samego koloru i podwiązanie u podbródka nakszaft zakonnic, znamienowały wdowę; kilka zaś sznurów kosztownych pereł spiętych błyszczącym wysadzonym kamieniami medalem, znakomity stopień pokazywały. Zdawało się, jakoby odczytywanie obudziło w tej niewieście noszącej żałobę, smutne przypomnienia; — czoło jej było zmarszczone i gwałtowny rumieniec płonał na licu; sprzeczne uczucia coraz bardziej zdawały

się opanowywać jej umysł, sparła głowę na ręce i z posepnym, dwuznacznym uśmiechem poglądała na młodą kwitnącą postać, która z rozpuszczonym na ramiona i piersi spadającym ciemnobrunatnym włosom, w białym porannym stroju, roztargniona i niekiedy z lekka wzdychająca w pokojku wiezowym przy stole robotnym, to z nateżoną pilnością ciągnęła dalej zaczęte haftowanie, to znowu opuściwszy ręce, niespokojnie i ukradkiem poglądała na ulicę.

»I coż Heleno?« — pytała starsza z nich, kładąc do szkatułki tylko co odczytane pismo. — »Jak ci się podoba w Krakowie? Nie prawdziwi że te wysokie kamienne domy i tłumy ludu tłoczące się po ulicach, piękniejszy przedstawiają widok, aniżeli owe drewniane chatki w Kamieńcu Podolskim i smutny widok na szaniec i wały? — I coż? nie słyszyszli mnie Heleno?« — zawołała głośnie, a dziewczica przeleknięta nieco, odwróciła prędko wzrok w okno wlepiony na kro-

sienka i w milczeniu pilniej ją się do swojej roboty. — »Porzuć teraz igłę moje dziecko« — mówiła dalej dama w załobie — »i przybliź się tu do mnie; bo mam z tobą pomówić nieco.«

Posłuszna dziewczica podniosła się z miejsca, zeszła po schodach do pokoju i usiadła na krześle, które jej matka skinieniem wskazała.

»Jużes urosła Heleno!« — mówiła dalej matka tonem, jakim pospolicie zaczynać się zwykło ważną rozmowę — »i jeżeli mnie uprzedzenie macierzyńskie nie myli, jesteś urodziwa i piękna. — Rozumiem że czas już, ażeby córka Leona Odrowąża i Anny Mazowieckiej, wystąpiła na świat z ukrycia w którym młodość swoje przeżyła, i przygotowała się do postanowienia, jakie jej świetny ród na widowni światowej naznacza. — W tym to ja celu przywiozłam cię do Krakowa, do tej stolicy, gdzie wszystko co jest najznakomitszego w państwie gromadzi się i nader świetne widowisko

przedstawia oczóm samotnie wychowanėj dziewczicy. — Powiedzże mi; czy ohotnie tu ze mną przybyłaś? «

» Jakże dobra jesteś kochana matko! « — odpowiedziała Helena z pokorną miną, lekliwym i niepewnym głosem. — » I cożby moje zdanie miało znaczyć tam, gdzie ty rozkazujesz? — Jednakowoż — jeżeli mnie pytasz, — to wyznam: że Kamieniec nie jest wprawdzie tak piękny jak Kraków; ale miły jest dla mnie — tam ja młodość moję przeżyłam, i tam umarł mój ojciec! «

» Ach! rzadko moje dziecię « — rzekła matka wzruszonym głosem — » nader rzadko zdarza się śmiertelnemu to szczęście, aby dokończył spokojnego żywota tam, gdzie żyli jego przodkowie, gdzie stała jego kolébka. — I ja także — wszak ci wiadomo — w książęcém mieście, w Warszawie byłam zrodzona; w obszernych komnatach, gdzie obrazy przodków moich począwszy od Piasta, w długim szeregu przyozdabiały ściany, sta-

wiałam pierwsze kroki moje na drodze życia, i mnie także« — mówiła dalej z większym zapałem — »zbyt wczesnie los wygnał z pomieszanja książęcych przodków. — Nie opuściłam ja go tak, jak ty, prowadzona za rękę od matki; ale wyrzuciło mnie cudze plemie na wygnanie i nędzę z tych murów, które jeszcze powtarzały śmiertelne braci moich westchnienia!«

»Porzuć te smutne wspomnienia matko!« — prosiła przerażona dziewczica. — »To ciebie zawsze tak boleśnie porusza, gdy mówisz o dniach swojej młodości. — Wszakże znalazłaś pokój w Kamieńcu, a ojciec nieraz powtarzał: że mu podoba się w małym mieście, i że przy domowym ognisku zapomina o zbyt wysokich marzeniach, za którymi nieraz gonił i do nich wzdychał.«

»Znalazłam pokój?« — powtórzyła księżna Mazowiecka zwolna i jakby w marzeniu. — »Słyszałaśli kiedy o górze Wezuwiuszu w królestwie Neapolitańskim? —

I na coż miał narzekać twój ojciec, pochodzący z rodu szlacheckiego? Prawda że samowolność wiele mu zabrała; ale to co on wycierpiał, nie cierpiałeli z przyczyny książęcego zaszczytu, który wniosłam do jego domu? — I czémże był dla mnie Kamieniec? Oto lichym przytułkiem, który zmordowana tyranija zostawiła córce tylu królów, który zostawić musiała! — Czémże mogło bydź dla ciebie miasto wojewody; miasto należące do korony, gdy twój ojciec był tylko lennikiem? — Tak jest! ty nie miałaś ojczystego domu! — I jaźbym pokój znalazła? O! dwa tylko są miejsca, na których dziedziczka Konrada Mazowieckiego odpocząćby mogła: — grób, albo... ale — dodała po krótkim milczeniu zebrawszy swe myśli — »jest teraz czas, w którym wszystko się ciśnie w około nowego słońca, co zeszło dla kraju. — Może tedy i krewna królewska odziana w swoje żałobne krepy, znaleźć miejsce w tłumie wesołych, strojnych postaci, tron nowego

Salomona otaczających. — Jest tam i młody Boratyński pomiędzy nimi — » dodała lekkim tonem, wspominając o tém — » zdaje mi się nawet, że on z tobą coś rozmawiał w kościele Iwanowickim?

» Tak jest matko! Hippolyt jest tu w stolicy« — mówiła Helena z nagle obudzoną żywością; ale potem spuściła oczy i odwróciła się, chcąc ukryć rumieniec swjej twarzy. Nie uszło to pomieszanie bystrego oka pani Podolskiej; wszelako lekki tylko i zaledwie dostrzeżony uśmiech mignął na jej twarzy, a ona wyciągnęła rękę i przybliżyła do siebie córkę:

» Heleno! « — zaczęła mówić dalej z niejaką uroczystością — » Jesteś córką Wojewody Podolskiego; ale Anna Mazowiecka jest twoją matką. — Ty moje dziecko, o! że to tak bydz musi! ty jesteś ostatnią odroślą starożytnego szczepu, który niegdys gałęzie swoje rozpościęrał ponad całym narodem Sarmatów; ty jesteś w ojcystém państwie ostatnią wnuczką Piastów. Już oddawna książęta Szlascy z

rodu naszego idący, wyrzekły się ojczyzny i prawa dziedzictwa, zostali Niemcami i hołdownikami króla Czeskiego— ty sama tylko Heleno w krajach koronnych pozostałaś z Piastów plemienia.— Słuchaj moja córko! — Kiedym cię porodziła niegdyś w drodze uciekając przed zgubą, kiedy córka Książęca w ukrytej chatce na lichiej słomie dziecko swoje do serca tuliła — wówczas w ciemnościach poniżenia mojego, zabłysnęła mi gwiazda na ziemi, a ja dziecinną głowę twoję przystrajałam już myślą w wydartą mi książęcą koronę! — Heleno! przystrajałam cię w koronę moich przodków! — Słuchaj! — mówiła dalej przyciągając znowu do siebie zwolna uchylającą się dziewicę — »Słuchaj Heleno! Wiele urodziwych i Książąt i Panów, tron młodego Króla teraz otacza! Markgrabiowie Brandeburgscy, Książęta Pruscy, Książęta Mołdawii i Wołoszczyzny i młody Król Węgierski (7), a nawet i Szląscy nasi po-

(7) Jan, nazwany sierota, syn Jana Zapolskiego, tytularny król Węgierski.

krewni, w świetnej okazałości, jakęś ich nigdy nie widziała biedne moje dziecko, ukaza się także z oddaniem hołdu; — ale jeden — jeden tylko podnosi się nad wszystkich — jeden zajmuje miejsce twoich przodków — Zygmunt August. — I czemuż się odwracasz Heleno? — Prawda że jest on — mówiła dalej nieukontentowana z pomieszczenia córki — »prawda że jest on potomkiem rodu pogańskiego, który Ziemowitowi naddziadowi twojemu tron wydarł i rękę królewskiej Jadwigi; wszelako jak powiadają, jest to oświecone książe i jeszcze w młodym wieku, a Polacy mniemają, że on znowu przywróci czasy Kazimierza Wielkiego, ostatniego z naszego rodu, co królował w Polsce — Jutro Heleno będziesz go widziała! Pilnuj twojego serca!«

»Jeżeli cię tylko dobrze matko rozumieć mogę?« — odpowiedziała przestraszona dziewczica z mocno uderzającym sercem i napełnionemi łzami oczyma — »I coż mi

do króla, który jak sama wiesz ma żonę i kocha ją nadewszystko? «

» Ma żonę? « — powtórzyła księżna spokojnym, prawie wzgardliwym tonem:—
» Pytaj w całym państwie, pytaj nawet w zamku królewskim; — a tysiące świadków powiedzą ci, że to nigdy bydz nie może — Córka i wdowa buntownika i poddanka, nie może mieć miejsca na tronie twojich przodków. «

» Poddanka? « — mówiła jękając się Helena — » O! matko! a ja czémże jestem jeżeli nie córką szlachcica? I umieźli ma to bydz przyzwojitem, czego zaprzeczają Barbarze? «

» Ty jesteś córką księżniczki Mazowieckiej! « — mówiła Anna Odrowążowa powstając z krzesła i podnosząc głowę do góry — » i wnuczką wielu monarchów. — Barbary pomimowolnie wypiera się ród jej własny królewski, naród i szlachta odwraca się od niej; — ale ku tobie wszyscy się skłonia; bo Sarmata nigdy nie zapomina plemienia Piasta. —

Lecz po coż mam się rosprawiać z nie-
doświadczoneń dziećciem?— Taka jest
wola twój matki, powinnaś jój bydź po-
słuszna; a że się to uda, to mi zaręcza
moja przyjaciółka, królowa Bona!»

»Bona Sforcia?« — wykrzyknęła He-
lena! — »Taż sama Bona, która jak mi
kiedyś mówiłaś matko w chwili gorzkie-
go żalu — która nie wiem, jakim spo-
sobem twój ród śmiertelnie obrazić miała,
która cię wyrzuciła na wygnanie z ksią-
żęcego miasta, która wypędziła ojca z
jego dziedzictwa? — Bona, na którą ty
w czasie nie jednej bezsennój nocy wzy-
wałaś gniewu Bożego? — O! matko!
nie ufaj jój matko! bo tak jak Bóg i na
nią i na nas pogląda, nigdy ona szczerze
tobie nie sprzyja.«

»Czy tak rozumiesz dziewczyno?« —
mówiła zcicha Anna, jakby do siebie,
gdy jakiś osobliwszy uśmiech mignął na
jój ustach — »hm! gdyby to tak było? —
Tak! albo inaczej!« — mówiła wolniej
po niejakiś przestanku — »kość już
rzucona!«

» Moja matko! po co my tu bawimy? « — mówiła dalej Helena z prośbą składając ręce — » wszyscy tak dziwnie poglądnają na nas, jak gdybyśmy z grobu wyszli na światło dzienne. — Powróćmy nad brzegi Dniestru, wprzód nim się zobaczysz matko z tą Mediolanką, która wprawną, zdradliwą ręką przyprawi o zgubę nie-nawistne odrośle nieszczęśliwego domu! «

» Nierozsądne dziewczę! « — odpowiedziała matka poglądnając na nią przenikliwym wzrokiem — » rozumieszli że ja bezbronna wystąpiłam do walki? — Nie nadaremnie wywołali oni z grobu cień Samuela — Patrz! « — dodała poglądnając z ponurym uśmiechem na kibić swjej córki — » ta młodziuchna dziewczyna z wijącemi się kędziorami i z łagodnym wej-rzeniem gołębia, trzyma w swem ręku losy narodu i tak jak się nadarzy, błog-osławienstwo albo przeklęctwo pochodzi od niej. — Nie jesteś ty miła, kochana córko do małych rzeczy stworzona! «

» Na Boga! o matko! « — zawołała Helena z przerażeniem — »i na coż mnie chcesz przeznaczyć? — O! moje prze-czuwające serce powiada mi, że nie ko-ronę królewską włożysz na moje głowę, ale wieniec śmiertelny! «

» Nie wieniec śmiertelny! « — odpowie-działa matka tonem surowym i rozkazu-jącym — »ale też ani wieniec mirtowy, o którym sobie marzy dziecinna twoja głowa. — Mamżeli, powiedz — mamżeli w tej wyrocznej godzinie wzmiarkować nazwisko Hippolyta Boratyńskiego? «

» I dla czegoż nie miałabyś go wzmiarkować? « — zawołała dziewczica powstając i prędko przybrawszy ton stałości po-dnosząc zapalone oczy ku Niebu. — »I dla czegoż nie miałabyś wzmiarkować tego, co jest mi zaręczony przed Bogiem, za pozwoleniem ojca i twojem? «

» Ojciec już umarł « — rzekła Anna oziębło — »a ja cofam to, com w innym czasie przyrzekła! «

»I odkądże to jest czas stać się niewierną swojemu słowu i rozdzierać dwa serca dziecinną wiarą i miłością przywiązane do ciebie?«

»Od śmierci Elżbiety Austryjkiej!« — była odpowiedź matki. — »Ale nateraz dosyć już tej niepotrzebnej rozmowy! — Słyszę że nadchodzi już ten, na którego oczekuję! — Idź do swego pokoju panno!«

Płacząc Helena udała się na wskazanie i tylko co się zamknęły drzwi do pokoju, do którego weszła, gdy drzwiami przeciwnymi wszedł jakiś człowiek w długim płaszczu i prędkim krokiem zbliżył się do spotykającej siebie Anny.

»Rozkazałaś dostojna pani« — mówił Biskup Kujawski zrzucając z siebie płaszcz, kładąc go na krześle i ukazując się przed oczami wojewodzinej w ubiorze swojego stanu — »rozkazałaś dostojna Pani, a ja równie ohotny jak niegdyś przed laty pospieszam na twoje usługi.«

»Wczoraj,« — odpowiedziała pani Anna siadając i dając znak duchownemu

panu aby toż samo uczynił — »wczoraj, Mości Panie Kujawski nie okazywaliście się tak ochotnymi, a wasza radość przy powitaniu mnie po długiém oddaleniu, nie była taką, jakiejbym spodziewała się po Andrzejku Zebrzydowskim, urodzonym wassalem księcia ojca mego, ani po tym, w którymby powinno się było obudzić nie jedno wspomnienie na widok Anny Mazowieckiej.«

Przebacz mi łaskawie Księżno Wojewodzino!« — odparł Zebrzydowski ze spuszczoneń wéjrzeniem i wzruszonym głosem, jak gdyby pomieszane wspomnienia stanęły w jego umyśle — »jeżeli chcę korzystać z chwili, której mi pan Kmita dozwolił, bym z Waszą Miłością tak jak niegdyś, z ufnością i uniżonością pomówił. — Nie! nie byłem ja zbyt uradowany z waszego przybycia, tak jak Wojewoda Krakowski, i nie mogę nim byđź wspomniawszy na owe czasy, które mi widok wasz Pani i wasza mowa na myśl przywodzą. — I w rzeczy samej, jeżeli

nie pochwalam przedsięwzięcia waszego, to niepowinnoby to zarówno w rozumieniu damy tak wysokiego umysłu, uwłaczać mniemaniu o wierności starego służy, jak owe pochlebne powitanie nie powinnoby was pocieszać. «

»Prawdziwie nader szczerym jesteście mości panie Kujawski! — Prawda że już nie jedno lato upłynęło, jak mój widok cale inne czynił na was wrażenie « — odpowiedziała pani Odrowążowa, rzućwszy ulotne spójrzenie na wiszące przeciw siebie zwierciadło; — »wszelako nie należałoby wspominać o kobiecie z taką niestałością. «

»I coż za niegodziwy człowiek, podał wam tę zgubną radę « — przerwał jej Zebrzydowski z niecierpliwością — »jawnienia się tu w takim czasie? — Jakież jest wasz zamiar? O! strzeżcie się, strzeżcie! abyscie nie zanadto wiele dawali wiary zwodniczemu przyłudóm, wystawianym wam przez tych, którzy, ile znam świat i dwór, nie bardzo wam sprzyjają. —

Mówiliście wczoraj że was królowa Bona tu wezwwała, że dawna nienawiść już przemieęła i że wkrótce naród ucieszy się zgodą pomiędzy dawnym szczepem królewskim i panującą dynastią? — Ale — czyliż nieprzyjaźń, więcej już aniżeli od dwudziestu lat zażywana rozmaitemi niegodziwemi czynami, jest tylko przemieszającą niechęcią, która się uspokoić może? Mamże przypominać wam, że Władysław Jagiełło przodek królów naszych, naddziadowi twemu księciu Ziemowitowi wydarł koronę i przez związek z Jadwigą wstąpił na tron, na którym plemie wasze przez sześć wieków siedziało? — Mamże przywozić wam na pamięć nowsze zniewagi, owe dni okropności; gdy dwaj najjaśniejsi młodzieńcy, dotknięci niewidomą ręką z tronu książęcego zstąpili do grobu; owe straszne podejrzenie, które z ust do ust przechodziło w poszeptach, a któreście wy głośno objawiali w szalenstwie i najsłuszniej bołości? Mamżeli wam powtarzać: jak waszego

meża wyzuto z dóbr dziedzicznych i starostw, i jakście przez wiele miesięcy tułali się bez schronienia, otoczeni jak mniemaliście tajemnymi zasadzkami, aż powszechny głos na sejmie Lwówskim wymógł na starym królu utrzymanie Leona Odrowąża przy urzędzie koronnym, i aż za wstawieniem się Jana z Tarnowa miasto Kamieniec otwarło się wygnańcom?— Zapomnieliżście że głos nienawiści waszej nie tylko się rozlegał po krainach Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego, ale żeście nawet po dworach zagranicznych oskarżali Mediolankę, i wiele innych niegodziwych postępków? Mnie-macieżli że i ona także zapomniała tego wszystkiego? — O! bardzo się mylicie dostojna Anno Odrowążowa! Nigdy ona wam nie zapomni tego, coście jej wy-rządzili — a i wy także pamiętacie jeszcze o tém!« — dodał Zebrzydowski — utopiwszy wzrok swój w damie — »powta-rza mi to wasze niespokojne spojrzenie, mówią mi wasze pałające lica! — Strzeż

sie przednanego nieprzyjaciela, powiada jeden ze starożytnych pisarzów, a ja powiadam wam, strzeżcie się trzykrotnie przednaną nieprzyjaciołki!»

»Ze też ja w szczególniejszym błędzie zostawałam!« — mówiła pani Podolska z gorzką gwałtownością. — »Mniemałam że znajde w was księżcia duchownego który umie spełniać powołanie sługi pokoju z układnością kapłana i polityka; że znajde przyjaciela, który się pocieszy z zakwitającego na nowo szczęścia w domu, dla którego obowiązany jest i wdzięcznością i innemi względami; a tym czasem znajduję zagorzałca, który w poufalej rozmowie, praktykuje sztukę kaznodziejską, której się nauczył w kacerskiej szkole Erazma Røtterodameczyka, co z samolubnym Febem tworzy swoje wnioski i rozwija wypadki, nie troszcząc się o to bynajmniej, że przez wyliczanie okropnych czynów rozdzięra serce słuchającej, byleby mu tylko udało się piękną mowę powiedzieć! — Zawieszam ja zdanie

moje Mości Księżę Biskupie, względem tego, jakie mieć możecie wyobrażenie o mojem usposobieniu; wszelako nie mogę wam ukryć mojego podziwienia, że tak mówicie o królowej, której łaska włożyła tę mitrę na waszą o kacerstwo nieco podejrzaną głowę, i że weszliście do owczarni kościoła przededrzwii nie bardzo kanoniczne! «

»Nadaremnie usiłujesz Jaśnie Wielmożna Pani, ostrym wyrazem potłumić głos przyjaciela; « — odpowiedział Zebrzydowski powściągając swoje urazę. — »Rozumiem że nie mogę lepiej okazać dawnego przywiązania do was i do waszego domu, a oraz wdzięczności którą zobowiązany jestem dla królowej, jak usiłując przeszkodzić zwodniczemu, nie-szczęśliwemu związkowi, który dla jednej z was będzie zagubą — bo inaczej trzeba by było « — dodał powolnemi, dobitnemi wyrazy — »wybrać trzecią, na ofiarę pojednawczą. «

»Od tego czasu, kiedym was po raz ostatni widziała, panie Kujawski!« — odpowiedziała Anna po krótkim przestanku, w przeciągu którego ku ziemi spuszczone oczy trzymała — »nabraliście złych wyobrażeń o kobietach. Wiele zaiste z tego, coście powiedzieli — ba na nieszczęście nawet i wszystko to podobno, może być prawdą; wszelako długa odludność i wieki cierpienie, potrafią i najuporniejsze serce do milczenia przywieść; przeszłość w głąb się usuwa, przyszłość coraz się przybliża, a im bardziej jest zamglona postać tego, co przeminęło, tym bardziej serce otwiera się nadziei, że znajdzie wynadgodzenie za to, co pierwój rozumieliśmy być niepowetowanem!«

»Rozumiem cię Mościa Księżno!« — zawołał Zebrzydowski z wielkiem poruszeniem. — »Ukazano wam obraz zwoźniczy, a wy skwapliwą dłońią po niego sięgacie! Otwórzcie oczy, a wszak to tylko czezy cię widzicie! Bona ofiaruje wam tylko cię za tyle dóbr rzeczywistych; i

żeby nie wiem jak chciała, to nic innego ofiarować by wam nie mogła — Darujcie staremu przyjacielowi « — mówił dalej, widząc że Księżna bacznie na niego patrzy — »że w chwili, tyle ważnych skutków pociągnąć za sobą mającej, zrzucam z siebie przymus stosunków i mówię do was, jak niegdyś Andrzej Zebrzydowski zwykł był mawiać do Anny Mazowieckiej. — Znam ja tę przynętę którą was tu znad brzegów Dniestru zwabiono; — ale nie wierzcie jej! — Ta, której chcą pozbyć się wszelkiemi sposobami, stoi mocniej aniżeli rozumieć możecie. — Właśnie co powracam ze zgromadzenia, które dziś w nocy tajemnie zebrało się było w domu Samuela Maciejowskiego, Biskupa Krakowskiego. — Domyślasz się zapewne Mościa Księżno jaki był przedmiot narady. — Długo i obszernie roztrząsano go; rozmajite zbiory praw kanonicznych, pisma ojców kościoła, bulle Papieżkie, postanowienia Soborów, wszystko to przywołano do porady i ka-

zde zdanie rozważano z obudwu stron, zbijano z zapałem i broniono mocno; wszelako za każdym nowém badaniem głosy przeciwników coraz były słabsze. Jeszcze przemawiał Prymas Dzierzgowski; ale przemawiał raczej jako polityk, anizeli kapłan; wtenczas wystąpił Biskup Krakowski i czytał obronę proboszcza Wileńskiego, który szlub dawał, a potem powiedział krótką, mocną mowę. — Nikt mu nie odpowiedział na nią, ja zaś opuściłem zgromadzenie przeświadczony równie jak i pierwej, że to co w Warszawie mówiłem, jako członek Senatu przeciw małżeństwu króla, potępiać musiałem w duszy, jako kapłan Rzymskiego kościoła. — A tak tedy, losy Barbary od samej tylko woli króla zależą. — I potrafizli szemranie ludu wymódcz na tym uporczywym zapaleńcu to, czego mu miłość dozwala? «

»Nader dowcipni jesteście panie Kujawski w zbijaniu urojonych zagadnień! « — odpowiedziała Anna z wymuszoną obo-

jętnością. — «Niechaj będzie co chce; wszelako zawsze przecież księżniczce z rodu Piastów przystoji i wolno jest zająć miejsce u tronu młodego Salomona, ażeby pamiętał że jego ojciec, ów sławiony Dawid północy, ród Saula pozbawił dziedzicznej korony.»

»Widzę ja że moja gorliwość o dobro wasze usunęła mi, jak się to częstokroć zdarzać zwykło, wasze zaufanie ku mnie. — Wszelako proszę was, abyscie jeszcze jednej rzeczy posłuchać raczyli. — Gdyby rzecz niepodobna do wiary miała się kiedy wydarzyć, gdyby się jej udało z potężnej ręki kochającego króla wydrzeć żonę i zaprowadzić ją z tronu do celi jakiego klasztoru — albo — jeszcze do spokojniejszego pomieszkania może; — to wam wcale na nic się to nie przyda. — Miejsce wypędzonej nie jest zgotowane dla waszej córki, tak jak to wam wystawiają! — Ta, którą jej przeznaczono za następczynę, mieszka za Alpami. — Zaczem zaniechajcie zamiaru, który pod-

kopanemu szczęściu domu waszego ostateczną zagraża ruina, i z którego nigdy innego owocu nie możecie spodziewać się, oprócz gorzkiego ziarna omylonéj nadziei. «

»Dosyć mości księżę Biskupie! « — zawołała księżna! — »Daremnie trwonicie dla mnie wasze dowody, jakimi podobno nader łatwo udało się Biskupowi Krakowskiemu, zastraszyć małodusznych księży, niepomyślnych na obowiązek Senatorów i zagłuszyć ich na dobro państwa, które im powierzono, tłumem sprzecznych wyrazów wydobytych ze spróchniałych zwitków pergaminowych. Zapomnijcie o naszej rozmowie; a jeśli ją będziecie pamiętali, to niech to będzie dla tego tylko jedynie, ażeby wam przypomnieć, że to wy a nie ja przypisywaliście podróży księżniczki Piastów do dawnej stolicy swoich przodków powody, które tak patetycznie podobało się wam rozwinać. «

»Wszelako przyjmijcie « — mówił Zebrzydowski — »przestroge przeciw poryw-

czemu gniewowi młodego króla, na przypadek, gdyby dowiedział się żeście przystąpili do związku przeciw temu, co mu jest najmiłszego na świecie. — Piorun ześliźnie się z głowy matki, którą broni korona i prawo, ale w was uderzy niezawodnie i chwiejący się dom wasz zagładzi ze szczeniem. Lepiej byłoby dla was powierzyć się łagodności mającej swoje siedlisko w młodzieńczym sercu; znajdziecie je, zawierzcie mi, gotowem wynagrodzić winę ojca i wasz najjaśniejszy szczen znowu podnieść z upadku. «

» Dosyć! jeszcze raz powtarzam! « — zawołała Anna porywczco, powstając z krzesła, — » Ja nie żadam wiedzieć od was, czego się mam lękać; a jeżeli rozumiecie że ja od syna wydzierców wyzebrać chce haniebną nagrodę za to, że mi przodkowie jego wszystko, co tylko najmiłszego miałam na świecie, wydarli, to mało mnie jeszcze znacie! «

Biskup podniósł się naówczas i z ciężkiem westchnieniem stanął we fraudze

u okna, skąd z załamaniem rękami i ponurym wejrzeniem poglądał na niewiastę, która mu jeszcze dotąd po przeciągu tak długiego czasu była miłą i która, jak mniemał, w upornym zaślepieniu, leci do bliższej, otwartej przed nią przepaści.— A w tym otwarły się podwoje i weszedł sługa.

»Jaśnie Wielmożny Wojewoda Krakowski, i Marszałek Wielki« — mówił z niskim ukłonem — »żąda złożyć czołobitność swoje Miłościwej pani!«

»Powiedz, że miłe mi jest przybycie jego« — rzekła pani do oznajmującego, tonem rozkazującym, zwracając na Biskupa tryumfujące wejrzenie.— Wkrótce potem weszedł Piotr Kmita.— Po zwyczajnym powitaniu, nowo przybyły rzekł, obróciwszy się do Andrzeja Zebrzydowskiego:

»Wielce mnie to cieszy, że was tu znajduję przewielebny panie! — Jej królew-ska Mość w przeciągu godziny, ze trzy razy pytała się o was — a ja pospieszam

udzielić wam, tak przyjemnej dla was bezwątpienia wiadomości! «

Kiedy zatem Biskup Kujawski żegnając się, przybliżył do księżnej; ta poszepnęła mu zcicha: — »Szczęśliwej podróży! i jeżeli królowej matce macie donieść coś podobnego, jakieście mnie donieśli, to życzę podobnegoż skutku! «

Andrzej Zebrzydowski uklonił się w milczeniu i wyszedł z pokoju.

Wojewoda Krakowski poglądał dosyć długo za odchodzącym Biskupem i potem przybliżył się do pani Anny Odrowążowej i mówił wahając się:

»Znajduję w tej chwili wasze miłość zbytnie zapaloną i poruszoną; maźli to pochodzić ze znużenia w podróży doświadczonego, czy z innej jakiej pobudki, która od wczorajszego wieczora taką odmianę sprawiła w waszej miłości? — I coż mam donieść królowej matce, która mnie przysyła, abym jej odniósł wiadomość o waszém zdrowiu? «

» Wystąpiliśmy teraz panie Marszałku Wielki, na widownię, na której nagłe zmiany, niezbyt są rzadkie! « — odpowiedziała mu Anna nie mogąc zupełnie pomimo chęci przewyciężyć wrażenia, jakie wyrazy Andrzeja Zebrzydowskiego uczyniły na niej: — » Niech to zatem was nie zadziwia, że ja tak długo już oddalona od dworu, przynajmniej na pozór naśladowę dworski obyczaj; a osobliwie tam, gdzie jak słyszałam tyle rozmaitych odmian zmieniło tylko same powierzchowność, gdy tymczasem grunt serca taki, jaki był dawniej pozostał. «

» Wyznać muszę miłościwa pani « — zabrał głos Kmita przysłuchując się z nateżoną uwagą jej mowie — » że długi pobyt na Podolu nie przyniósł żadnego uszczerbku waszym tylekroć wielbionym talentóm wymowy, i raczej mniemałbym że słyszę kształtne perjody mędrca Rotterodamskiego, aniżeli wyrazy dostojnej Polki. — A więc jej królewska mość

możeli pochlebiać sobie, że cię dostojna pani jutro na dworze swoim zobaczy? «

» Skoro tylko królowej matce podoba się oznaczyć, w jakim sposobie córka księżęcia Konrada Mazowieckiego ma ukazać się i jakiego przyjęcia ma się spodziewać! «

» Czyliż Biskup Kujawski nie uwiadomił cię o tém dostojna pani? — To mnie mocno zadziwia — albowiem sam byłem świadkiem, jak otrzymał zlecenie w tej mierze. — Wszelako wdzięczem mu za to jestem, że mi zostawił sposobność doniesienia ci pani o postanowieniu jej królewskiej mości, które jeżeli się nie mylę zadawalniającem będzie dla ciebie dostojna księżno! — Królowa matka życzy aby wasza miłość we wszelkich względach odbierała honory takie, jak dostojni jej krewni książęta na Lignicy i Raciborzu, którzy w tych dniach spodziewani są w Krakowie — i widzieć chce w waszej miłości i jej córce, nie wdowę i córkę Leona Odrowąża, który opuścił

doczesność obciążony niełaską króla; ale jako księżniczki z Najjaśniejszego Mazowieckiego książęcego rodu!»

»Biskup Kujawski« — rzekła Anna — »tyle miał do powiedzenia, oddalonej przez długi czas wieśniaczce, że mu nie wystarczyło dosyć czasu do oświadczenia tego, co względnie do okoliczności nader pochlebnie brzmi dla niej na dworze Jagiellonów. Kiedyście zatém panie Wojewodo sprostowali teraz pomyłkę duchownego pana, to dozwólcie abym was zatrudniła zleceniem doniesienia jój królewskiej mości, że przy terażniejszych okolicznościach gotowa jestem z moją córką na równi z dostojnymi krewnymi szląskimi książętami, bydź przedstawioną.«

»Dwór niecierpliwie oczekiwać będzie twojego przybycia miłościwa pani« — mówił Piotr Kmita tonem ceremonialnym. — Zbyt długo już i tak pozbawiony był szczęścia oglądania was i księżniczki waszój córki.«

»Moja córka« — rzekła Anna uśmiechając się — »jest tylko skromnie wychowana dziewczyna; wszelako spodziewać się albo też lękać należy, że przykłady tak nauczające i tak świetne, które jej tu staną przed oczy, wkrótce to sprawią, czego samotność Kamieńca przerywana tylko czasem niezgodnym wrzaskiem palonych i pieczonych przed bramami miejskimi Turków, dokazać nie mogła.«

»Wiadomoli wam dostojna pani Podolska?« — przerwał jej Marszałek Wielki, któremu już od początku wymuszona rozmowa nader była nieprzyjemna, i który teraz chciał nadać jej inny nierównie ważniejszy kierunek — »że wdowa po Stanisławie Gastoldzie, żona królewska przybyła do stolicy tej nocy?«

»Będali u niej pokoje w Krakowie?« — zapytała Wojewodzina zachowując ciągle ton obojętny — »i czyli też ja na jej pokojach będę miała też same prawa, jakie ni królowa Bona przyznała?«

»Zapytujesz mnie miłościwa pani o więcej, aniżeli opowiedzieć mogę. Najjaśniejszy pan oznajmił nam dziś rano o jej przybyciu, mniemać tedy można że na jej pokojach podobnież ukaże się nie jeden, który może mieć do tego powodu, albo któremu się podoba.— Ale chociaż jej królewska mość matka, nie będzie się tam znajdowała;— jednakoż, jeżeli wasza miłość nie zechce pójść za tym przykładem, to znajdzie tam bez wątpienia należne sobie przyjęcie, bo i król także polecił mi abym księżnej jego krewnej oświadczył z jego strony pozdrowienie i powitanie po szczęśliwem przybyciu do jego stolicy.«

»Jakże mniemacie panie Wojewodo Krakowski; nie będąc królowa mieć tego za złe kiedy się ukażem w miejscu, którego ona unika?

»Wszędzie gdzie tylko król się znajduje jest jego rezydencyja« — odpowiedział Kmita z udaną lekkością — »a dopóki podobać się mu będzie mieć ją na

pokojach Barbary Radziwiłłówny, ani Najjaśniejsza Bona ani ktokolwiek, nie uzna bydź ukazanie się tam waszój miłości naganném. Jój królewska mość umie wchodzić w rzeczy i nie zechce pozbawiać waszój miłości, a osobliwie jój córki, przyjemnej zabawy, która panie we wschodniém skrzydle zamku znajdziecie, a która szczególniej więcej odpowiedna bydź może młodemu wiekowi dziewicy, aniżeli poważne rozmowy na pokojach owdowiątej Monarchini. — Chciej tedy miłościwa pani przybrać na siebie przez niejaki czas maskę razem z innemi osobami, aż póki nie nastąpi chwila w której ją zdjąć będzie można. «

»O! jest to nader ważna gra mości Kmito, a nie komedyja, jak się wam podobają to nazwać, i ważniejsza może aniżelim sądziła, według listów, które mnie doszły w Kamieńcu Podolskim; a lubo jestem tego zdania co i waszmość, że nie jedna twarz na tym dworze będzie zamaskowana, wszelako wiedziéćby wy-

padało jak wszystkie będą wyglądały, w czasie zdjęcia masek? «

» Jakże to rozumie wasza miłość? Nie jesteście w zgodzie od dawnego czasu i czyliż Anna Mazowiecka podobnie jak i inne jej płeći osoby da się powodować sykanii zazdrości? «

» Mówmy otwarcie panie wojewodo! — Nie będę wam tała że nie jedną rzecz znalazłam tu wcale inaczej, aniżeli mi doniesiono. I tak pisano mi, że król, lubo nie zupełnie jeszcze żałuje zawartych związków przeciw woli ojca i stanów, zaczyna już wszelako rozważać skutki, jakie ono mieć może i dla jego osoby i dla narodu; że mniemanie powszechne głośno już i silnie dało się słyszeć na sejmie Warszawskim, że.....

» A ktożby mógł inaczej mówić waszej Miłości? « — przerwał Kmita nieco gwałtowniej, — »i ktoż zaprzeczy, iż senatorowie, a mianowicie Wojewodowie: Sandomirski, Sieradzki i Poznański, tudzież kasztelan tego ostatniego miasta

oświadczyli, że związek małżeński, który król Polski zawiera bez pozwolenia stanów państwa, za nieważny powinien być uważany? — I czyliż poważy się kto zaprzeczać, że stan rycerski przez swoich kommissarzów, przez marszałka Sierakowskiego, Lupe Podlódowskiego i przez znajomego ci nawet pani Piotra Boratyńskiego, upomniał Zygmunta Augusta na pacta conventa, które zaprzysiągł wczasie koronacyi swojej jeszcze za życia ojca? — Możnażli podawać w wątpliwość to, że wysokie duchowieństwo a na jego czele książę Prymas i nawet sam Andrzej Zebrzydowski, — uważaszli Miłościwa pani? — sam Andrzej Zebrzydowski osobiście i jawnie oświadczyli: że nie pochwalają tego, co się w Wilnie stało? «

»Chciejcie tylko Mości Marszałku Wielki wysłuchać mnie pierwój nieprzerywając, jeżeli śmiem o to prosić « — mówiła dalej pani Podolska — »i przeciw temu co mam powiedzieć nie opponujcie zdarzeń, które tak oczywście są nie nieznaczące

z siebie. — Pisano mi dalej, że stolica Rzymska chce przychylić się do przedstawień duchowieństwa polskiego i rozwiązać małżeństwo królewskie. Zygmunt August czując odrazę do wchodzenia w związki z księżniczką zagraniczną, aby się tylko od tego uwolnił, po śmierci pierwszej swojej żony tak prędko przystąpił do drugiego związku, łatwiej tedy zastosuje się do konieczności, jeżeli córka Piastów miejsce Barbary zajmie. — Ze postanowienie Synodu połączy się z żądaniem sejmu i niepodobna będzie królowi tak połączonym siłom oprzeć się w takim czasie, gdy niewiara i kacerstwo po wszystkich miejscach kraju głowę swoją podnosi, i że on sam gdyby sobie uporniej począł, powiększyłby jeszcze bardziej podejrzenie, które tu i owdzie już krąży, jakoby mniej był niechętny nowej nauce i że chce wyłamać się z pod praw kościoła. — Powiedźcie mi panie Kmito, azaliż nie było tego wyrażono w liście, którego przecież treść nie jest wam tak zupełnie nieznaną? »

»Chociaż wiadomo mi o liście, o którym Jaśnie Wielmożna Wojewodzino wzmiankujesz,« — odpowiedział Marszałek dumnie, urażony nieco — »i który nazwać można listem prywatnym; wszelako nie mogę być odpowiedzialnym za jego treść, gdy wysoki urząd, jaki piastuję, nie dozwala mi sprawować obowiązku tajnego pisarza przy królowej; jednakowoż jeżeli istotnie tak brzmiał, jak wasza Miłość powiada, jakiż powód pani mieć możesz o tém powątpiewać? jak możesz tak krótko będąc tu obecna, więcej wiedzieć w tym względzie aniżeli ci, co już od dosyć znacznego czasu postrzegają jakim trybem na dworze Zygmunta rzeczy idą, a niekiedy nawet są prowadzone? — W czymże sądzisz się być oszukaną Miłościwa pani?«

»O! w małej rzeczy, Mości Wojewodo Krakowski!« — odpowiedziała Anna ze wzgardą. — »Uważcie tylko! w czasie podróży mojej tu do stolicy i odkąd już tu bawię w Krakowie, dowiedziałam się

samych tylko nader budujących wieści; naprzykład, że młoda para kocha się jak turkawki..... Prosiłam aby mi powtórzono odpowiedź, którą król z dumną obojętnością dał senatoróm i szlachcie na ich tak bardzo cenione przedstawienia — i uważcie przecież, jak to w świecie jednę rzecz rozmajicie widzą: — słyszałam, że stolica Rzymska niechętna temu, miała powiedzieć: jakoby przez rozwiązanie tego związku małżeńskiego upoważniałaby niejako mniemania, których nowa kacerska nauka broni; słyszałam że wzmiankowano o kanonicznych przeszkodach, które, jak mniema wysokie duchowieństwo nie chcąc zatrudniać przedstawieniami swojemi stolicę apostolską, mają stać na zawadzie temu rozłączeniu. — Otoż nic więcej nie słyszałam Mości Kmito; ale to bardzo jest podobnem do prawdy; i sam możesz sądzić jak dalece zgadzać się to może z treścią owych listów, których przejrzenia przynajmniej dozwolić wam zapewne musiała jej królewska miłość! «

»Bardzo obszernie doniesiono o wszystkim waszej dostojności!« — mówił Wojewoda po krótkim milczeniu — »i domyślam się, od kogo te wieści docho-
dzą; — ale ten, co tak waszej Miłości mówił, zdaje się że albo nieosobliwie zna się na politycznych interesach, albo też nie chce ich znać w tym przypadku. — Wiesz to sama dostojna pani, i ja powinieniem wyznać niewieście, w której oddawna już wznioślejsze uczucia wzięły przewagę nad niską próżnością, która może tylko przystawać zwyczajnym kobietom — wiesz pani to sama, jak panowanie, które piękność nad nami trzyma, jest przemijającym, i jak mąż, po upłynieniu dwuletniego małżeńskiego pożycia, wcale inny jest aniżeli zalotnik w czasie starania się. — Nasz czcigodny Zygmunt August, jak to wiele drobnych okoliczności daje poznać, bynajmniej nie jest wyjątkiem od powszechnego prawidła; a opór, który okazał na seymie Warszawskim, pochodzi raczej z uporu

młodzieńczej dumy, która lubi wykonywać najwyższą władzę, i z pokonania przeciwności w tém, co kobiety nazywają miłością. — Co się zaś tyczy stolicy Apostolskiej Mościa pani Podolska; to niepodobna jest ażeby tajne ci były związki zachodzące pomiędzy królową Boną a dworami Wiedeńskim i Madryckim, i z których Najjaśniejsza pani powodowana osobistém nieukontentowaniem narzuconej synowej zapewne zechce korzystać w naszym zamiarze. «

»O! ja nie wątpię bynajmniej« — odpowiedziała Anna z szyderstwem — »o goriwém usiłowaniu jej królewskiej Mości; nie wątpię bynajmniej o powolności, jaką ta znajdzie w Madrycie i Wiedniu, i która, jak wielu doświadczonych mężów chce utrzymywać, nie jest wolna od samolubstwa — albo rozumiecieli« — dodała ostrym tonem, wlepiwszy wzrok badatliwy w Wojewodę — »ze pomiędzy rozmaitemi rzeczami, o których słyszałam, nie doszło do mnie imie Katarzyny

Austryjackiej, owdowiałej księżnej Mantuańskiej? «

»Katarzyny? « — powtórzył Marszałek Wielki wznosząc w udaném naśladowaniu ręce i oczy ku Niebu, — » córki Ferdynanda króla Rzymskiego? — siostry zmarłej królowej? — Wszakże wiadomości dostojna pani, że ta niewiasta udarowana skąd inąd chwalebnyimi przymiotami duszy, niezbyt jest uposażona urodą; a przytém podległa rozmaitym chorobóm ciała? Nie! « — dodał śmiejąc się — » nadzieja takiej następczyni, przemieniłaby słabe węzły, które wiążą Zygmunta Augusta do Barbary Radziwiłłówny, przemieniłaby mowę w liny okrętowe. — Lecz dostojna pani, kiedy tak bystrzym okiem przegładasz nowych swoich przyjaciół, to niech też i im wzajemnie wolno będzie zapytanie uczynić. — Nieżeli ze strony waszej Miłości nie stoi na zawadzie pomyślnemu skutkowi naszych zamiarów, albo raczej ze strony córki waszej Miłości? — Powiadają tu i owdzie

o jakiejś skłonności do młodego Boratyńskiego, — a nawet wspominają o jakimś zaręczeniu! «

»Moja córka« — odpowiedziała Anna dumnie: — »pochodzi z rodu Piasta, i potrafi okazać się godną tak świetnego urodzenia, skoro jedno słowo matki przypomni jej powinność.«

»Jeżeli wasza książęca Mość,« — mówił Kmity — »masz zamiar powiedzieć to słowo: to daruj iż będę cię prosił, ażeby to ani zbyt się wcześnie nie wymknęło, ani zbyt przykrym sposobem. Brat młodego rycerza, Piotr Boratyński wysoko jest poważany od króla i od rycerstwa, a nawet jest domniemanym Marszałkiem przyszłego sejmiku mającego stanowić o losie Barbary. — Dotąd wyobrażenia, jakie powziął o honorze i o obowiązkach obywatela, utrzymywały go wiernym partyi do której myśmy przystąpili z wyższych pobudek politycznych. Zdaje mi się tedy że nie mam potrzeby, ażebym tak dostojnej pani miał co więcej, powiedzieć w tej mierze.«

»Oszczędźcie sobie pracy Mości Marszałku Wielki!« — mówiła pani Odroważowa po małym przestanku z uśmiechem zaledwo dostrzeżonym — »co do chęci przepisywania mnie jak mam sobie począć według waszego mniemania. — Jestem ja panią w moim domu i nad moim dziećciem, i może więcej aniżeli jej królewska Mość pochłubić się może w tej mierze, co do swoich dostojnych dzieci; zaczem zostawcie to mojej pieczy, a sami chciejcie z waszej strony o to się starać, ażebym nie znalazła tego inaczej, jakęście zapewniali mnie listownie i czemu chęć dać wiarę. — Nie cieszcicie się — nie tryumfujcie zbyt wczesnie!« — dodała wznioślejszym głosem, dostrzegłszy na twarzy osiwiatego polityka wyrazu zadowolenia. — »Ja tylko *chęć* dać wam wiarę, powiedziałam; lecz gdyby nadeszła taka chwila, w której *nie mogłabym* już więcej wierzyć: to pamiętajcie szanowny panie Kmito, że dla tego, co mnie chciał urzędzić, lepiejby było aby się nigdy nie-

rodził! — Tymczasem proszę was, ażebyście chcieli donieść królowej matce o moich odwiedzinach dnia jutrzejszego. — O! tak! idź!« — mówiła do siebie zostawszy sama w pokoju — »Szczęście twoje i jej, jeżeli szczerę ze mną macie zamiary, poraz pierwszy w waszém życiu. Lecz gdyby inaczej się pokazało« — mówiła dalej z dzikiem poruszeniem — »gdyby to oszukaństwo przyłączono jeszcze do niegodziwych czynów przeszłości; — gdyby przyszło do tego, żebym stała się pośmiewiskiem u tego cudzego, wydzierającego mi tron plemienia, — gdybym musiała uchodzić do mojej samotności powtórnie znowu wygnanka, zhańbiona, odrzucona, — o! Bono, Bono! chętnie- byś wtedy wszystkiemi skarbami, które twoja chciwość zgromadziła, radabyś nazad cofnąć tę chwilę, w której obudziłaś spiącą lwicę!«

»Najprzykrzejsze położenie polityka,« — mówił Piotr Kmita do siebie opuszczając dom księżniczki Anny — »jest po-

średnictwo pomiędzy dwoma kobietami, z których jedna potrafiła już zakłócić połowę świata, i czynić sobie igraszkę z mądrości wszystkich senatorów ziemskich. — Nie było wcale mojim zamiarem sprowadzać ją tu znowu, i zaledwie mogę mieć za złe Zebrzydowskiemu, iż stara się znowu zapędzić tę Megierę do jej jaskini. — Lecz ona sama chciała tego, — ta Włoszka, której nie dosyć jest na pojedynczej intrydze. — Lękam się prawie, ażeby zabity od dawna pion, który znowu wzięła na szachownicę, nie stał się kamieniem odtrącenia — i ażebyśmy sił, których używamy na przeciw naszym przeciwnikom, nie musieli potem użyć do pohamowania tej niebezpiecznej przyjaciółki. — Lecz jeżeli nadejdzie ta chwila, i spełni się to, co ona wróży? — I pociążeś Pietrze Kmito wtrącił się pomiędzy te dwie furyje ciskające wężami? — I czemuż schylasz twoje osiwiąłą głowę w pokorze i w zaprzaniu siebie kiedy ją mógłbyś wzniesioną nosić, jako pierwszy pomiędzy szlachtą państwa? «

Tu wzrok jego padł na szczyty pałacu świętego Krzysztofa, na pomieszkание Hrabiego z Tarnowa — »Pierwszym? — tak jest! — otoż właśnie ten dom; stamtąd to pochodzi raniące żądło, które mnie popędza do nieszczęsnych zamiarów; — ale naprzód! dalej! żeby ten Maurytańsko-Hiszpański awanturnik, nie rozumiał że stary Piotr Kmita nauczył się go lękać! «



VII.

HIPPOLYT Boratyński powróciwszy z zamku, udał się do domu położonego na ulicy świętego Floryjana, gdzie towarzysze podróży oczekiwali na niego.— Markotny poraż pierwszy, niekontent sam z siebie i ze świata, weszedł do domu, do gościnnój sali. Znużony podróżą nocną, rzucił się na łóżko i jeszcze raz wydarzenia ostatnich godzin, stanęły mu na myśli. Wysokie powołanie jego brata cieszyło go przedewszystkiē; przyszły mu na pamięć jego pełne znaczenia wyrazy i począł je rozważać; wspomniał o żonie Monarchy którą przeprowadzał, wspomniał ważne upomnienia, jakie pora i przypadek w usta młodzieńcza wło-

żyły i jeszcze raz pomimowolnie zapłonał się przypomniawszy sobie szydercze podziękowanie pani Horonostajowej i drugich dam pośmiewisko, — Jednocześnie myśl o Helenie Odrowążównie potłumiając wszystkie inne wyobrażenia wystąpiła wydatniej w umyśle i byłby się całkiem podał radości blizkiego zobaczenia się, gdyby znaleziony ułamek listu i Piotra ciemne napomknienia nie przymieszały były goryczy piołunu do kielicha radości. Wtym po niejakić chwili, drzwi otworzyły się zlekka i mały kuzyn Stanisław wbiegł do pokoju.

»A! przecie też przybyłeś kochany Hippolycie!« — zawołał młodzieniec. — »Z wielkićm upragnieniem oczekiwałem na ciebie, żebyś mi też opowiedział wszystko, jak się co wydarzyło. — Tylko że to ty teraz stałeś się wielką osobą, i dworakiem i już nie będziesz miał żadnego względu na małego Stanisława; — ale poczekaj no trochę! i ja też kiedyś będę na dworze, jak powiada mój ojciec,

kiedy teraz nasza krewna Barbara jest królowa! «

»No! no! pamiętaj tylko Stasiu, nie wydaj się z tym przed mojim bratem! « — rzekł Hippolyt uśmiechając się; — »bo on by twoję nadzieję mógł nieco poniżyć! «

»Eh! twój brat! « — rzekł na to Stanisław, — »jest to nader zacny rycerz i bardzo szanownie wygląda; ale dla mnie jest on za nadto poważny, i nie mógłbym pokładać w nim ufności jak w tobie, bo ty jesteś tak młody i tak przyjacielski! Już nawet pan Piotr « — mówił dalej tonem wielkiej wagi — »miał sprzeczkę z ojcem, a nawet ty może masz i słusność; bo to była mowa o naszej krewnej. — Otoż uważasz! wszak wiesz dobrze że mój ojciec jest nieco żywy kiedy zacznie się sprzeczać, i zupełnie prawie tak jak go nazywają niekiedy — stara litewska karabella; rozumiałem zatem że przyjdzie do wielkich gniewów, kiedy pan Piotr zaczął się z nim spięrać; ale on pomruknał tylko sobie pod nosem a

nareszcie i całkiem zamilkł, chociaż twój brat mówił nieco ostro, a nawet moge powiedzieć tonem rozkazującym. — Jednakowoż byłaby to bardzo wielka szkoda, gdybym ja tu nie miał zostać; bo król jest tak łagodny i wesoły, a jego żona Barbara ma być bardzo piękna kobieta, jak powiadają! Teraz on poszedł do Wielkiego hetmana, a ojciec tymczasem położył się na spoczynek. — No! powiedzże mi przecie jak tam tobie poszło na dworze? «

»Jak się o tem dowiesz mój kuzynku, to nie bardzo będziesz pragnął pozostać na nim. — Przez cały czas ani jadłem, ani spałem; mówiłem to, czego według mniemania niektórych ludzi nie powinienem był mówić; a na podziękowanie zostałem wysniani! «

»Wysniani? « — przerwał mu mały z żywością — »i mógłżeś to ścierpieć? — Ho! żeby to mnie się tak stało! — a jednakowoż zdaje mi się że ty nie jesteś tak powolny, ażebyś miał znosić podobne zniewagi od kogokolwiek.»

»Nie sądź tak o mnie przecież, ty mały, zuchwały rycérzu« — Nie był to żaden maź, ale kobiéta, pani Horonostajowa. «

»Pani Horonostajowa? ta szkaradna stara Skarbnikowa? « — zawołał mały śmiejąc się — »Ho! znam ja ją bardzo dobrze; nieraz ja ją w Pińsku widziałem; bo tam niedaleko ma swoje dobra — o! jeszcze by teź to miało obchodzić! Ta! ona gdyrze ustawicznie, jak powiadają ludzie i ja sam raz pozwoliłem jój śmiać się z siebie, abym mógł widzieć, jak teź to odbija przy zmarszczkowanej złośliwej twarzy. — Eh! mała rzecz! « — mówił dalej figlarnie potrząsając głową — »widziałem ja przecież kogoś lepszego tymczasem — Zgadnij przecie kogo? — Oto! byłem na jutrzni sam tylko ze starym Bielawskim; bo ojciec nie chciał, — i spotkałem panią Odrowążową jeszcze z kimści — wiele sług w bogatej barwie szło za nimi. — Matka szła głęboko zamyślona, ale druga poznała mnie i ręką, posłała mi pocałowanie; ale ja nie dla

siebie je przyjąłem, ale zachowałem dla tego, komu istotnie należy.«

Uśmiech radości ukazał się na twarzy Hippolyta, ale myśli innego rodzaju wkrótce go spędziły — głębokie westchnienie wydobyło się z jego piersi.

»I! nie bądźże tak zazdrośny kuzynie! Nie chcesz mi już nic ustąpić?« — mówił żartobliwie Stanisław — »wszakże ja ci ustępuję panią Skarbnikową. — Eh! bądź spokojny, wszak wkrótce zobaczysz piękną Helenę i często widywać ją będziesz; bo jak stary Stefan powiada, pani Podolska ściąga wiele sług i zamyśla długo bawić w Krakowie. A nawet nie ma nosić nazwiska męża, ale i ona i jej córka nazywać się będą księżniczkami mazowieckimi!«

Właśnie w tém miejscu mały Litwin był w najlepszym stosie opowiadania, gdy Piotr Boratyński wszedł do pokoju. Widok poważnego człowieka pohamował wesołość dziecka a Piotr mówił do witającego Hippolyta:

» Ach! mój bracie!« — dopiero tak krótko na dworze a już damy skarżą się na ciebie, jakem właśnie co dowiedział się od pani Horonostajowej i księżniczki podstoliniej Radziwiłłowej. — Wszelako nie będę cię o to naganiał, bo polskiemu szlachcicowi przystoji mówić prawdę w każdym czasie i przed każdym; a nawet twoja dostojna współ-podróżująca, nie zdaje się podzielać mniemania swojej bratowej i swjej ochmistrzyni, kiedy król zasyła ci przezemnie dzięki za towarzyszenie damóm. — Jutro będziesz miał zaszczyt bydzć mu przedstawionym, i spodziewam się że król znajdzie mego brata godnym łaski, którą mu okazał na wiele znaczące wstawienie się. — No! kochany kuzynie!« — dodał i obudził pana starostę Pińskiego — »czas ażebyśmy wzięli ranny posiłek bo i na mnie i na ciebie czekają interesa!«

Kiedy bracia znajdowali się sam na sam, starszy, który przez czas niejaki przechadzał się zamyślony po pokoju, przystąpił do młodszego i mówił:

Zyczeniem jest króla ażebyś się umieścił na dworze; a ja rad będę cię tam widział, bylebyś tylko nie zabaczył rady i prośby starszego brata. Wielka liczba zacnych mężów zgromadziła się około Zygmunta Augusta, który lubi sztuki, i szacuje dary umysłu; a tak dwór jego stał się szkołą dobrych obyczajów i wszelkich pożytecznych i pięknych umiejętności, podobnie jak dwór, który król Francuzki trzyma w Saint-Germain i w Louvrze. Przyzwojita zatem młodemu szlachcicowi, przygotować się na nim do przyszłego zawodu. — Nie ustąpisz ty — dzięki ojcu i przodkom naszym, żadnemu z równych twojich, ani co do przyzwojitego ukazania się, ani co do potrzebnej okazałości; a gdyby ci tam kiedy zabrakło, czego dla utrzymania powagi naszego starożytnego domu, to spuść się zupełnie na mnie. Mam ja więcej niż potrzeba, tak w starostwach, które mi stary król nadał jako też i w bogatym posagu, który Barbara Dziaduszycka żona moja wniosła w dom mój. «

»Słuchajno tylko mój bracie!« — mówił przerywając dziękczynienia młodzieńca — »Jeszcze w Iwanowicach naponi-
knąłem ci w krótkich wyrazach, że przykre i niemiłe zatrudnienie ciąży na barkach moich, i że ja mogę zostać przymuszonym, bydź mówcą opozycyi przeciw wewnętrznemu głosowi serca, i nastawać na to, co dla mnie i dla wszystkich jest najświętszem na świecie. — Nastąpi długa i uporczywa walka; bo August pochodzi z rodu Jagiełłów i z plemienia litewskiego — a wypadek jest wątpliwy! — Gdyby więc tedy tak wydarzyło się mój bracie, jak częstokroć zdarzać się zwykło: że to, co jest najgorszem w tej sprawie, dotknie tego z których ust wychodzi; gdyby kiedy król w najwierniejszym słudze rzeczypospolitej i tronu, miał widzieć nieprzyjaciela i buntownika; wtenczas ty stań mi w pomocy i jakbykolwiek ci się nadarzyło broń dobrego imienia twojego brata. — Niegodziwyc to obowiązek« — dodał po-

sępniejszym głosem — »żądać tego, na co bym sam nigdy nie przyzwolił; bo zatém poszłoby, iż trzebaby było pogardzać tym, co się na to zgodził. — Wszelako głos braci wybrał mnie jednozgodnie, nie przystoji mi zatém ani pogardzać ich zaufaniem; ani też go zdradzać. Owoż więc posłuszny byłem rozkazowi panów i braci, a może też postępowanie prawego męża potrafi oddalić mniemanie, któreby stronniczy zapał i niczego nie oszczędzająca zuchwałość drugich, mogła łatwo ściągnąć na państwo i na tron. — Nie podaję ja żadnego pravidła postępowania: — idź za popędem twojego własnego umysłu, a ten lepszym będzie dla ciebie przewodnikiem aniżeli wszelka porada by najlepszego nawet przyjaciela. — Nie chcę też nawet korrumpować twojego zdania; obieraj sobie to, co ci słuszném się zdaje: nie pomnij na brata; kiedy cię serce skłania na tę lub na owę stronę. Wolaym jesteś, żaden obowiązek ciebie nie krępuje, możesz iść za

tém, co ci własne sumienie powiada. Dałby Bóg! żeby też i mój wybór był równie wolnym jako i twój!»

Hippolyt poglądał z uczuciem radości na szanownego brata i widział z przekonaniem, że przy takiej zacności umysłu, najnieostępniejsze skały osiadają w równiny, i najzawikłańsza sprawa musi rozwiązać się powolęj w pokoju i zgodzie.

»Radbyś zapewne pozostał w Krakowie« — mówił dalej Piotr z uśmiechem; — »bo także i pani Anna ze swoją córką nie tak przedko na brzegi Dniestru powraca. — Kiedym wychodził z zamku, jeden z jej służalców przybliżył się do mnie i pozdrowił mnie w imieniu księżniczki Mazowieckiej, — a tak zdaje się, że ona w nowo rozjaśnionej świetności swojej, nie zapomniała jeszcze o rycerskim Samborskim domie.«

Gdy tak mówił starszy Boratyński, starzec Jan Lacki, trzymając za rękę swojego syna wszedł do pokoju. — »Nie-

„daliście mi spać mój mościwy panie i przyjacielu“ — rzekł krzepki starzec. —
»Rozumiéćieźli że podeszły pustelnik, który nie raz zaciągał wartę przy księżciu Konstantynie Ostrogskim i przy królu Alexandrze świeć panie nad duszą jego, jest jeszcze tak rzezki i zwawy jak wy, zacny starosto Samborski i nasz młody kasztelanicu?«

»Wielki Hetman polecił mi szanowny mości Janie« — mówił Boratyński: —
»powiedzieć że ezeka na was, i mocno rad będzie oglądał przyjaciela swojej młodości, chcąc pomówić z nim nieco o dawno przemienionych czasach.«

»Jako? dostojny pan Tarnowski tak mówił?« — rzekł uradowany Litwin. —
»O! co to za radość dla mnie i jaki zaszczyt! — O! tak! skruszyliśmy z sobą nie jedną włócznię na dworze księcia Konstantyna; a chociaż on daleko był młodszy odemnie, dał mi jednakowoż nieraz do czynienia; bo lubo mały, ale zwawy był z niego chłopiec. — Otoż teraz Pan

Bóg mu pobłogosławił i posadził go na najwyższe dostojenstwa. — Bo też on i zasługuje na nie przed innymi. «

»Ho! ho! zniżycie zapewne swoje pochwały mości Lacki« — odpowiedział Piotr uśmiechając się — »bo zdaje mi się mój szanowny wuju że i on nie lepiej sobie pocznie odemnie — w wiadome wam sprawie.«

»Eh! co tam!« — mówił Litwin. — »Prawda jest zawsze prawdą, a żona króla i wielkiego księcia litewskiego — —

»No! dajmy temu pokój!« — przerwał pan Samborski — »i zjedźmy śniadanie; bo na dzisiaj każdy z nas będzie miał dosyć do czynienia.«

»Przyjaciół Jan!« — powtarzał sobie starzec wznosząc oczy ku Niebu. — »O! zapewne cię to pocieszy, kiedy znowu zobaczysz starego wygnańca, którego twoja dzielna ręka podniosła w zaszczyście i wyrwała z nędzy, co winien ci założyć, na którym na starość znużonej swojej głowie dać może spoczynek; ty coś

odwrócić sromotę od starodawnego, książęcego szczepu Lackich, ażeby to dziecię znowu bez wstydu mogło wystąpić pomiędzy szlachtą swojej ojczyzny. — Nuże do śniadania! zacny panie Samborski, ażeby szanowny pan Krakowski długo na nas nie czekał!«

W jednym z najodleglejszych pokoi zamku krakowskiego, Lionardo Monti, doktor królowej matki, Bony mediolańskiej, jeszcze nie wywczasowany po nocnej podróży, siedział uwinięty w futro przy ogromnym żarzącym się prawie piecu. — Tuż przy nim, na małym stoliku, stał dzban napełniony długo pożądanym winem *Montepulciano* i pilnie spełniał puhar za puharem, przeżuwając wczasy przestanków napoju smażone owoce, któremi miasto Kijów jeszcze i za dziś dnia słynie w dziejach gastronomii, a które jak zdawało się dosyć smakowały podniebieniu Zaalpejca. — Z boku, stał odrażający starzec; ten sam, któregośmy w gospodzie Iwanowickiej

z apteczką podróżną wchodzącego widzieli, i śniadał z doktorem z poufałością, jaka nie zwykła bywać pomiędzy panem a służącym.

»O! co za niegodziwa podróż Assano!« — zaczął Włoch swoim językiem. — »Na honor! powiadam, że gdyby skądinąd nic było zyskowną rzeczą służyć królowej; to te ustawne wędrówki po gołedzi i śniegu na nie jeżdżonych drogach, dawnoby mnie już do Palermo wypędziły na powrót.«

»Ho! trzeba się przyzwyczajać doktorze!« — odpowiedział starzec — »ale za to macie kosztowne futra; a jak powrócicie do kraju, to na honor że cieplej siedzieć będziecie, aniżeli pierwiej nimeście stamtąd tu przyszli!«

»Ależ to teraz diable do roboty jest na usługach Najjaśniejszej pani; a osobliwie od śmierci starego pana. A tej jeździe to nie masz i końca! — Dawniej daleko było lepiej! Ja rozumiałem że po śmierci króla będzie kłaniam uniżenie ze wszys-

tkiém, ale nie prawda! teraz gorzej nas tysiąc razy dręczą aniżeli pierwej!«

»Ależ dobrze płaci!« — mruzczał sobie pod nosem stary słuźalec: — »a to jest wielki artykuł! — Dawniej powiadacie było lepiej aniżeli teraz — jak gdybyście o tém, co było dawniej wiedzieli!«

»A wiészże co o tém więćej Assano?« — zapytał doktor obracając się z ciekawością do mówiącego. — »Ty tak oddawna byłeś tu w tym kraju, a wszelako dotąd nigdy mi jeszcze nie powiedziałeś coś tu porabia!«

»Alboż to ja taki gaduła?« — ozwał się starzec głuchym i twardym głosem wlepiwszy w ziemię wzrok ponury. — »A gdybym był takim, mogliżbyście mnie użyć za swojego famulusa? — Kiedy jaka rzecz stała się tym lub owym sposobem, lub jeżeli się dokonało jakiego czynu, to na coż przyda się mówić o nim więćej; i co do mnie to rad jak najchęćniej zapominać o nim, ile tylko mogę. — Bo czy dobrze byłoby wam zacny panie dokto-

rze, gdybym ja tak dobrą miał pamięć na wszystko, com widział i słyszał w waszém przezacném towarzystwie, i gdybym chciał to na stoł zaraz wykladać każdemu, ktokolwiekby mnie o to zapytał? «

»A! to znowu co innego mój przyjacielu!« — odpowiedział nadworny doktor wygodnie rozlegając się w krześle. — »To, co byś tu mógł wygadać, są zaiste nader ważne tajemnice, blisko spokrewnione z okolicznościami kraju; a te powinnyby na zawsze zamknąć usta, na które wstąpiły. — Ale w owym czasie, kiedyś młodo był w tym kraju, to jeszcze taka grubość, taka ciemnota tu panowały, że widać iż wyższa sztuka i umiejętność nie doszły tu jeszcze wtedy z oświeconej Italii. I mogłoz się tu dziać wtenczas co innego, nad poswarki, rąbaninę, i kłócie, na czém zna się lada pachofek i o czém nawet i zamilczyć nie warto? «

»Rąbanina i kłócie?« — odpowiedział osiwiały famulus, zaledwie dosłyszany

głosem, gdy tym czasem wyschłemi drżącemi palcami poprowadził po bliźnie, co tak twarz jego szpeciła — »Tak! zapewne! panie konsyljarzu! było to coś podobnego; ale przecież nie kończyło się tylko na tém. Znano się także i na napoju zalotnym i na filtrach miłosnych i na wielu innych arkanach!«

»Napoje zalotne?« — mówił z pogardą doktor Lionardo — »Et! baśnie szczére z wieku dziecinnego cywilizacyi!«

»Kiedy mówię napoje zalotne« — odezwał się Assano, wlepiając wzrok złojecki w doktora — »to powinniście mnie lepiej rozumieć. — Mniemacielu że cały *Balsamo di san Nicola* zawiera się tylko w tej flaszy, z której tak was chętna brała wczoraj zaprawić napój nocny i sobie i szanownemu Bartłomiejowi Sabinowi?«

»Eh! nie przypominaj mi tego!« — odpowiedział Monti ze wzdrygnięciem, odsuwając pomimowolnie blisko stojący puhar, i potem dalej mówił z uśmiechem. — »Niemiecki nasz kollega byłby niechcący

zabrał znajomość z jedným *arcanum*, które zapewne nie znajduje się w rejestrze wszystkich jego mixtur. — Wszelako w tej niebezpiecznej chwili zachowało przecież nas niebo!«

»Niebo?« — odpowiedział famulus z szatańskim uśmiechem — »O! jakże ten wyraz pięknie brzmi w ustach uczonego doktora! — Kiedy nie chcecie mówić że to Assano was ostrzegł, czemuż raczej nie dziękujecie za ochronienie się obrazkowi, którym udarował was Legat na odpędzenie wszelkiego niebezpieczeństwa?«

»Słuchajno Assano! dopóki jesteśmy sami, mów sobie jak zechcesz; wszelako daleko lepiejby było, żebyś baczniej przestrzegał pozorów. Nigdy ja cię nie widzę żebyś chodził do kościoła; a na wspomnienie niektórych rzeczy strojisz takie osobliwsze miny! — To bardzo źle jest Assano! i to zwraca wszystkich oczy na ciebie więcej, aniżeli tego potrzeba i dla ciebie i dla mnie!«

»Czy tak mniemacie mój pobożny i prawowierny doktorze?« — mówił stary ze szczególniejszym uśmiechem — »Et! czego dostojny Legat i najjaśniejsza królowa matka nie wzięli mi na złe, to i wy raczycie w tym względzie pobłażyć mnie staremu słudze — a ja też nie tak lekce ważę niektóre rzeczy, o których namieniacie i o których wiecie. — I mój też dawny nauczyciel umiał ich dobrze używać!«

»Rozumiem cię starcze.« — powiedział Monti — »Byłemci i ja w tej szkole zabobonności i znam bałamutną mieszaninę rozmaitych przedmiotów rzucających ciemną zasłonę na tryumf umiejętności i nadające rzeczom nazwisko inne wcale aniżeli to, które im przynależy!«

»Zapewne że w niektórych okolicznościach« — pomruknął Assano — »nazwisko niezbyt jest miłe; jak to lepiej musicie wiedzieć odemnie.«

»Naprzykład jakby się też nazywał doktor, coby przez szarlataneryją wymy-

ślonych czarów chciał dopomóc swojej niedoskonałej sztuce? «

»Mój terazniejszy mistrz « — odpowiedział sługa cofnąwszy się w tył na kilka kroków — »którego mądrość żadnego srodka pomocniczego nie potrzebuje, nazywa się Lionardo Monti! «

»Tak! masz racyjną mój osiwiiały kramarzu sekretów « — odpowiedział doktor. — »Kiedy królowa matka poleciła mnie ciebie za sługę i prowizora mojej przenośnej apteki, to w rzeczy samej nie omyliła się w swoim wyborze, i ledwie że nie rozumiałbym, iżś dał jej już nieraz dowody swoich przymiotów i milkliwości, które są ich pieczęcią.«

»Co to was ma obchodzić mistrzu! czy mnie królowa zna dawno czy krótko! « — powiedział Assano — »Jej królewska mość ma pieniądze, i grube pieniądze; i otoż jest wszystko co wam i mnie najbardziej wiedzieć potrzeba przy waszej prawowiernej nauce. — Nie troszczcie się! Skoro się najjaśniejszej Bonie podoba, aby

wam więcej dozwoliła co wiedzieć; to dowiecie się co wam przystoji. «

Wtęże samej chwili dał się słyszeć za drzwiami szcęk, jakby od ciężkich żelazem podkutych butów — i ogromna tusza Wacława Siewraka wtłoczyła się do pokoju.

»Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, mości doktorze i panie famulusie!« — mówił pisarz Marszałka Wielkiego z niezgrabnym ukłonem.

Doktor pojrzał z niepewnością na wchodzącego, a potem pytając obrócił się do Assano, który po włosku szepnął mu kilka wyrazów.

»Ja chcę zapytać« — mówił dalej Siewrak z niejakimś wstrętem — »azaliż wasza Uczoność oddała już list najjaśniejszej królowej matce, który mi wzięła w gospodzie Iwanowickiej?«

»A nie inaczej!« — odpowiedział Monti mrukliwie. — »I pocóż mi przeszkadzasz swoją tak niepotrzebną natrętnością?«

»Tak! darujcie mości doktorze!« — odpowiedział Siewrak, obracając czapkę z barankiem w około palca — »bo to tam — bo to w gospodzie było ciemno — a« —

»A tyś za wiele pił« — podchwycił mu Włoch kończąc za niego — »Jak mi się zdaje, to podobno i dziś rano kontynuowałeś znowu to, na czémś wczoraj przestał.«

»Piłem?« — odpowiedział Wacław przeciągłym tonem. — „Niech mi tak święty Stanisław dopomoże, jeżeli wczoraj czego używał oprócz kilku szklanek miodu i kwaterki wina węgierskiego — a dzisiaj jestem trzeźwiejszy, aniżeli trzeźwy, gdy tym czasem Wasza Uczoność dobrze się zasila przy tym o to puharze. — Jeżeli zaś tak mam powiedzieć — to za ledwie upłynęła godzina, kiedyście opuścili gospodę, gdy o to, kiedy leżałem sobie na ławce przy piecu w głębokich myślach zanurzony — usłyszałem jakiś szelest przy kominie. Powstawszy zatem,

zbliżyłem się ku temu miejscu — a to był młody jakiś człowiek uwinięty w płaszcz.— Zacząłem zatem z nim rozmawiać, a on mi powiedział że jest na usługach królowej, która się tam znajduje na gospodzie. — Bo to widzicie, że bardzo przykro jest dla wiernej służki, kiedy go, kto pozbawi zasłużonej nagrody za poselstwo, tak jakście wy mości panie doktorze uczynili odebrawszy odemnie pismo; — otoż ja sobie myślałem, żeście się pomylili i że najjaśniejsza Bona przejeżdżała przez Iwanowice a nie przez Słomniki, jakście powiadali; a więc ja i jemu także o tymże samym interesie powiedziałem.“

„I cożes zrobić najlepszego hultaju?“ — krzyknął Włoch podskakując ze stołka — „Słudze tej Barbary powierzyłeś to, co było przeznaczone dla najjaśniejszej pani; a wszak to ta *pseudo* królowa, a nie najjaśniejsza pani nocowała w Iwanowicach.“

„Pseudo? — tak prawda!“ — odpowiedział Siewrak z najzimniejszą krwią — „Właśnie ja dowiedziałem się o tém, i

dla tego przychodzę tu do Was Mości doktorze, bo to człowiekowi co tak jak ja bywa używany w rozmaitych wielkiej wagi interesach, nie jest tajno, jak nie raz mała niewinna nieobaczność nader wielką szkodę zrządzić może w pańskiej postudze.“

„Pijaku!“ — wołał rozgniewany Monti — „No i nie wieszcie kto to był taki przed którym spiwszy się paplałeś?“

„Eh! to Hippolyt, młodszy Boratyński! — Oto niedawno przed kilką chwilkami, spotkałem się z nim i poznałem go więcej po głosie aniżeli z postaci, której nie mogłem dobrze widzieć przy kominię; — otoż on właśnie przechodząc koło mnie rozmawiał ze starym Litwinem Janem Lackim swoim wujem; a ja zaraz wiedziałem, kto to był ten uczciwy człowiek; bo mnie opatrność Boska udarowała delikatnym słuchem, na dobro i pożytek pańskiej postługi.“

„Jakoś go nazwał?“ — zapytał Assano podchodząc z wolna, potłumionym drżą-

cym głosem — „Dobrzezmi dosłyszał, że Jan Lacki znajduje się w Krakowie? — Starosta Piński?“

„A tak!“ — odpowiedział pisarz — „Słudzy którychem pytał, nazywali go Janem Lackim, a zatem nie macie potrzeby na mnie tak osobliwszym wzrokiem poglądać, szanowny mości famulusie.“

Na te słowa zbladły starzec odwrócił się w milczeniu i oparłszy głowę na rękę stanął we framudze przy oknie.

„Otoż ja uważałem za rzecz przyzwojita, pokazać mu Mości doktorze“ — mówił dalej Wacław obróciwszy się do mistrza Lionardo — „że gdyby to był kto z równych mi, to nauczyłbym go jak to po kościele gwizdać, za tę jego niewczesną ciekawość; ale że to jest rycérz i tak śmiało wygląda, to widziałbyś pan czy to tak łatwo z nim co począć; a zresztą tyle on wie co i ja, a to wcale jest niczem.“

„No! no! idź sobie!“ — mówił Monti zniecierpliwiony — „i podziękuj swemu

pospiechowi z jakim doniosłeś o swojej niedorzeczności, że zamilczę o niej przed twojim panem, któryby ci zapewne nie odmówił przyzwoitej nagrody za sposób jakim spełniasz jego usługi.“

„A zatem polecam się łasce Waszej Uczoności“ — mówił woźny wielko-marzałkowski z westchnieniem, jak gdyby mu ciężar jaki spadł z serca — „i już idę, bo jak wiecie wiele mam dziś do czynienia z tymi studentami; a to wszystko na usługach mojego pana.“

„Eh! z czémby się też przed nim miał wymówić ten drąg, który sam nic nie wie!“ — mówił doktor pomyśliwszy nieco, — wszelako muszę ja tę okoliczność powiedzieć najjaśniejszej pani, ażeby miała oko na tego młodego człowieka.“ — Potém obrócił się i zawołał. — „Assano!“ — „Słucham doktorze!“ — odpowiedział stary grobowym głosem i postąpił naprzód z okiem wrytém w ziemię, opuszczając prawą rękę, którą przez długi czas jakby kurczem tkniętą trzymał na swojej bliźnie.

„Czas już teraz podobno, ażebyś poszedł do Tarnowskiego. Oznajmisz mu zlecenie najjaśniejszej pani; ale daj pilną uwagę na jego twarz, kiedy będzie odpowiadał; i powiedz co masz mówić niezwłocznie.“



VIII.

WJEDNYM z gmachów pałacowych, który aż do dziś dnia jeszcze nazywają Krzysztofem, od kolosalnego wizerunku tego świętego, co stał u jego wejścia; Jan Amor Tarnowski, hrabia na Tarnowie, kasztelan Krakowski (*) i wielki hetman koronny, przechadzał się tu i owdzie wielkimi krokami.— Zamyślony, ale nie ponury poglądał w około siebie, to na drzwi, przez które tylko co oddalili

(*) *Kasztelan Krakowski*, była to najpierwsza świecka, senatorska dostojność w państwie; urzędy wielkiego hetmana koronnego i wielkiego hetmana litewskiego odpowiadały urzędowi marszałka francuzkiego, a urząd wielkiego marszałka, dawnemu *senechalowi*.

się biskupi: Krakowski i Kujawski, to na stół, gdzie mnóstwo pergaminowych, podpisami opatrzonych zwitków leżało.

„Ha! doświadcze!“ — mówił po małym przestanku — „Ale czyż się to uda? — Czyliż ów stały, bohatyrskiego umysłu Piotr da się także ułudzić i sprowadzić z prawej drogi, jak spodziewa się pobożny Maciejowski w zbytelnym zaufaniu w powadze kościoła, a o czém przeczniejszemu Zebrzydowski zdaje się powątpiewać? — I czyliż ja powinienem, wolny głos rycerstwa czynić zależnym od postanowień innych stanów państwa, ja, który z urzędu powinienem bronić przywilejów szlachty przeciw wszelkiej napaści, równie jak obowiązany jestem starać się powściągnąć ich nadużycia?“

W téjże samej chwili wszedł na usługi zostający szlachcic, znajomy już nam pod nazwiskiem Walentego Bielawskiego, i oznajmił Starostę Pińskiego, który tuż za nim nadchodził.

„Witaj mój stary przyjacielu!“ — mówił do niego kasztelan podając mu rękę — „Witaj w Krakowie gościem panie Janie Lacki; przecież znowu was tu oglądamy! — Jakże się wam powodziło przez tak długi czas, i jak wam idzie od chwili przybycia do stolicy?“

„Mniemaszli Panie, odpowiedział Litwin“ — że ja tak jestem niebaczny na moje powinność i niepomny na przeszłość, że miałbym do jakiegokolwiek innego domu wstąpić pierwiej aniżeli w dom dostojnego Kasztelana, oprócz kościoła, gdyby się tu znajdował dom Boży greckiego wyznania? — Wczoraj tu późno już w noc przybyłem po długiej, ciągłej, zimowej podróży, i nawet bez waszego przyjacielskiego wezwania byłbym przyszedł prosić Was o dalszą łaskę i zyczliwość dla mnie i dla mojego syna, hożego i rzeskiego młodzieńca, którego spłodziłem z Theophanii stryjanki Piotra Boratyńskiego, którą w Węgrzech pojąłem, jak zapewne wiecie, na dworze Janusza.“

„Weszliście zaiste w szanowne pokrewieństwo, panie Piński“ — odpowiedział hrabia na Tarnowie; — „bo ja wysoko szacuję waszego siostrzeńca i považam go jako najlepszego mojego przyjaciela.“

„Taki wyraz w ustach Waszych, czyni wielki zaszczyt staroście Samborskiemu, to też nie jest on tak złym: a jeżeli jest w nim co tak osobliwszego, to zapewne pochodzi z owych długich wędrówek, które odbył w południowych krajach do Hiszpanii i do Rzymu. — Przebaczcie mi szanowny Hetmanie Wielki,“ — mówił dalej spostrzegłszy uśmiech, którego hrabia Tarnowski nie mógł powstrzymać. — „Wiem ja dobrze że i Wy także zbieżeliście świat od wschodu aż do zachodu; ale już dawno powróciliście do ojczyzny: a wtenczas nie tak bywało jak dzisiaj, co to o niczem więcej nie słychać, jedno nowości i subtelności wszelkiego rodzaju, jak mi opowiadał pleban w Pińsku, z którym żyję w zazyłości: chociaż ja nie jestem Unitą a on jest duchownym rzymskiego kościoła.“

»Wierzajcie mi dostojny stareze,« — mówił na to pan Krakowski, prosząc siedzieć swojego gościa — »ze wasz siostrzeniec przyniósł z zagranicy starodawny umysł i nienaganny obyczaj, na pożytek a dobro swoich współobywateli, a na osobliwszą pociechę swoich krewnych i przyjaciół.«

»Tak jest! ród Lackich może jeszcze pochłubić się jasnym i dostojnym pokrewieństwem, luboć już nie jaśnieje swoim starodawnym, ojczystym blaskiem, z woli Boga a przez moje własną winę.«

»Tak zaiste!« — odpowiedział Tarnowski zastanowiwszy się nieco. — »Wszak ci to jesteście spokrewnieni z Jaśnie Oświeconą Barbarą!«

»Mój ojciec« — rzekł pan litewski z niejaką powagą — »był rodzonem dziećciem pani Theodory Radziwiłłowej, babki królowej pani!«

»To tedy przybyciu téj ostatniej podobno, winienem ukontentowanie, że mogę pozdrowić tak dawno już niewidzianego przyjaciela mojej młodości?«

»Tak! — bo to widzicie szanowny Mości Kasztelanie, że oprócz obowiązku odwiedzenia kiedy dostojnego pana Krakowskiego, któremu tyle winienem; uważałem także, iż to co się zdarzyło mogłoby być korzystnym dla mojego chłopca Stanisława — i przybyłem polecić go łasce jego najjaśniejszej krewnej a oraz prosić, azaż jej królewska Mość i wielka Księżna nie przychyli się do mojego żądania i nie nada mi urzędu naczelnego szafarza nad folwarkami i zamkami, które przez intercyzę — swojemu małżonkowi zapisała w litewskim kraju. — Nie dla mnieć to ja proszę o to, bo jestem już stary i dosyć zemnie tego co mam, do ostatka życia; bo stary nieboszczyk król Zygmunt i wasze pośrednictwo dosyć hojnie mnie uposażyły; idzie mi tylko o syna, albowiem zawsze miałem nadzieję, że będzie kiedyś zacnym mężem w ojczyźnie i naprawi to, co ojciec źle zrobił. — Jeżeli tedy jeszcze życzliwi jesteście dostojny

Mości Kasztelanie staremu Janowi, i zechcecie wstawić się za mną; to zapewne się uda. — A wszak ci to nie jest żaden urząd koronny, a krewny najmiłościwszej pani, zawsze jest pierwszym w tej mierze aniżeli kto drugi.«

»Mój zacny panie Starosto Piński!« — odpowiedział Hetman ze wszelkiemi oznakami ambarasu i pomieszania, iż nie może przychylić się do prośby jego — »nie wiecie jeszcze, jak boleśnie dotknęliście serce swego dobrego przyjaciela, od którego po tak długim niewidzeniu się nie powinniście byli spodziewać się usłyszeć pierwszego wyrazu odmówienia.«

»Nie zaprawdę! wcale nie spodziewałem się tego!« — mówił pan Lacki nagle powstając z krzesła z dotkliwem urażeniem — »Wszelako może to nie przystoji wygnańcowi przez tak długi czas, prosić o tak wiele — a zatem przebacz Jaśnie Wielmożny Panie iżem za nadto zaufał waszej przychylności i dawnemu braterstwu.

Gdy starzec mówił te wyrazy, wszedł do pokoju Assano. — Pierwsze jego wejście padło na Jana Lackiego — który był na stronę odstąpił — i przez niejaką chwilę jakby wryty stanął na swoim miejscu; — potem zdawał się prędko, lubo z wielką usilnością zebrać swe myśli i zbliżył się do wielkiego hetmana z głębokim ukłonem.

»Królowa matka« — zaczął mówić — »rozkazała swemu najpokorniejszemu słudze pozdrowić Waszą Dostojność i oznajmić, że Najjaśniejszy pan, przed kilką godzinami w licznym orszaku i z damami dworskiemi udał się do zamku Łobzowa, skąd dopiero po południu powróci. Raczysz tedy Wasza Dostojność tę naradę, na którą oboje ich królewskie Moście Wasze miłość zaprosili odłożyć aż do wieczora; gdyż na pokojach Najjaśniejszej pani, włoscy muzycy dać mają symfonię, na której i król znajdować się przyrzekł.«

»Odnieś Najjaśniejszej pani moje pozdrowienie « — odpowiedział Tarnowski tonem, jakim zwyczajnie odprawiać się zwykło niemiłego posłańca: — »i powiedz, że jestem gotów na rozkazy jej królewskiej Mości. — Jakże się ma twój patron powróciwszy z podróży? «

»Pospieszę mu odnieść najskuteczniejsze lekarstwo, « — mówił Assano z uniżonością pospólstwa, do którego się liczył — »donosząc mu o pochlebnej dlań troskliwości, Jaśnie Wielmożnego Pana! « — i skłoniwszy się uniżenie przed uśmiechającym się niechętnie hetmanem, rzucił przeciągłe, osobliwsze wejrzenie na Litwina, który od początku rozmowy nie spuściwszy oka, osłupiałym wzrokiem na niego poglądał, i wyszedł z pokoju.

»Na miłość Boską! « — mówił hrabia Tarnowski — »co was tak szczególniejszym sposobem porusza panie Starosto Piński i dla czego takim dzikiem okiem poglądacie za tym odchodzącym człowiekiem, jak niegdyś Brutus poglądał na nocne widmo w obozie pod Philippi? «

Wyraz ten jeszcze mocniej zdawał się wzruszyć Jana Lackiego. Stał ze spuszczonej oczami obie dłonie oparłszy na swojej karabelli, a potem położył rękę na zorane czoło, jakby chciał złe myśli od siebie odegnąć. A gdy ciągle jeszcze zostawał w milczeniu, wielki hetman koronny mówił dalej z lekkim uśmiechem:

»To prawda że stary Assano nie bardzo miłym gościem jest dla mnie i wolałbym raczej poselstwo królowej matki z innych ust otrzymać, aniżeli z ust tego człowieka z tą okropną blizną, którego nieprzyjazny uśmiech więcej każe myśleć o tem co zamilcza, aniżeli o tem co mówi; wszelakoż mój panie Piński, nie mogę pojąć, czemu widok jego tak was przeraża jak gdybyście widzieli przed wami węża, albo potwór z Brankowa, który przed dziesięcią może laty tyle hałasu narobił.«

»Ważne słowo wyrzekliście dostojny panie Krakowski;« — mówił na to Jan

Lacki cichszym głosem zbliżając się tajemniczo do ucha hetmana; — »ważniejszy aniżeli mniemać możecie. — Władok tego człowieka a jego blizny« — mówił dalej — »obudza w mojej pamięci dawno już przeminione rzeczy i gdy tak cudownym sposobem wspomnienie dostojny Panie o wężu, to wszystko od razu tak jasno stanęło mi w umyśle, jak gdyby to dziś dopiero..... Ale darujcie mi szanowny Hetmanie, że Was takimi rzeczami zajmuję; czas Hetmana Wielkiego tak jest drogi, iż nie godzi się go trwonić marnie na marzeniach starca, niegdyś wygnańca.«

»Zacny mój Panie Lacki!« — odpowiedział Jan Tarnowski nader łagodnym, atoli poważnym tonem — »wszakże dobrze wiecie że ja nie tylko jestem żołnierzem a oraz i radcą królewskim, ale nawet niekiedy i dworakiem, i że mnie jako takiemu przystoји także byđz nieco ciekawym:— Wy bez wątpienia rausicie coś mieć do tego starego? — Czyliżescie go dawniej już gdzie widzieli?«

Głębokie westchnienie było odpowiedzią litewskiego pana.

»Musieliscie zapewne nie nader koczystnym sposobem zabrać znajomość z *signorem Assano*;« — mówił dalej hełman lekkim tonem, wszelako nie zwracając oka z Lackiego; — »otoż i tu także nie znajdujecie go w jedném z najlepszych towarzystw; i on, i jego patron, uczony Monti, i jeszcze niektóre osoby, co z najjaśniejszą Boną przybyli do starodawnego kraju polskiego, jak mi Bóg miły sprawdzają włoskie przysłowie:

Con arte e con inganno si viveuna parte dell'anno,

Con inganno e con arte si sive l'altera parte. (*)

»Zowiecieli Włochem tego starego, Jaśnie Wielmożny Mości Kasztelanie? Nazwaliście go podobno Assano?— Wprawdzieć to jest włoskie nazwisko, wsze-

(*) Sztuką i oszukaństwem, przeżywa się jedna część roku, --- oszukaństwem i sztuką przeżywa się część druga.

lako kiedy go wymawiacie, stało mi w myśli z całej niewyraźnej, odrażającej przeszłości, nazwisko Hassan.«

»Eh! żartujesz Mości Starosto!« — mówił Tarnowski z niejakiemś zadziwieniem. — »Z tego katolika Neapolitańczyka, z tego Gamaliela pobożnego Montego, pupilla kardynała legata, a jak rozumiem zszywacza aktów sądu inkwizycyjnego, który ten pan jedną ręką chce zaprowadzić tu u nas, gdy drugą głaszcze protestantów, Firleja i Gorke — z tego mówię człowieka chcecie zrobić Muzułmanina?«

»Już oddawna Mości Hetmanie Wielki rzadko zwykłem żartować;« — odpowiedział Litwin z niejaką urazą: — »marzyć, — tak! marzyć — to może! ale już wam powiedziałem że nie chcę bynajmniej marzeniami mojemu marnować drogiego czasu tak mądrego Pana. — Zaczem dozwólcie że Was pożegnam!«

»Gniewacie się tedy Mości panie Janie Lacki?« — mówił Tarnowski z przyja-

cielską powagą, postępując żywo i biorąc za rękę, którą Litwin wziął swoje czapkę. — »Gniewacie się na mnie i chcecie mnie opuścić? — Tego, co najpierwszy ze świeckich senatorów nie może dzisiaj przyjacielowi Barbary wyświadczyć, na to Jan Tarnowski w swoim czasie staremu przyjacielowi przyzwoli. — Widać jednakowoż « — dodał żartobliwie — »że jesteście Litwinem, a przytém jednym z najbardziej skrytych. Za ledwie ujrzełście się w korzystnym położeniu, aż wnet zamykacie się sami w sobie, i potrzebaby było ażebym jutro na radzie państwa stoczył walkę z Prymasem i z Piotrem Kmitą, aby pomiędzy synem i matką przyszło przedwcześnie do tego, do czego przecież kiedyś przyjdź koniecznie musi, ażebym ja zrobił was szafarzem nieoddanych jeszcze dóbr, i to dla tego tylko jedynie bym rozwiązał wasze usta i dowiedział się czegoś o Assano — Hassan. — W samej rzeczy jeżeli tak drożyć się będziecie z waszemi po-

wieściami panie Janie Lacki, to nie potrafimy się z sobą pogodzić. Lubo krótki dopiero czas jesteście tu w stolicy, wszelako możecie uważać że nim się zrobi szafarza, potrzeba piérwej załatwić się z królową. Ale tu właśnie sęk, bo jeszcze nie zaszliśmy tak daleko; znamy tu dopiero tylko Barbarę Radziwiłłównę — lecz że to kiedyś przyjdzie do tego» — dodał bohater nie ukrywając wzruszenia — »to zostawcie w tej mierze staranie Bogu, świętemu Stanisławowi i Janowi Tarnowskiemu. — A skoro zasie to tylko nastąpi, wnet znajdziecie i Jana Tarnowskiego, cò wam w Brześciu litewskim zrobił przytułek.«

Ręka Litwina, co z początku mocno opierała się Hetmanowi, po piérwszych wyrazach téj mowy zwolna ustępowała jego ściśnieniu a na ostatku odpowiedziała na nie. I gdy kasztelan Krakowski skończył, zaczął mówić starosta Piński:

»Na miłość Boską! Jaśnie Wielmożny Panie przebacz mojej zuchwałości, która mi kazała na chwilę zapomnieć z kim mó-

wie. Tak! macie zaiste słusność, że Bóg i Jan Tarnowski są dwaj, na których we wszelkiej potrzebie bezpiecznie spuścić się można, a których stary wygnaniec zna dobrze. — Obym to ja mógł wam teraz czém inném usłużyć aniżeli fatalną powieścią tego, co wiem o tym starym potępińcu, którego szatańską postać teraz właśnie znowu tu napotkałem. Wszelako z drugiej strony nie jest to tak i małą rzeczą, albowiem rozdrażni nie jedną ledwie co zasklepioną ranę; jednakowoż Bóg raczy wiedzieć, do czego to jeszcze może posłużyć; bo gdzie ta potwora wśliźnie się, to trzeba pilnie oglądać się w około siebie!«

»Tak! to bardzo bydz może!« — odpowiedział wielki hetman, — »i przyznam się nawet że więcej aniżeli sama ciekawość powoduje mną; proszę was zatem abyście mi tę ofiarę zrobili: że zaś to będzie ofiara« — dodał świsnąwszy w srebrną świstałkę, której wtedy używano na miejscu dzisiejszych dzwonek dla przywołania służących — „to po-

trzeba także nie zapominać i o libacyjach. Jeżeli tedy spodoba się wam Panie Piński a nie zepsuliście sobie jeszcze smaku miodem litewskim; to chcę was zapoznać z węgrzyinem, który musi być prawdziwy, kiedy należy do darów, jakimi jego królewska Mość świętej pamięci Turecki król Węgierski, hiedny Janusz Zapolski (*) gościa swego w Tarnowie uraczył. “

(*) Jan Zapolski, Wojewoda Siedmiogrodzki Hrabia Spizki po śmierci Ludwika Jagielly, który w bitwie przeciw Turkóm u Mohacza poległ, został od Węgrów 1526. królem obrany; ale wypędzony w 1527. od Ferdynanda Austryjackiego, króla Rzymskiego, męża Anny, siostry Ludwika, przepędził dwa lata w Tarnowie, gdzie go Jan Tarnowski podejmował swoim kosztem po królewsku. Soliman w roku 1530. posadził go znowu na tronie, a on umarł po nieszczęśliwym panowaniu w Offen w hołdownictwie Turkóm r. 1540. pojąwszy rokiem piérwój za żonę Izabellę, siostrę Zygmunta Augusta.

Zygmunt August miał piérwszą żonę Elżbietę Austryjacką, córkę Cesarza Ferdynanda, podówczas króla Rzymskiego, a oraz króla Węgierskiego i Czeskiego; i kiedy ta piętnastego Czerwca 1545. umarła w Wilnie, gdzie rezydował młody król, któremu ojciec zdał był rządy Litwy, wówczas potajemnie ożenił się z Barbarą Radziwiłówną córką Grzegorza Mikołajowicza księcia Radziwiłła wojewody Wileńskiego i wielkiego hetmana Litewskiego, a wdową po Gastoldzie wojewodzie Trockim.

Wojewodowie stanowili piérwszą klasę świeckich senatorów, a kasztelanowie drugą: oprócz kasztelana Krakowskiego, który piérwsze miejsce pomiędzy wszystkimi zajmował.

IX.

PODCZASY hrabiego Tarnowskiego ukazał się w towarzystwie dwóch młodych szlachty, z których jeden niósł wielką tacę, gdzie błyszczały dwa potężne srebrne dzbany płasko rzezane, napełnione starym węgryzmem, drugi trzymał także samą tacę z dwoma złotymi puhami, z miseczką z takiegoż samego kruszcu, na której była rzodkiew krajana, i z drugą z migdałami. — Podczaszy schylił się do nóg swojego pana, potem nalał kilka kropel wina w puhar, skosztował go, i wytarłszy czarę białą serwetą rzucił się powtórnie do nóg kasztelana Krakowskiego i znowu opuścił pokój ze swojimi towarzyszami.

»No! do was tedy, zacny panie Piński;« — mówił pan Tarnowski. — »Zdrowie Waszój Najjaśniejszój krewnej i wszystkich panów i rycerstwa szanownego Wielkiego Księstwa Litewskiego!«

»Przyjmuję to zdrowie dostojny Mości Kasztelanie i Wielki Hetmanie koronny!« — ozwał się Jan Lacki tonem owoczesnej dworności — »i piję zdrowie młodego Augusta, Salomona naszego Dawida, i prześwietnego senatu, panów i rycerstwa Najjaśniejszój Korony Polskiej!«

»Oby jak najprędzėj obadwa te toasty mogły bydź zarazem spełniane!« — odpowiedział Tarnowski wychylając czarę — »i oby obadwa narody ściśle zjednoczone mogły walecznie opierać się łakomym sąsiadóm, niebezpiecznemu księżęciu Pruskemu, co tak łatwo wiarą i niewiarą frymarczy jak przemieniał płaszcz mistrzowski na purpurę, wiarołomnemu Biti-Gheraj, podstępnemu Piotrowi Wołoskiemu i wszystkim zagranicznym a nawet niestety! i wewnętrznym nieprzy-

jaciołóm! — Nie jestli i wasze także same żyzezenie Mości Panie Piński? «

»Tylkoż nie patrzcie na mnie Mości Kasztelanie okiem tak wiele mówiącém « — odpowiedział Litwin nieco urażony; — »prawda że może przed dwudziestą laty nie potrafiłbym tak dobrze odpowiedzieć na Wasze pytanie; ale, za pozwoleniem Waszój Dostojności, jak to dobrze mówi stare przysłowie: i Litwin także mądry jest po szkodziu; bo wszystkie podstępny nieprzyjaciół, co niegdyś potrafiły odurzyć Kasztelanica Krakowskiego, nie zdołają teraz ułudzić Pińskiego Starosty! — Połączenie czy niepołączenie, to jeszcze da Pan Bóg potrafiemy przepłoszyć naszych nieprzyjaciół i Pruskiego krewnego, i Tatarskiego Hana, i Wołochów, jeżeli tylko ich kiedy weźmie chętka zajrzeć do naszego kraju. — Wszak to jużście sami dowiedli Mości Wielki Hetmanie Koronny i nasz Litewski Konstanty książę na Ostrogu, świeć panie nad duszą jego. A co się tyczy połączenia, to jest Unii,

to niechaj sobie o tém sądzi kto inny; jeżeliby zaś mnie kiedy o to pytano, to-
bym może powiedział i nie; bo wy Pa-
nowie Koronni zadziéracie przy nas do
góry głowę i w Waszej mądrości z wy-
soka na nas Litwinów pogładacie, nazy-
wając nas poganami.«

»Zaprawdę panie Lacki « — odpowie-
dział Tarnowski uśmiechając się — »Wy,
jako krewny dostojnej małżonki króla
Polskiego, nie do zbudowania mówicie.«

»Królowa Barbara jest także Wielką
Księżną Litewską « — odpowiedział Jan
Lacki — »wszelako nie wiele się mylicie;
bo przynajmniej co do mnie, to mi ta
zachwalona Unija ani pomoże, ani zaszkod-
zi; lubo mojim dziecióm i mojim wnu-
kóm za wolą Boską, mogłoby pójść wca-
le inaczej w téj mierze. Jednakowoż wasza
mowa o nieprzyjaciołach wewnętrznych
i zewnętrznych znowu mi przywiodła
na myśl tego Neapolitańczyka; a to zasia-
wino króla Węgierskiego tyle elastyczno-
ści memu językowi nadało, że jeśli się

Wam Jaśnie Wielmożny Panie podoba, powiem co wiem o Assano czyli Hasanie. «

»Nader ciekawy jestem usłyszeć to od Was»— odparł pan Krakowski;— »tylko proszę Was zacny panie Lacki nie szczędzić kielicha, żeby w ciągu powieści nie zasychały usta. «

Starosta Piński oparłszy ręce na kolana i spuściwszy ku ziemi wzrok zamysłony, pomilczał przez kilka chwil a potem tak mówić począł.

(a) »Przypominacie sobie zapewne, mój Mości Panie Tarnowski, żeśmy się w młodości poznali na dworze sławnej pamięci naszego Wielkiego Hetmana Litewskiego, Kniazia Konstantyna Ostrońskiego, później Wojewody Trockiego; a chociaż ja byłem kilką latami starszy od Was, dobrześmy się przecież uwijali za młodu w naszych rycerskich ćwiczeniach, z wa-

(a) Następna epizoda jest czysto historyczna, tak ze względu na działające osoby, jako też ze względu na wzmiankowane wydarzenia.

szym synowcem, dostojnym Romanem Ostrogskim, który już dawno na placu bitwy kości swoje położył. — Ale kiedy książę Konstanty u Wiedroży pojmany został od Rusinów, a ojciec Wasz Jaśnie Wielmożny Amor, co tak jak Wy był Kasztelanem Krakowskim umarł; dostojna matka Wasza, córka sławnej pamięci Zawiszy czarnego, położywszy się także na łożo śmiertelne, rozkazała opiekunóm waszym wysłać Was do biskupa Przemyskiego, Mateusza Drzewickiego a potem wyprawić w świat na wędrówkę. Otoż opuściliście Ostróg i pojechaliście daleko z Krakowa na pielgrzymkę do Syryi i do Ziemi Świętej; a potem z Portugalskim Emmanuelem walczyliście przeciwko Maurytanóm, chrześcijańskim nieprzyjaciołóm a nareszcie udaliście się do Hiszpanii, Włoch, Francyi, Niderlandów i do Państwa Niemieckiego. Ja zaś powróciłem do Kijowa, skąd później ojciec mój spoczywający teraz w Bogu, który tam był Kasztelanem, wysłał mnie na dwór do Wilna. «

»Wieleć ja tam Dostojny Mości Hetmanie słyshałem o waszej sławie i o wszystkim, co godne było szkoły w której wychowaliście się w rycerskiej cnocie i nie pospolitej umiętności, i o przychylności ku Wam ojca świętego Leona dziesiątego i Karola króla Hiszpańskiego; i jakoście później u Orszy w Hiszpańskim stroju Rusina na rękę wyzwali; — to wszystko niestety słyshałem ja o Was podówczas. — Wszelako dajmy temu pokój! — Słyshałem jako zacny Hetman Ostrogski karciał waszą młodzieńczą zachwałóć mówiąc; — »że to nie Luzytańskie wojsko i że Polski obyczaj wojenny nie taki jak Portugalski, a nieprzyjaciele nie są to Maurowie;« — a wyście odpowiedzieli na to — »że niczyjego życia z moich podwładnych nie narażałem na niebezpieczeństwo, jedno tylko moje; a obyczaj wojenny we wszystkich krajach tego dozwala.« — Słyshałem znowu jakoście później w części a sławie coraz wyżej postępowali, aż do najpićrwszych

dostojeństw koronnych; to wszystko sły-
szałemci ja z radością; — ale mnie, dro-
gi mój Hrabio Tarnowski los nie popro-
wadził podobnemi ścieżkami. — Wpraw-
dzieć w wielu względach sam sobie mogę
w tém winę przypisać; wszelako zdawało
mi się że uczciwie postępuję. Panowa-
nie złego wielkiem jest na ziemi i nie
zawsze można rozpoznać prosta drogę.«

»Przybyłem tedy do Wilna, kiedy Ale-
ksander Jagiełło jeszcze w Polsce kró-
lem panował a naszym był Wielkim ksią-
żęciem; — teraz będzie już temu czter-
dzieści i dwa lata. Luboście Wy pod
tenczas Jaśnie Wielmożny Kasztelanie byli
w cudzych krajach, wszelako niektóre
okoliczności niezbyt godne pochwały ze
dworu króla Aleksandra musiały zape-
wne dojść do uszu Waszych. — Wiele
tam było uroczystości, a osobliwie bie-
siad, jako jeszcze było zwyczajem z cza-
sów Jana Olbrachta. — Otoż ja, dostoj-
ny Mości Hetmanie Wielki, byłem mło-
dy i przykrzyłem sobie ostrą karnością

w domu Konstantyna Ostrogskiego. Uwi-
jałem się z wawo i wkrótce Kasztelanica
Kijowskiego imię wciągnięte zostało na
zaszczytną listę próżnej dworskiej mło-
dzieży.«

»Jednego rana powracając z biesiady
przez całą noc trwającej, spotkałem na
zamku Jana Zabrzezińskiego, Wojewodę
Trockiego i Wielkiego Marszałka Litew-
skiego, który w całej okazałości swojego
urzędu w licznym orszaku szlachty wstę-
pował na wielkie schody.— Przypomi-
nacie zapewne jeszcze sobie dostojny mój
panie i dobrodzieju, stary drewniany za-
mek Wileński, który teraz w popiół obró-
cony, i dawny posąg Witołda, co stoi
w ciasnym miejscu przedzielającym gale-
ryją, prowadzącą do pokoi szlachty od
sali senatorów.— Otoż tam ja spotka-
łem Marszałka Wielkiego.— Nie widzia-
łem ja go.— Jednakowoż Mości Hrabio
powiniennem szanować prawdę w okoli-
czności, która dla mnie miała tak ważne
skutki: widziałemci ja go wprawdzie,

ale głowa zakreśliła mi się od trunku a przytém — tak! dozwolcie mi wyznać— a przytém w sercu mojem gorzała tajemna nienawiść przeciw Wojewodzie z jednéj okoliczności, która — tak zaiste! która— pomimo siwego włosa, co moje głowę okrywa, i czterdziestu upłynionych lat, jeszcze mi niekiedy dolega; — lecz o tém powiem później nieco. — Otoż przeszedłem koło niego śmiałym krokiem, pomiędzy orszakiem jego szlachty i tak blisko przy nim, że jak mi się zdaje, otarłem się o niego, nie oddawszy bynajmnej ukłonu, który zaprawdę winienem był podeszłemu wiekiem mężowi i znakomitemu urzędnikowi. — Pan Zabrzeziński stanął, obrócił się za mną i zawołał do mnie ostrym i wzgardliwym tonem:

»Héj! hola mój młody paniezu Kijowski! takiejże to karności i uległości nauczyliście się w Ostrogu, i czy tak znacie uszanowanie, jakieście winni Marszałkowi Wielkiemu? — Idźcie Wasze raz jeszcze do szkoły, radzę wam, i zostańcie

tam dopóty, aż poznacie lepiej swoje powinności! «

»Bo widzicie Mości Hetmanie Tarnowski że to już był stary człowiek, co mi tak mówił, a przytém wielki pan; — ale wino i gniew zaślepiły mnie: dobyłem tedy szabli i — i nie wiem na czémby się było skończyło, gdyby mnie prędko orszak Jana Zabrzezińskiego nie otoczył, nie rozbroił i do więzienia Palestry (*) królewskiej nie zaprowadził.

Słyszałem poza sobą wielki hałas, w którym rozróżnić można było wyrazy: — naruszona spokojność — targnienie się na Marszałka Wielkiego — ucięcie ręki — i tym podobne nie bardzo pocieszające wyrazy słyszałem.

Tak więc przesiedziałem w więzieniu blisko godzinę, przeklinając i siebie, i

(*) Palestra, był to rodzaj szkoły dla młodej szlachty po dworach królów i magnatów, którzy podówczas nakształt niemieckich rycerzów trzymali ciągle około siebie na usługach wiele młodzieży, częstokroć z równie szlacheznego a nieraz nawet znaczniejszego domu. Słowem był to rodzaj giermków w Polsce.

Wojewodę Trockiego a niekiedy nawet i Annę Wasilównę; bo to ta Anna Wasilówna zacny mój panie i dobrodzieju była przyczyną mojej zawziętości przeciw panu Zabrzezińskiemu, a oraz mego owoczesnego przewinienia. — A zatem siedziałem tam oparłszy głowę na ręce, gubiąc się w rozmaitych smutnych myślach i tak zatopiony, że nie postrzegłem iż mam towarzysza. I musiałem bardzo byź zamyślony kiedym go nie postrzegł; bo od samego wejścia mego nic on nie robił, jedno latał po więzieniu, śpiewał w obcym języku i kiedy niekiedy z założonemi rękami stawał przedemną. — Kiedy podniosłem oczy, abym przypatrzył się memu towarzyszowi, zaczął on do mnie kształtnie ułożonemi ale nieco osobliwszemi wyrazami, — bo nie dobrze mówił po polsku i po litewsku, — i jał z wielkiem zajęciem wypytywać mnie o przyczynę ukazania się mego na tak nie miłem miejscu. Nie był on mnie całkiem nieznany, widywałem go nieraz na

uroczystościach dworskich a nawet i na biesiadach młodej szlachty i wiedziałem że się nazywa Schleinitz, że jest szlachcic Miśnieński a teraz w orszaku Marszałka Nadwornego Litewskiego. -- Zdaje się że jakby z umysłu nie kto inny był, jedno ten pan Schleinitz, którego objawienie się w złą godzinę zwróciło mnie z prawej drogi i nakształt błędnego światła zabłąkało mnie w bezdroża i manowce po których biłem się przez tyle lat; -- wszelako pokój jego popiołom! Jeżeli zaś imię jego wspominane jest w razie nieszczęścia i zbrodni; to jednakowoż chęci jego nie były złe, a nawet i ze mną nie miał złych zamiarów; powiedzieć można raczej żeśmy obadwaj, jak to mi nieraz pleban Piński dowodził, podobni byli planetom, które niekiedy nieregularnym biegiem błędnej gwiazdy bywają porwane; z tą tylko jednak różnicą, że on nieszczęśliwy zginął, a ja za pomocą Bożą i Waszą Jaśnie Wielmożny Panie Tarnowski, lubo za późno, ale przecież

taki powróciłem wreszcie do prawdziwego Jagiellońskiego słońca Polski i Litwy, i kości moje na ziemi ojczyściej odpoczną, kiedy jego oddawna już bieleją na pobojowisku pod Moskwą.«

»Tu — mówił dalej Starosta Piński po niejakiem przestanku postawiwszy z mocą wypróżniony puhar na stole, — »otoż tu dostojny Mości Panie Krakowski zaczyna otwierać się dawne rany, które widok tej siwej potwory na nowo otworzył.«

»Odpocznijcie sobie przez chwilę mój zacny kollego i bracie!« — odpowiedział Jan Tarnowski napełniając mu znowu kielich. — »Nie ma się czemu dziwić, że przypomnienie owych dawnych złych czasów tak mocno Was porusza; i zaiste powinniście błogosławić jeżeli nie mnie, to waszą szczęśliwą gwiazdę, która wydarła Was z nieszczęścia, jakim owego Schleinitza, i tak wielu innych dotknęła.«

»Wspólne więzienie obudza wkrótce zaufanie,« — tak mówił pan Lacki dalej w swoim opowiadaniu, — »i przyszło

zatem do tego, iż odkryłem serce moje Sasowi, ba nawet nie zamilczałem przed nim przyczyny mojej nienawiści przeciw Marszałkowi Wielkiemu. — A on pochwalał mnie głośno, narzekał na Pana z Zabrzegów i powiadał, że niezawodnie potrafią znaleźć się środki upokorzenia nieco dumy tego starca. Pocieszał mnie że-
bym się nie troszczył, i mówił że na drugi dzień uwolnią go z więzienia dokąd wtrącony został tylko z powodu jakiegoś ma-
łego znaczącego, młodzieńczego przewinie-
nia, a potem zaraz wkrótce będę o nim słyszał. — Co zaś do odcięcia ręki, to nie tak łatwo idą rzeczy tego rodzaju; prawda że Wojewoda Trocki jest nader dumny a nawet przemożny magnat, mający wiele stronników pomiędzy panami i rycerstwem; ale król nie bardzo mu sprzyja, a przytem znajdują się ludzie, których wstawienie się tyle znaczy a może i więcej aniżeli oskarżenie Marszałka. «

»I w rzeczy samej dotrzymał słowa; bowiem na drugi dzień, ledwie trzy go-

dziny po jego uwolnieniu minęło, gdy obadwaj moi cioteczni bracia, Grzegorz Mikołajowicz Radziwiłł, ojciec naszej królowej i Jan Mikołajowicz Radziwiłł ówczesny Starosta Zmudzki, świeć panie nad obudwu ich duszą, weszli do mego więzienia, oznajmili mi o ułaskawieniu królewskim i o wolności, którą szczególnież winienem był Marszałkowi Nadwornemu księciu Michałowi Glińskiemu. — Przebrawszy się zatem prędko w inne suknie udałem się do pomieszkania tego pana na zamku. — Nie wiem Mości Hrabio Tarnowski azaliż widzieliście go kiedy? — Pięknyć to zaiste był człowiek, na honor! — Jeszcze wtenczas sromota i nieszczęście nie zeszpeciły jego oblicza! Oko jego, było okiem Hetmana — i ktożby wtedy pomyślał, że z czasem katowska ręka wieczną go nocą zakryje? — Z ust jego mędrca wyrazy płynęły — a później — tak jest! — później! — boleść i wściekłość miały te usta zeszpecić, pomiędzy pustymi ścianami więzienia miały

one wyziéwać przeklećwa na los, a co jeszcze gorzej ciągle i ciągle wydawać miały rospaczne skargi na siebie samego, aż je nakoniec oniemiała śmierć nielitościwa. — Miał on wprawdzie coś w sobie zuchwałości Litwina i dumy magnata — ale jego obyczaj złagodzony był długiemi wędrówkami po cudzych krajach i wieloletnim pobytem przy królu Węgierskim i Czeskim, tudzież na dworze Cesarza Rzymskiego Maximiljana i w jego obozach; co zaś do mnie: — to jego dumne postępowanie zdawało mi się byź tylko przystojnym przeświadczeniem o swoim dostojenstwie i władzy. — Lecz nie wszyscy tak myśleli o nim; nie jeden pan Litewski, który może nie lepszym byłby na jego miejscu, widział w Kniaziu Glińskim zuchwałość ulubieńca królewskiego i dumę poprzedzającą blizki upadek. — Ale ja, również jak wielu młodzieży szlacheckiej, widziałem w nim obraz cnoty rycerskiej i wzor szlachcica. «

»W waszém opowiadaniu« — przerwał Kasztelan Krakowski Panu Lackiemu — »zdaje się jakbym widział obraz Karola Bourbona *Connetabla* Francyi, który w tak wielu względach istnym był wizerunkiem pana Michała, i którego często w czasie moich podróży, po różnych miejscach widywałem. I on także był ozdobą rycerstwa, i jego także oblicze i postawa malowały bohatera; ale w sercach obudwu mieszkań nieprzyjaciel. Życzyłbym tylko Michałowi Glińskiemu równie sławnej i bohaterskiej śmierci, jaką *Connetable* znalazł pod murami Rzymu; wszelako potrzeba niekiedy dla świata przykładu, by widziano jak wiarołomstwo swojemu Monarsze karane bywa. Co do mnie podobam sobie pana Bayarda, *rycerza bez bojaźni i nagany*, i rozumiem że i w naszym także Polskim kraju i w Waszym Litewskim znajdzie się nie jeden podobny jemu i Czarnemu Zawiszy, memu macierzystemu dziadowi, któremu Bóg niech da wieczny odpoczynek.«

»Nie potrzeba nam podobnych bohaterów szukać bardzo daleko, dostojny Mości Hetmanie Wielki Koronny!« — odpowiedział Starosta tonem przyjacielskim — »a *Connetable* Koronny Polski woli chętniej być podobnym Boyardowi i Zawiszy Czarnemu, aniżeli Kniaziowi Glin-skiemu i Karolowi Bourbonowi!«

»Dajcie no pokój Mości panie Piński!« — mówił Tarnowski z lekkim uśmiechem — »zbyt wielka jest na ziemi potęga szatana pychy; przybliżył się on już nieraz i nie do jednego, tak na zgromadzeniu rady, jako na polu bitwy i w samotnych gmachach, które nie zdają się na to pochodzić.«

»Otoż uważcie lepiej dalej mego opowiadania, Jaśnie Wielmożny Mości Hrabio, które nas wkrótce doprowadzi do osobliwszych rzeczy jakich dowiedzieć się chcecie o naszym starym Neapolitań-czyku.«



X.

»» **W**ŁAŚNIE w tym czasie — zaczął znowu pan Lacki — »wszystko się cisnęło około księcia Michała Lwowicza Glińskiego. Król Aleksander już po drugi raz paralizem tknięty leżał po powrocie z Krakowa śmiertelnie chory w swoim pokoju, do którego oprócz sług nikt nie miał przystępu, jedno ulubieniec jego pan Michał Gliński.«

»Kiedym wszedł do gmachu na pokoje, które Marszałak nadworny na zamku zajmował, a które co do bogatej ozdoby pokojom królewskim w niczem nie ustępowały; znalazłem Kniazia otoczonego wielu panami i rycerzami, stojącymi w kole a każdy z nich zdawał się bydz

bacznym na jego skinienie i mowę. — Gdybym podówczas miał bystrzejsze oko, jakie doświadczenie nadaje, to zapewne dojrzałbym był na twarzach większej liczby obecnych osób, oburzenie upokorzonych dumy i źle ukrywaną nienawiść; ale jam tylko widział pana Michała. — Stał on z obojętną uwagą, oszczędnie wymierzając wyrazy każdemu, ktokolwiek się doń przybliżył, a tymczasem rozmawiał na pół głośno z człowiekiem niskiego wzrostu, którego ja z jego bystrych oczu i spiczastej brody, byłbym wziął za żyda, gdyby jego pstry a bogaty płaszcz i pas na którym rozmajite dziwaczne figury wyszywane były, nie pokazywały że jest Grekiem. Był to ów sławny i wysoko uczony Hermippus Theophilactus Lascaris, kwiat Tessalii, najjaśniejsza latorośl ze szczepu Cesarzów Konstantynopolitańskich i Trapesundskich; jednem słowem nie dawno sprowadzony lekarz cudowny i nadworny doktor królewski. «

— »Ach!« — przerwał mu Wielki He-
tman — »to to zapewne ten mądry mistrz
z Balina, alchimista, co naprzód w Ma-
zowszu wykonywał swoje diabelskie rze-
miosło, a później tu w Krakowie zbywa-
jące pieniądze dobrych obywateli prze-
pędzał kominem, aż stary Seweryn Beth-
mann zasłużony burmistrz, dał mu nową
robotę i zasadził go do więzienia Ka-
sztelanii, gdzie kilka lat przepędził sobie
spokojnie. — Wszelako nagle potem
gdzieś zniknął, zapewne zapomocą swego
zaczynego patrona, któremu zawsze służył.«

»Tak jest! ten to sam, dostojny Hra-
bio Tarnowski! z którym w chwili mego
wejścia Marszałek nadworny rozmawiał.
Niedaleko stamtąd stał Sas Schleinitz z
liczną szlachtą książęcia, a za nim wy-
trzęszczały się ku mnie z pod zielonego
turbanu jaskrawe oczy, których spójrze-
nia nie zapomnę do śmierci; też same
oczy, które dziś znowu na mnie tak osłu-
piałem wejrzeniem patrzyły. Wówczas
to ja po raz pierwszy ujrzałem rysy Has-

sana, które dopiero co tylko po czterdziestu latach w pałacu Krzysztofa znowu napotkałem na twarzy Neapolitańczyka Assano. «

» Na Boga żywego! « — zawołał Kasztelan Krakowski — » na Boga! mówię, Wasze opowiadanie daleko jest większej wagi aniżeli się mógł spodziewać. «

» Poźniej; « — mówił dalej Jan Lacki — » dowiedziałem się, że to jest niechrzczony Turek, co z wędrującym doktorem Laskarisem przybył na dwór, a teraz weszedł w służbę Kniazia Michała Glińskiego. «

» Zapozwoleniem! — na chwilkę tylko! « — mówił Hrabia Tarnowski. — » W waszej mowie, jest wiele rzeczy godnych zastanowienia. — Jesteście tedy pewni że ów Hassan i ów Assano są jedno i toż samo? — Wszakże, mówiąc prawdę, czterdzieści lat upłynionych mogą zaiste wielce odmienić postać człowieka! «

» Oczy, które dzisiaj widziałem, są to oczy Hassana! « — odpowiedział Lacki z zapałem — » a blizna, co szpeci te usta,

jest zabytkem rany, którą odebrał w chwili, gdy popełniał czyn, co książęcia Glin-
skiego i jego przyjaciół na zawsze, a
mnie na długi, zbyt długi czas z liczby
litewskiej szlachty wyłączył. — Zawierz-
cie mi w tém Mości Wielki Hetmanie
Koronny, że ów mniemany Neapolitańczyk
nie inny jest, jedno Turek Hassan; niech
mi tak Bóg dopomoże i święte groby
Kijowskie! «

»Tak? « — odpowiedział Tarnowski za-
myślony ze spuszczone mi oczyma — »Has-
san w Piotra Balińskiego orszaku, Assa-
no podwładny Włocha Montego? — To
rzecz osobliwsza! — Niechże teraz Bóg
czuwa nad wszystkiem, by to wyszło na
dobre! — A święty Stanisław niech we-
źmie w opiekę najjaśniejszą głowę! «

»Jaką głowę? « — zapytał Lacki zadzi-
wiony.

»Nie pytajcie mnie o to zacny mój pa-
nie Starosto; oby wasze opowiadanie w
szczęśliwą godzinę było zaczęte! — Dalej!
proszę Was, dalej opowiadajcie toż samo.«

»Kiedym się ukazał przed Marszałkiem nadwornym litewskim, postąpił on kilka kroków ku mnie z uśmiechem i rzekł do mnie żartobliwym tonem: — »Witaj nasz młody panie Kijowski — mocno się cieszę i winszuję Wam, iżście się tak prędko wyrwali z klatki, i miło mi jest, że mogę Wam zwiastować ułaskawienie królewskie. — Wasz ojciec jest mojim przyjacielem, to też ja jestem przyjacielem, jego syna i Michał Lwowicz ma sobie za powinność zasłaniać przyjaciół swoich przeciw przemocy i gwałtowi. Spodziewam się kochany panie Kasztelanicu, że Was częściej będę miał ukontentowanie oglądać u siebie!«

»Wtęże samej chwili przybiegł spiesznym krokiem jeden z pokojowych królewskich, zbliżył się do niego z głębokim ukłonem i poszepnął mu coś do ucha. A książę Michał odpowiedziawszy mu skinieniem potwierdzającym, obrócił się do Greckiego Mistrza, powiedział mu

zciha kilka wyrazów i skinąwszy lekko głową ku zgromadzonym, zniknął w galerji prowadzącej do pokojów króla Aleksandra. «

»Odtąd codziennie uczęszczałem do domu Marszałka Nadwornego, Starosty Bełzkiego. Schleinitz Miśnijczyk złączył się poufale ze mną, a ja wkrótce podzielałem z nim wysoką cześć, z jaką on był wylany dla swego pana, i tak mało po mału stałem się najzapaleńszym stronnikiem Michała Glińskiego. — Byłem ja głuchy na odgłos powszechnej niechęci, który coraz głośniej i głośniej podnosił się przeciw ulubieńcowi; byłem głuchy na obwinienia, które przypisywałem niełascie, głuchy na ostrzeżenia moich krewnych książąt Radziwiłłów, którzy powolęj zaniechali wszelkich związków z tym chytrym człowiekiem. «

»Wiele podówczas było poszeptów na zamku o sposobie, jakim Grek leczył króla; ale najotwarciiej powstawali przeciw

temu Jan Łaski (*) Kanclerz Koronny, Wojciech Tabor biskup Wileński, Bonar Skarbnik, i Zabrzeziński Marszałek Wielki Litewski. — Mówili oni głośno że Nowy Nadworny Lekarz jest bezwstydnym szarlatanem, jeżeli nie coś gorszego jeszcze; a duszące dymy podejrzanych ziół, w których codziennie króla wysusza, i niepomiarowane użycie wina i innych filtrów gorących, które mu nakazuje: nazywali prawdziwym zabójstwem. I mojego także Mecenasu nie oszczędzano w tych mowach. — »Kto tego oszusta, — powiadano, — zbliżył do świętej, nietykalnej królewskiej osoby, kto go w tak ważnej sprawie bronił przeciw zdaniom wszystkich doktorów, pomimo niechęci całego dworu; ten nic lepszego sam nie jest — jedno morderca, i musi mieć zapewne jakieś powody, czynienia tak, a nie inaczej.«

(*) Jan Łaski później Arcybiskup Gnieźnieński i Prymas Polski; jeden z mędrców na radzie Zygmunta starszego, zmarły roku 1531.

»Książę Michał odpowiedział na te zarzuty wzgardliwém milczeniem; a szarlatan nie przestawał leczyć dalej króla po swojemu. Tyle tylko jest pewna, że Monarcha codzién był słabszy, a nienawiść panów koronnych i litewskich ku ulubieńcowi coraz większa. Czestokroć nawet po miejscach ćwiczeń wojennych i po ulicach, przychodziło do bitwy pomiędzy szlachtą i służbą Wielkiego Marszałka, a i ja także często dostojny mój Mości Tarnowski podzielałem z ludźmi Starosty Bełzkiego, a nieraz nawet i odbierałem razy, kiedym usłyszał że mego Patrona Książęcia Michała nazywano mordercą królewskim, — i zawsze rozumiałem że biję się za najlepszą sprawę w świecie.«

»Wtym rozeszła się wieść o wtargnięciu hana Tatarskiego z Perekopu. — Stanisław Kiszka, Wielki Hetman Litewski, chory podówczas, zdał najwyższe dowództwo wojskowe Panu Michałowi Lwowiczowi. Chory król rozkazał we-

zwać rycerstwo obudwu narodów. — Około tegoż samego czasu, postrzegłem w gmachach księżęcia żywe umawianie się szlachty Litewskiej; wiele tam było poszeptów i wiele narady, a czoło mojego patrona, dawniej zawsze wypogodzone, nieraz zachmurzone bywało i ponure. — Ja, co z niecierpliwością oczekiwałem wystąpienia w pole, dla poskromienia plugawych Tatarów, — zatrudniałem się codziennie aż do wieczora ćwiczeniem żołnierstwa, które mi mój ojciec z Kijowa nadesłał i nad którym mnie mianowano Rotmistrzem; mało dając baczenia na to, co się działo koło mnie. Dostrzegłszy atoli nareszcie że pan Bełzki ciągle był w złym humorze, nie mogłem się wstrzymać abym nie zapytał Schleinicza, coby to było księżęciu? — i czy prędko wyruszymy, dla oczyszczenia kraju z dzikiego barbarzyństwa, które już aż pod samą Lidę wszystko w dłuż i w szerz mordem i pozogą napełniło? «

» A on zaśmiał się i powiedział: — że ja muszę byźdź osobliwszym sposobem i

ślepy i głuchy, zem nic ani słyszał ani widział co się działo. — Król, który nie jest tak chory jak rozszerzają pogłoski, nie ma ochoty udać się do wojska, i chce kazać przenieść się do Polski, Książętom Tropawskiemu i Głogowskiemu zdać rządy i w samotności zająć się staraniem około zdrowia. — Owoż to nie po myśli jest szlachcie Litewskiej a tém mniej jeszcze księciu Michałowi, któremu jak wiadomo książę Zygmunt nie bardzo sprzyja; a tym czasem, rycerstwo wzbrania się wystąpić, jeżeli król nie stanie na jego czele, i zobowiązało nawet Kniazia Glińskiego, ażeby to przedstawił Najjaśniejszemu panu. A gdy i Książę Michał tego życzy, to musi to nastąpić koniecznie. — Zygmunt Jagiełło pozostanie sobie szczęśliwie w Tropau, a król uda się do wojska jak będzie mógł; co się zaś mnie tyczy, to mam polecenie ściągnąć nieco żołnierstwa ze Pskowa i Zmudzi tu do Wilna, a potem udać się za wojskiem. «

»We trzy dni po tój rozmowie mówiono: że król ma się udać do Lidy. Udałem się zatem i ja na ganek zamkowy, prowadzący do wielkich schodów. Na dziedzińcu stało kilka chorągwi wojsk nadwornych królewskich sprawnie i zbrojno. — Była noc i czas bardzo niepogodny. — Wiater wył ponuro po galerjach zamku, dészcz lał strumieniami po bruku i groził zagaszeniem świeczników, przy których świetle dworzanie w milczeniu i niechętni ładowali powozy. — Wtym w przedpokojach dało się słyszeć powolne stąpanie jakby wielu ludzi, światło pochodni stamtąd padało na schody; a postępowanie i światło z góry coraz bardziej się przybliżało.«

»Był to król. — Leżał złożony na noszach, spoczywających na ramionach sześciu Tatarów. W głowach po prawej stronie szła Helena (*) zajęta rozmową

(*) Helena córka Iwana, Cara Moskiewskiego a siostra Wielkiego księcia Wasila Iwanowicza, żona Aleksandra króla Polskiego.

z Michałem Lwowiczem Glińskim, na którego twarz pochodnie tak osobliwsze światło rzucały, że zdawało mi się jakoby widział na niej wyraz szyderczej dumy, co nieraz ją nawet i w lepszych czasach oszpecał, a dziś mocniej wydawał się anizeli kiedy? «

» Tuż za niemi krok w krok, szedł Grek Laskaris, a z lewej strony króla szli: Jan Łaski Kanclerz Koronny, Wojciech Tabor biskup Wileński, Jan z Zabrzegów Wielki Marszałek Litewski, i wielu biskupów i panów. — Całe to zgromadzenie postępowało zwolna z góry na dół jak gdyby orszak pogrzebowy. Wówczas przyszło mi na myśl to, co mi Schleinitz powiadał: że król nie jest tak bardzo chory, jak rozumiano; — zwróciłem zatem na niego oczy — ale mi się wcale inaczej wydało. — Mocno w Perskie matoryje uwinięty, leżał Aleksander Jagiełło na pozłoconych noszach, mając głowę na poduszkach opartą; jasność padająca od świec na wywiedłe lica, rzucała cie-

mne cienie na głęboko zapadłe oczy i na obwisłe usta, a osłonięte ręce trzymały krzyż; — i zdawało się mi jakoby widział umarłego. Kiedy orszak zeszedł na dół, zastanowił się w cichości, i Tatarzy niosące, postawili nosze na ziemi. — Wówczas Jan Łaski ujawszy z ostrożnością rękę Monarchy, poniósł ją do ust swoich; światło pochodni błysnęło we dwu źrach, które z oczu szanownego kapłana stoczyły się na ręce królewskie. Aleksander Jagiełło z wolna zwrócił ku niemu osłabioną głowę, zgasłymi oczyma pojrzał na oblicze wiernego sługi i mądrego poradcy; zdawało się, że chciał do niego przemówić kilka wyrazów — ale rzucił okiem na Michała Glińskiego — i jakby lękając się jego, odwrócił się z potłumionem westchnieniem — i znowu pozostał w dawnym położeniu. — Tym czasem w tejże samej chwili, skinął Książ Gliński i Tatarzy znowu podnieśli nosze; chorego króla wyniesiono w czasie burzliwej nocy w bezsilnej słabości; wy-

niesiono przeciw dzikiemu nieprzyjacielowi. A zewnątrz zdawało mi się, że w pośród wycia wiatru i ulewy deszczu, słyszałem narzekania zgromadzonego ludu. Wówczas znowu mój opiekuńczy gienjusz do mnie przystąpił i zdawało mi się że nie wszystko tak było, jak być powinno:— i tak jeszcze stałem gubiąc się w posępnych myślach, kiedy Książ Gliński powrócił odprowadziwszy króla, albo raczej tylko królowę do bramy miasta.— Otaczało go wiele rycerstwa, a on idąc dawał rozkazy do wyjazdu; bo tegoż samego dnia jeszcze chciał się udać do wojska. «

»Ale kiedy mnie spostrzegł, i kiedym przybliżył się doń na jego skinienie, odprowadził mnie na stronę o kilka kroków i mówił: «

»Mój rozkaz dla was, panie Janie Lacki jest: ażebyście pozostali w Wilnie i połączywszy żołnierzy z Pskowa i Żmudzi przybywali do wojska. Wybrałem Was tylko na to; bo widzę w Was dzielnego

Litewskiego szlachcica, a mego dobrego przyjaciela, któremu przed wszystkimi zwierzyć się mogę. — Nie każdy z tych, których tu zostawiam, jest takim; i dla tego polecam Wam, ażebyście czuwali i pilne mieli oko na to, co się dzieje; a nawet gdyby tego potrzeba bydź miała, dowiedli przykładem, że ręka, którą pan z Zabrzegów chciał uciąć, dobrze umie robić karabellą w obronie tych, co Wam dobrze życzą. «

»Wówczas oniemiał we mnie głos mego dobrego ducha, zapomniałem o śmiertelnie chorym królu, o burzliwej nocy i Greckim szarlatanie; zapaliłem się na nowo gniewem przeciw Zabrzezińskiemu, co nigdy nie myślał istotnie o odcięciu ręki; zaprzysiągłem z zapałem spełnić rozkazy pana Michała Glińskiego: i kiedy ten opuścił miasto, osadziłem zamek moimi ludźmi. «

KONIEC TOMU PIÉRSZEGO.



F

367

1-2